Listy Artura Grottgera T. 5
do Wandy Monné.

22. VI – 22. XI. 1867.

Autografy.

22/6 Sobota w wieczór.

(154) 1

Moje śliczne Pany!

Znowu dzień pauzowałem. — Wczoraj nie pisałem do Ciebie, chociaż mogłem, a dla tego, bo mi się zdaje, że to może lepiej co dzień nie pisać, a zostawiać w owczas, gdy się nie jest zupełnie dobrej myśli albo w niewesołym jakimś nastroju. Okropnie mnie to gryzie, a niestety powiem szczerze, że tej zasady od początku się nie trzymałem — że pisywałem co dzień, choćby i najsmutniejszy i najgorzej usposobiony, a odstępowałem od zwyczaju tylko w owczas, kiedy się miara zmartwienia przebrała. — Kocie Twoje było bez i dawało wyraźny dowód wielkiego samolubstwa, bo dla miłości chwilowego uspokojenia, ~~Tobie z~~ piszę do Ciebie nierozważnie, Tobie Biedactwo odbierało go niemiłosiernie! — Spodziewam się, że chociaż się moje Aniołki wiele nasmuciły i nacierpiały dla tego, ~~dziś~~ do dzisiaj wiele już niepamięta a może zupełnie zapomni — a ja tymczasem poprawię się, bo nigdy listami przykrości nie będę Ci sprawiał. — — Ale proszę bardzo, aby moje Żabie nie myślało znowu — że zaniechając pisywać co dzień jak zazwyczaj, Ty coś kolwiek utracisz przy tem — albo o moich stosunkach niedostatecznie albo nierzetelnie zainformowaną będziesz. Nic, drogie moje Aniołki, jak zawsze tak i ~~dalej~~ nadal, nie będę miał przed Tobą ani tajemnicy ani nieprawdy, bo ~~zawsze~~ Ty mój jedyny najwierniejszy i najdroższy przyjaciel a więc dla Ciebie wszystko. — Tylko, takiem postępowaniem, ustrzegę ~~się~~ od zbytniego czasem lamentowania (jeżeli to jeszcze następnie miało) albo przedstawiania Ci wielu obrazów z mojego tutejszego życia, brzydszej albo przykrzej dla chwilowego i właśnie gorzkiego nastroju. — Sam się niejeden raz na tem złapałem, w owczas nie wysyłałem Ci listu zaraz, tylko później, kiedy wrażenie jego ~~nast~~ późniejszem ostatkiem bywało. — Prawda? powiedz sama że mam słusznie? — — Za cóż i Ty miałabyś też raz tak czarno wszystko widzieć jak Twoje Kocie? — Ty masz inne oczka, śliczne niebieskie więc i to co Ci pokaże niech będzie piękniejsze jak dla mnie! — Ale jeszcze raz Ci powiadam że Kocie nigdy kłamać nie będzie. — chociaż ~~od~~ od pomyślania w swojem zdaniu albo zamysłach, jak dotychczas, tak i na przyszłość, ~~[illegible]~~ wystrzegać się ochronię. —

Na nowej mojej kwaterze jeszcze się nie rozgościłem, bo wiele potrzebnych ruchomości mi nie dostaje – ale się tu czuję bardzo uspokojony i na umyśle jakby odmłodniały. Cicho tu i spokojnie – Hurkotu i ruchu ulicznego niewiele słychać, to, do czego wzdychałem, bo na tej Rue du Four miałem tego po wyżej uszów. – Za dwa lub trzy dni jak wszystkie meble już przyjdą, a więc i atelier i pokoiki trochę się zapełnią, odrysuję Ci każdy z osobna. – Ale nie tylko co do tego wielkim zmianom w ostatnich dniach uległem. Moja szanowna persona nawet, przekształciła się na Paryskiego Dandysa! – Wyobraź sobie, mam cylinder, redingottę ze stanem prawie na wysokości kolan – i resztę ubrania podług najnowszej mody! Jeżeli pozwolisz to Ci narysuję, jak teraz wyglądam.



Kocie z przodu – zupełnie taka mina!

Kocie z tyłu – taki być mu,

Ale powiedz sama czy to nie się – są okropne Szkaradności? –

Wszyscy mi zaś mówią że tak bardzo śliczny jestem – więc teraz Ty jeszcze ostateczny wyrok dać musisz! — Koniecznie okropnie się ze swojej dawnej skóry wyleźć niechciało – stanowczo się wzbraniałem, ale wszyscy mi pokoju niedawali a nareszcie powiedzieli, że, jeżeli chcę abym swoje takie prędko przywiózł do Paryża, to dla tego ofiarę tę zrobić muszę – Amen! zawołałem i w półgodziny stojąc naprzeciw lustra miałem ten zaszczyt zapoznać się z „Mr ~~Arthimmeur~~ Peintre Artiste" figurą najniezmorniejszą na świecie!" —

Dwóch małych Rembielinszczaków zrobiłem ku zadowoleniu poczciwej ich Matki a dziś sobie Pannę Maryę Branicką prześliczną czteroletnią Bobo, podtoczyłem. To także robiłem z całą możliwą przyjemnością i szczęśliwie się stało, że ją samą ze mną niezostawili, bo ~~by~~ w chwili uniesienia byłbym ją był – zjadł! – taki to ładny i taki milusieńki! Idealnie milutkie dziecko – a tem milsze że n.p. już takie prześliczne rączki pichła, jak coś do niej mówiłem albo w rączki całowałem że od serdecznego śmiechu wstrzymać się niemożna było. — ~~We~~

We czwartek będę miał już wszystkie ramy do wojny! – Trzeci już raz! – Z tej przyczyny spodziewam się, że za dni kilka na pięknie samą się kręcić po Paryżu – od Piotra do Pawła – od Szawła do Gawła ~~i~~ i tak dalej! —

23/6 Niedziela w wieczór.

Moje Dziecko najdroższe! jak mi się tęskni za Tobą – to już aż cierpliwości niestaje! – Ciągle Cię widzę, słyszę czasem prawie ciepło od rączek Twoich czuję na oczach – a dotknąć Cię niemogę! – Dla czego – ach dla czego nas Bóg tak rozdzielił i tak długo nas do siebie niepuszcza?! — — —

Ale przestańmy o tem, bo jak się raz zacznę przed moim Aniołkiem, to końca temu niebędzie. — Nic – nic niebędę takiego mówił – tylko jeszcze dodam, że w duszy zupełnie się niedziwię że dziś okropnie mi smutno, bo niedawno jeszcze wyekspedyowałem telegram, który jutro, przy Tobie miejsce moje zastąpi – a to bardzo Kocie zabolało!! —

Cały dzień dłubałem nad główką ślicznego malusiego bobaka, którego wczoraj zacząłem, a który jutro skończony i oddany być musi. Ach, to takie są rozkoszności (!) to maleńkie dziewczątko, że gdyby to było moje, to scałowałbym z niecky.

Mój Boże – co też Ty jutro będziesz robiła ?! – Nic – ~~nic~~ już ciemno, wie wszystkim – ach to nieznośnie Kocie! — — —

Przez kilka dni ostatnie mieliśmy tu poczciwe bardzo chłopczysko,
rzeźbiarza Hakowskiego z Londynu. Przyjechał na wystawę i w
odwiedziny do starych a serdecznych swoich przyjaciół – nagadał nam
dziwy niesłychane o Londynie i chciał nas zaraz ze sobą zabie-
rać – ale mu się oczywiście nieudało. – Trzeba rozciekawił mnie bar-
dzo na to dziwnie tajemnicze a największe zbiorowisko, domów –
wąskich ulic – dymów – mgły i ludzi bez serca i poezyi! – Wyobraź
sobie że droga stąd tam i na powrót kosztuje 34 franków! – na
naszą monetę 12 fl. W. A. – Już taniej zdaje mi się podróż nigdzie
kontować niemoże. –

O dniu zaraz mam, bardzo jakiegoś przyzwoitego (chciałem powie-
dzieć „poczciwego" – ale żeby się była znowu zaśmiała jak gad paskudny,
więc się poprawiłem, tem więcej że go mnam jeszcze) otóż przyzwoitego
człowieka, już niemłodego Pana Bermont, malarza, ale nieszczęty
bardzo mało dobrego. Jak, obrazów takich niema, a to co się w ate-
lier jego jeszcze najwięcej podobać może, to jest jego córka, młoda
przystojna blondynka z prawdziwie artystycznem ułożeniem – a i
wyrzeczeniem. Jedno zdaje mi się że niekiedy bardzo miłe, w przy-
najmniej dokąd się nieprzyzwyczaję – że P. Bermont oprócz malarst-
wa kultywuje także muzykę bardzo zapalczywie, mianowicie trąbę i
skrzypce, dwa (zwykle) straszne instrumenta dla bliskich sąsiadów, zwłaszcza
kiedy w tem dalej niedoprowadził, jak w malarstwie. – Ale może się
z tem oswoikam – co daj Boże – amen! –

Kiedyś dziś przyszło na starem mieszkaniu o list – ale nebył tam
dziś listonosz – może jutro będzie i zaniesie! –) – – –
Ale ale zapomniałem Ci podziękować Drogosiu moje – za fotogra-
fie najukochańszych moich rzeczy! Dziękuję Ci zatem drogie bardzo
a bardzo, ale powiem otwarcie że fotografie niezwyczajnie i błędne – bo
mosz na tych obrazkach beba zupełnie takiego grubego jak znam pa-
luszki, co jest nieprawda. A przyczyną tego, będzie ta okoliczność że
maszynę zanadto do natury przybliżył, a tak różnice perspekty-
wiczne są ~~o wiele~~ zanadto w oczy uderzające. Ale dobre i takie kopie
jak niema prawdziwych oryginalnych (!) cieplutkich i różowiutkich!
Jak to przeczytasz co proszę Cię bardzo bardzo, pocałuj za mnie bi-
dnego bebusia chociaż ze trzy razy! – Zrobisz to dla Kocięcia?
Pocałowij – me Dziecię!! –

–) cieszę się!

22.6

Jutro od świtu zabieram się do roboty, bo oprócz małej Ma-
rynki w południe mającej być skończonej, muszę twarzyczkę poprawić
jednego z chłopczyków wczoraj skończonych i do wieczora jeszcze
jedną główkę, dziadunia tychże chłopaczków, podług małego rysunku
na większe przekopiować. –

Z nowin brukowych nic niemam do przesłania, oprócz, że od
kilku dni widuję w różnych stronach miasta – na boulevardach, ale
najczęściej na dachu omnibusowym jadącego – prześlicznego mło-
dziana, któremu odpatrzyć się niepodobna! Ma on być Polak i malarz
z profesyi i nazywa się — – – – nazwisko bardzo znajome –
– – mam je na nosie – – nie, na języku, miałem powiedzieć – –
ale niemogę go sobie przypomnieć – z resztą mniejsza o to – prze-
ślicznym – dosyć na tem. Powiadają – ci którzy go widzieli, że piękność
jego jest prawdziwie – fenomenalna!! – – – – – –

Może się moje złoto gniewa na mnie – że sobie o Kocięciu takich żar-
cików pozwalam – nota bene – o Twoim własniusieńkim Kocięciu? –
Niegniewaj się na mnie – aś nigdy niebędzie! –

Pojutrze na pięknie zabieram się do urządzenia pracowni. Będzie
przyjemne! – Będzie tam nawet kanapa do siedzenia!! – już nie-
mówię nawet o stole i trzech stołkach, mających przybyć w jej orsza-
ku! – Nie – nie bez żartu. Będzie bardzo przyzwoicie. Z resztą
co to gadać o czemś co się dopiero stanie – jak się urządzę dostaniesz
wszystkie grundrysy i abrysy – kwerszmity i durchszmity mojej
teraźniejszej siedziby – jednym słowem, duchem, wprowadzisz się do
Twego Kocięcia! –

Coś ważnego! – Muszę Ci oznajmić, moje Żabci – że usta Kacyka już
najpiękniej zapomniały jak się to całuje. Ćwiczę je wprawdzie co dzień w wieczór
i rano, przy całowaniu ostatniego listu i fotografii Twoich pod poduszką –
i jak na papier, to jeszcze dosyć dobre pocałunki składać umieją, ale
cóżby to było – n.p. tak na drogie usta – to doprawdy niewiem? –
Nieprzypominam sobie, czy się do tego także i zębów używa, czy tylko
dolnej i górnej wargi? – I to także niewiem, czy to także prawda, że jak się
panienki w usta całuje to im potem wąsy wyrastają? Tak dawno
jak się tem niezatrudniałem, że wszystko co tego dotyczę zupełnisień-
ko zapomniałem! Może mi rychło coś o tem napisać moja droga

ko przy sposobności jakby mi to znowu wypadło, kaję się abym Kogo niepogryzł!! — — — — Hej! hej! — Ol Kocie soka żartuję i ! ol mnie to jeszcze najlepiej! — Wydaje mi się tak figlarnie z Tobą rozmawiając, jakbym wychudłą i bladą postać mojego smutku i tęsknoty, ~~rozmawiał~~ malował po twarzy, różem żartu i ubierał ~~[illegible]~~ w suknie szychem ~~[illegible]~~ wesołości haftowane! — — Ale czyżby to była wielka jaka zasługa weselić się, kiedy są jakie do tego powody?? — Otóż właśnie że ich niema, nigdzie smutny nigdzie, nigdzie, nigdzie, nigdzie! —

17go wysłałem małą paczuszkę pod adressem Matuchni, jeśli jej dziś jeszcze nieodebrałaś (~~[illegible]~~ niestety zapóźno, bo na kolej dopiero, dowiedziałem się iż dla jakichś nieporozumień w Wiedniu pakiety się zatrzymują i z tamtąd jakąś inną drogą na ręce P. Wolfa dalej są expedyowane — dla tego też może na czas ona i niedoszła) — więc jeśli nie dziś to w każdem sposobie przed nadejściem niniejszego listu, będzie ona do Dynikach. W razie gdyby tak niebyło, to trzeba ją reklamować, najpierwszy do P. Elie Wolff Spediteur — a zresztą — ja to mogę zrobić stąd z Paryża. — Być może że za transport albo jakieś Porto Matuchna coś zapłaci — to też więc proszę, abyś mi Zakusia drogaś w tym momencie napisała wiele Jej winnien jestem, bo niechciałbym i się spieniądzać być jej dłużnikiem! —

A teraz Kocie nagadało już dosyć. — Idź spać kanduro — prześliczny Kocie — daj jeszcze, a raczej proś Dzieciuszka o siei Drobek i rączki i wynoś się! —

Niech Cię Boża broni od wszelkiego złego dla Twojego

Antoni

Matuchnie w tej chwili zapewnie już całkiem zdrowej rączki całuję a Panu Julianowi — Władziowi Janowi i wszystkim w domu polecam się serdecznie.

Tu trzy całuski na biednego, opuszczonego beba!

Deutsch-Oesterreichischer Telegraphen-Verein.

VIRIBUS UNITIS.

Monat Juny 1867

LEMBERG von Paris

Druck von L. C. Zamarski.

Nº	Classe	Zahl der Worte	Zeit der Aufgabe				Zeit der Ankunft				Dienstliche Zusätze etc.
			Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	
977	P	20	8	8	15	N	24	1	30	V	Hö

TELEGRAMM.

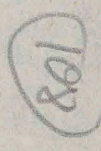
Mme Skuhmowska autriche
Lemberg Rawa Uhnow
Dyniska pour
Wanda
Mille choses affectueuses mille
souhaits de bon-heur entiérement
a vous

Arthur

Aufgenommen durch Leytall

(Dieses Telegramm ist, wofern von dem Aufgeber desselben die Gebühr für eine Antwortdepesche bezahlt wurde, bei der Aufgabe der letzteren vorzuweisen.)

1.



Moja Paciunko najdroższa!

Mimo protestu, który założyłaś w ostatnim liście swoim ~~[illegible]~~ abym Ci tylko żadnych upominków na dzień Imienin nieprzysyłał, ja się jednak ośmielam zrobić w brew rozkazowi Pana mojego i paczkę różnych głupstewek posyłam.

Największym niestety będzie zdaje się, rysunek! – Niegniewaj się ani na mnie ani na niego, że się obaj niepopisaliśmy, ale raz z intencyą ofiarowania go Tobie rozpoczęty, już ten sam a nie inny chciałem Ci posłać. Dla tego też na nim okropnie wiele znajdziesz poprawek, a co gorsza wiele może niepoprawionych rzeczy! – Ale stało się. Na to aby inny zrobić już czasu niema, więc niech z Bogiem jedzie do Ciebie. – Tak, niejest ani dobry ten rysunek ani piękny, ale ma on przecież tę jedną zasługę, że wiele bardzo o mnie mógłby Ci rozpowiadać, a jeszcze więcej o sercu, które w Tobie żyjąc i Tobie na zawsze się poświęciwszy, przy nim często ze wszystkich cierpień i radości się spowiadało. – Ach tak – gdyby obrazki mówić umiały, to <u>ich</u> mowa pewno byłaby wyraźniejszą i bardziej przyjmniejszą aniżeli ludzików biednych.

Masz kilka zeszytów ~~Kral~~ powrwar starszego Chama, potem jeden z prześlicznymi utworami Chopina a na końcu bretoński kubrak, podobny jak ten który chłopi w Bretanii noszą, a który także przysłałem Dzieciusiowi zamiast plaida, ~~który~~ przeszłego roku, występującego się wieczorami mojemu Aniołkowi, a przez to uszczęśliwiającego swego posiadacza – Kota! – Mój śliczny Dzieciusio ubierając go co wieczór, niech sobie zawsze przypomni biedaka – <u>wesołego i uciesznego</u> – pośtrzeniastwem i staraniem około zdrowia ~~swoje~~ własnego, swojego Pieszczoszka! – Ale Losia przecież więc dla nas będzie się szanowiwił! – prawda? —— –

Od i wszystko. – Życzeń żadnych nieprzesyłam, bo na te nienajdę przedstawicieli ani w rzeczach ani w słowach – ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Chyba w uczuciach, które się w paczkach transportować niedają!

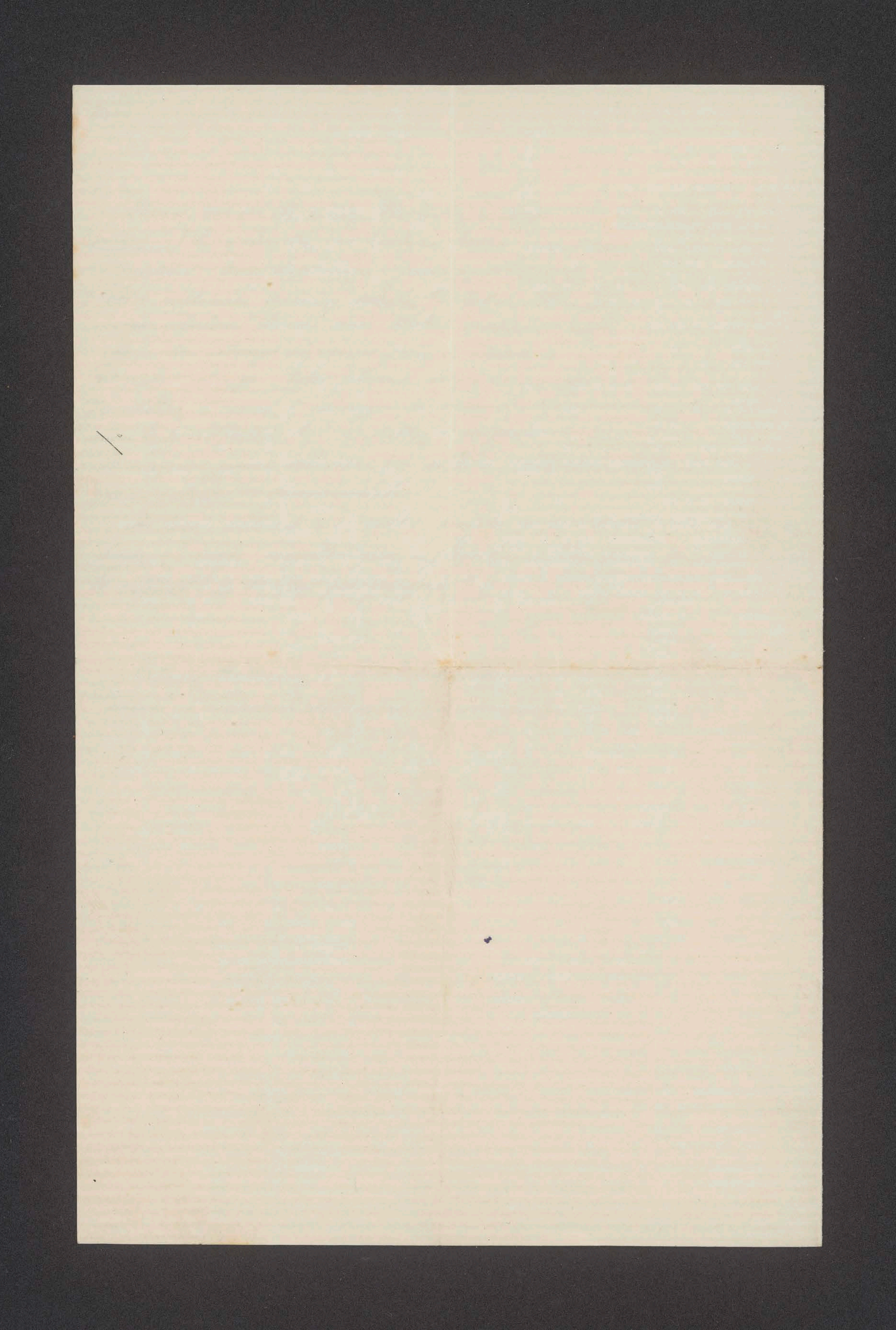
Bozia, chociaż Cię więcej odemnie nie kocha (bo się nie da kochać więcej!) to widzi Cię na każdym kroku i w każdej chwili – ona Cię nie opuści – ona dopomoże i pocieszy. Ziszczenie najmilszych nadziei Twoich, zostawia prawicy ~~mojej~~ Biedaka. – Bądź pewna że ani Bozia swoje ukochane Dziecko, ani Biedak swojego Aniołka, nie zawiedzie! – Ależ bez żadnego życzenia przecież skończyć nie mogę – więc Ci życzę od serca mego – tylko jedynie, zapomnienia na te ci dni i tygodnie przeszłe a może i miesiące za niemi! – Jeżeli Cię Bóg tem tylko obdaruje, to przestaniesz być smutną i niespokojną, bo przestrzeń która Cię od września jeszcze rozdzieliła, już widzisz niekiedy tylko ono samo jasne cudowne i promieniste! –

A teraz całusek na czółko, nosek, oczka, bródkę a nareszcie i na buzię – moją najcudniejszą – jedyną! – (Apropos – Kocie zapomniałeś całować! Co to będzie jak przyjadę?)

– Twój

Ady

Mateczce kochanej i P. Julianowi moje uszanowanie z Władziami i Jasiowi serdeczne uściśnienia! –



Czwartek 27/6 rano. 7

(156)

Moje Panny najdroższe!

Czy moje Panny wiedzą że Kocia doszedł ich list? — — Nie — Panny niewiedzą, bo daleko są od Kocięcia, i chociaż wielkie mają oczy, to ~~[illegible]~~ odległość Dzwonków od Pałacu przecież ~~[illegible]~~ jeszcze większa! — Niedziwuj się mi, że zaraz na początku rzucam takie takie kolosalne pomyłki i przemazywania, ale dobrze Ci tak! — nie było Kocikowi pozwalać ~~tego~~ ~~[illegible]~~ i przyzwyczajać go do tego! —

Moje śliczne Panieństwo — cudny liścik mi przysłało! — Dziękuję Ci za niego mój najdroższy Aniele Pocieszycielu! — W prawdzie, niezastał mnie on, + dzięki Bogu tak smutnego, jak wiele ~~z~~ listów Twoich w ciągu przeszłego a nawet jeszcze i tego miesiąca, bo jakiś odważniejszy i spokojniejszy — i pewniejszy swojego jestem — ale był on dla mnie wielką i prawdziwą pociechą, dla tego, że mnie ~~[illegible]~~ Liska uspokoił o zdrowiu i dobrém usposobieniu a nawet wesołym humorze! mojego biednego Aniołka! — Ach Boże, gdyby takie często — ach zawsze tylko takie do Kocia przychodziły! — — — Ale, prawda jakoś to będzie — a więc niech mi niewzdycha tylko ma dobrą nadzieję! —

Od kilku dni ciągle robię same maziopatwa(?). To ścisłe Babo Pani Dzwonkiej(?), jeszcze w jednej pozycji musiałem robić, tak mi się pierwszy rysunek szczęśliwie udał. — A więc pięć portrecików zrobiłem w ciągu dni ostatnich, a jeszcze na jutro w Fontainebleau mam ich dwa zamówionych. — Cieszę się, że z tą piękną przyjaźnią(?), i oczywiście bo przynosząca korzyść będzie potężna, tymbardziej, że dla rozrywki mnie nigdy niebyłbym tam pojechał. — Daj Boże abym takich rysunków miał jak najwięcej. Czasu nie mi prawie niezabiera, bo gawędzę w salonie, w towarzystwie i przy filiżance dobrej herbatki mnie godzinę mnie dwie posiedziałem i był portret. (!) — a takich mógłbym ~~zrobić~~ na rok 365. —

Do mojej pracowni powoli przybywa pełno artystycznych gratów. Będą nowe adamaszki (stare!) i gobeliny (jeszcze starsze — to oczywiście piszę małemi literkami bo to między nami!) ale stołki i kanapa oczywiście.

31/6 Niedziela rano.

Co Ty sobie o mnie myślisz, że ja cztery dni potrafiłem bez pisania do Ciebie przepuścić? – Powiadasz sobie – „O, Koć mi już [illegible] Kaska-bidna Lampa!" – już zapomniał swoje Dziecię – bo nie pisze tak jak wprzódy – mój cały!? – Prawda że tak, wzdychając ciężko, mówisz sobie moja Aniu? – I gniewasz się na mnie? – – Przestań się chmurzyć na końcu, zaraz Ci się wytłumaczę. –

Zdaje mi się że Ci wspomniałem że mam zamówione portrety w Fontainebleau. Otóż w Piątek z rana tam pojechałem, w nadziei że do wieczora oba portreciki będę mógł sobie ~~[illegible]~~ potoczyć na tyle, iż resztę już sam w domu dokończę. – Ale przyjechawszy, dowiedziałem się że nie każde z osobna, Matkę i dziecko, tylko oboje na jednym obrazie a więc w grupie zrobić mi wypadnie. To mi dodało bardzo wiele roboty – ale i gdyby nie ta okoliczność że Matka t. j. Pani hr. Gorowska jest jedna z najmilszych kobiet, które poznałem od czasu jak z Kraju wyjechałem, to moja wycieczka byłaby zostawiła niekoniecznie miłą pamiątkę po sobie. Cały dzień bowiem (wieczorny i [illegible] z bardzo małemi wypoczynkami przesiedziałem nad rysunkiem i przy końcu już na prawdę zmęczony byłem.

Pan Górowski (Polak nieumiejący nawet swojego języka) kapitan artylerji Jejmości królowej Viktoryi – mało mądry a przytem personifikacya materjalizmu, niekoniecznie mi się podobał. Tożsamo jego dwuletni synek – żywy jak żywe srebro, ani chwileczki spokojnie wysiedzieć ani wystać nie mogący, i na twarzy brzydki bo zupełnie do Papy podobny, nie bardzo mnie zadowolnił – ależ za to Pani Górowska, angielka rodowita, kobieta mocno 25 lat mająca, zachwyciła mnie! – Do Królowej Viktoryi podobna jak dwie krople wody – tylko że młoda i świeża, możesz więc sobie zrobić wyobrażenie z jaką przyjemnością rysowałem jej profil. Jak wszyscy anglicy tak i ona niegrzeszy zbytkiem żywości, ale jest nadzwyczajnie milutka i sympatyczna i w ogóle tak pięknie ułożona, że jeżeli wszystkie do arystokracyi angielskiej należące dziewice w ten sposób się chowają, to ~~się~~ Anglikom wielka zasługa przynależy. – Przypatrzyłem się jej doskonale, to też jej głowa i cała postać dobrze mi się udały. Nie tak było z jej synkiem. Ale niebyło sposobu, przezwyciężyć trudności. – I jego narysowałem (nakoniec ale

wszystkie mniej dobre. – ~~[illegible]~~ U Państwa Goreckich całe dwa dni przesiedziałem i z niemi żyłem na sposób angielski – trochę odmienny – inny jak francuski ale bardzo praktyczny. Beefsteki i Rostbify i Rostbify i Beefsteki! – Ale to niewszystko, bo pierwszego dnia ~~w~~ wieczorem byliśmy w Parku i w lesie a drugiego w południe w pałacu, gdzie mnie sama Pani Gorecka oprowadzała i z wszystkiemi historycznemi pamiątkami albo osobliwościami obznajomiła. Widziałem stolik na którym Napoleon podpisał akt zrzeczenia się do korony francuskiej – i ten pokój w którym wówczas siedział zamyślony, a co Delaroche w swoim obrazie uwiecznił. Przypominasz sobie jego siedzącego w krześle przy okrągłym stoliku? – – Fontainebleau piękne ale znowu nie takie – żeby aż wytrzymać nie można i przyznam się że gdyby nie mój złotowłosy piękny Cicerone, to miejsce to tyle razy już opisywane i rozsławione, nie byłoby mi się tak bardzo podobało. – Droga do Fontainebleau jest prześliczna w niektórych miejscach. Czasem ~~tak~~ okolica tak dziwnie wesoła i rozkoszna, że zdaje się na jej widok niejeden samobójca pogodziłby się z życiem i światem, które mu obrzydły. –

Wczoraj w wieczór powróciłem i z prawdziwą przyjemnością użyłem wypoczynku w swoich czterech ścianach. –

Od kilku dni rozmyślam nad przedmiotem do większego obrazu, i takiego coby i Francuzów mógł zaintrygować i dziś w nocy przypomniałem sobie, że już dawniej miałem prześliczny projekt, ale dla elementarnych trudności niepodobny do wykonania. Nastraszysz się nadzwyczajną powagą i że tak powiem ciężkością tej myśli: – Nero w chwili kiedy widma ofiar jego przychodzą go obudzić! – To co tak prześlicznie Krasiński w swoim „Rzymie" opisał. – Co Ty na to? – Jest to obraz, który przy wielkiej pracy i sumiennem przestudiowaniu tej Epoki w historyi, podałby mi sposobność do wykonania dzieła prawdziwie pięknego. – Zdaje mi się że Ci się to także bardzo spodoba. Napisz mi o tem mój Mistrzu najdroższy! –

Ostatni Twój list z prawdziwą przyjemnością sobie odczytuję. Coraz mnie więcej cieszy. Ty jesteś spokojniejsza i więcej kontenta z Dywich. Mój Aniele drogi, nie mówię nigdy abyś kochając mnie tak cudnie, jak mi tego tyle dajesz dowodów, bezemnie była Ci gdzieś szczególnie dobrze – tak jak i ja nigdy ani

szczęścia prawdziwego ani spokoju bez Ciebie nie zażyję — ale i w oddaleniu i dłu-
go długo niewidząc ~~dwu~~ najdroższą osobę, można żyć znośnie a nawet chociaż trochę
przyjemnie. Dałby Bóg aby tak się stało — abyś nieznośnie za mną tęskniła, i przez to
nie zatruwała sobie życia i nie szkodziła zdrowiu. Koni Twe tęskni bez końca — i dla
mnie rady już niema, co do tego „bin ich im Reinen" — ale na jedno zdobyć się
mogę, to jest, na to aby Ci o tem niewiele pisać a przedewszystkiem nie skarżyć
się przed Tobą. — Nie uwierzysz moje złoto, co to za okropnie silna i nigdy nie
opuszczająca mnie, jest tęsknota! — Przez te dwa dnie, kiedy Cię nie ma co chwilę o
Tobie myślałam. Piękna Angielka ~~z~~ swoją uprzejmością — ~~[illegible]~~ swoim przy-
wiązaniem do męża, swoją miłością dla dziecka, bez przestanku, Ciebie na pamięć
mi przywoływała. W tenczas nieraz wspominając ciężko wzdychałam — a potem
rada upłakałam! — Ej, wszystko mi Cię przypomina. — Maki, bławatki i kwi-
tnące żyto nawet — stare dęby i świeczki i prześliczne kwiaty, i niebo po-
godne — ach, wszystko bez miłosierdzia! — Ponce smutne! — Bez Ciebie
to Koniczia jest zawsze tylko jedna i gorsza połowa. Lepsza gdzieś u Ciebie! —
~~[illegible]~~ — Motylki, którymi przysłała, kiedyś tylko prochy i połamały się — ale
chociaż przestaną swojemi, wzbogaciły skarbnicę ~~Twoich~~ upominków najdroższych.
I Ty myślałaś, że ja sobie Dymisk niepamiętam? — Och Brzysiu, za kogóż
Ty mnie masz? — Czy Tobie się zdaje Szkaradztwo, że ja w Dymiskach już tylko
w Twoje oczy patrzyłam?! — Ach, kochanie smutno — nie chcę nic o tem mó-
wić! — Że deszcz pada, to szkoda, bo mój Aniołek świeżego i zdrowego wiejskie-
go powietrza, używać niemoże — za to też — pamiętaj sobie, jak się ~~po~~ wypogo-
dzi — muszą moje Panny, po całych dniach siedzieć sobie razem z kwiateczka-
mi w zielonej trawce, albo na przechadzce ~~[illegible]~~ ścianku — pozwalam nawet, w towa-
rzystwie Józia i J. Arczyńskiego — (w ogólności w kilkoro — tylko nie we dwoje,
dla których sąsiedztwo kwiatów może mniej stosowne. Tak — Dziecio, musi ca-
łe zrobić się podobne do kwiateczka, także być świeżutkie i ~~[illegible]~~ pełne życia
i barwy jak one, ale . . . . . no nic niepowiem. — Tylko długo, dłu-
go zostań w Dymiskach!! —

Daj mi teraz paluszki do pocałowania i mój buziuś koralowy — nie, moją
wisienkę — bo usta masz najwięcej do wiśni podobne — daj mi je złoto i
niegniewaj ~~się~~ za upierenie z dzisiejszym listem! —

Bogu Cię polecam

Twój
An

wszystkim w domu ukłony i uściski! —

2/7 Wtorek ku wieczorowi.

Moja Pociecho biedna!

Ach, bardzo Ty biedna być musiałaś, kiedyś ostatni list do mnie pisała! Mój Aniołek nietylko wymownem słowem ale i łezkami wypisał Kociowi wszystko co miał w zasmuconem serduszku swojem! –

Mój Boże, kiedy to będzie inaczej, kiedyż już listy od Ciebie, przestaną mieć takie żałosne illustracye ?! – Ale, niemartwmy się zanadto. Bóg pamięta o Kociu, zaczęła mu pomagać, więc i swoje Dziecię nieopuści, i pokrzepi i uciszy je! –

Smutne były imieniny Twoje, i dla Ciebie i dla mnie, a dziś to tem smutniejsze bo z listu przekonuję się, że mojego telegramu w dzień imienin niedostałaś. O, to są przekładniki Ci Tarczanie i Telegrafiane! – Ej, zresztą – – stało się, lepiej o tem niemówić! –

Zauważałem z dzisiejszego listu, że mój przedostatni musiał Cię bardzo zasmucić i on głównie, przyczynił się do tego rozpaczliwego nastroju, w którym byłaś, pisząc do mnie. – Dla czego moje Życie ?! – Wszak nieprzypominam sobie, aby w nim coś przykrego miało być dla Ciebie ?! – I niemogło być, bo dzięki Bogu, stosunki moje zmieniły się bardzo ku dobremu – i co dzień umacniają mnie w przekonaniu że zmiana ta, niejest tylko chwilowa – że jestem na najlepszej i najkrótszej już drodze do celu! – Niepojmuję dla czegobyś tak bardzo przygnębioną miała ?! – – ~~[illegible]~~, W pierwszej chwili, będąc pod wrażeniem Twojego smutku, napisałem był list taki sam niewesoły, ~~ale~~ w odpowiedź, ale jeszcze na czas, niewrzuciłem go do skrzynki i wolałem odesłanie do jutra odłożyć. W tej chwili jestem ~~[illegible]~~ bardzo smutny ale przynajmniej wewnętrznie spokojny, dla tego, choć ciebie Cię prawdziwie pocieszyć niepotrafię, to przynajmniej ~~[illegible]~~ tem co piszę jeszcze Cię bardziej niezmartwię.

Tak moje drogie Dziecię – moja Pociecho – niewiem dla czegoś Ty taka biedna była – a byłaś nią widocznie z pewnością – jeżeli Ci płakać przyszło – a nakoniec pierścionek wyrzucić ?! – ale mówię Ci szczerze, że takąś nierad Cię widzę . . . Wszystko co od Ciebie i co Twoje, to mojem być musi – wszystko – oprócz rozpaczy, której się sam boję – której się wyrzekam! – nawet nienawidzę! – Przypominam że to rozpaczą niebyło – ale było bardzo do niej podobne. . . . . O nie – moja Wando,

Podziękuj Panu Zanci za poratunek serdeczny – ale jej powiedz że niewielka sztuka ratować kogoś na 200 mil odległości! Tak to i ja umiem – i potrafiłbym poratować nietylko ładne Damienki ale nawet najobrzydliwsze maszkary! –

ja w Tobie widzę całą nadzieję – całe szczęście moje – ~~Ty~~ mojego Anioła na ziemi – ~~Ty~~ moją Bozią – a Ty niemiałabyś zostać i pociechą i podporą moją ? – . . . Nie – Ty byłaś nią zawsze dotąd – więc i nadal nią być – musisz ! – . . . O Wando droga, jeśli mnie kochasz prawdziwie i tak pięknie, jak piękne jest serce Twoje, to Ty nigdy rozpaczać niebędziesz, a to co mnie powiesz, umocni mnie w przekonaniu że w sercu kobiety, Pan Bóg dał nam niebo na ziemi! – O. niemyśl, że przeto wyrzekam się albo zmartwień albo przykrości, które Cię obległy, a które mi udzielić powinnaś – ~~ale~~ o gdyby one były tak brzydkie jak wszystkie furye piekielne, dla Twojej miłości i moje serce im otworzę, szczęśliwy bo te same przeżyłem w Twojem mieszkały – ale zwątpienia albo rozpaczy, choćby z twarzą anioła – niechcę i brzydzę się!! – To nie dla Ciebie – nie dla kobiety z rozumem, pełnej zastanowienia i niezawodnego hartu – to nie dla mojej Wandy! – F. — — — — —

Jeśli kiedy w listach moich, ten sam grzech popełniłem, to Cię błagam Wando abyś mi przebaczyła! – I przebaczysz mi pewnie, jeśli się zastanowisz, że one były pisane, w czasie jakowejś stagnacyi w działaniu i pisane ręką człowieka czynu, kochającego Cię nad wszystko na ziemi, stęsknionego bardzo – i zasmuconego ~~xxx~~ tem więcej, że w owczas godziny i minuty rachował, a one wlokły się tym powolniej! – Ani dziś ani w przyszłości, tak do Ciebie już nienapiszę, bo chwila działania nadeszła, a to wesoło dla mnie a więc i Ty weselić się możesz! – Niebądź smutna Dziecinko moja!!! –

Aż zanadto dobrze zgłębiłem już wszystkie ~~ta~~ tajniki tęsknoty, aby tego niewidzieć w zachwycie, niewięc o ostatnim liście Twoim. Przekonałem się, że tęsknić można nie raz na zawsze za jednem i tem samem – ale niezliczone razy za tysiącem różności! – Ma tem tęsknić, o każdej godzinie i chwili i za wszystkiem co albo ~~Twoje~~ Tobą było, albo choćby najdrobniejszą cząstką Twoją! – Tęskniłem, za słońcem, które na Ciebie patrzy, za Twojem niebem i powietrzem, za ludźmi, którzy Cię widzą, którzy Cię słyszą – za sercem, głosem, oczami ustami, za ręką – ach za samym Cieniem Twoim – za wszystkim co nie przypomni a tylko w Ciebie, tęskniłem bez końca i miary – więc też wiem o wiem! że przytem okropnie cierpieć można, ale przyznaj sama że byłbym się był odwdzięczył ~~xxxxx~~ zarumienił, gdyby mnie był w owczas ktoś o rozpacz! posądził. . . . . . ~~[illegible]~~

Raz nim byłam w nocy sama, za paryskiego pobytu mojego, ale w owczas do Ciebie już niepisałam – i nikt o tem niewiedział, tylko Twój Zbój, któ-rego zamek otworzyłam, czy nie zanadto zardzewiały. — Minęło — Dziś wstydzę się na myśl ~~[illegible]~~ tego a sama rozpaczy brzydzę się jak — zdrajcy! —

Pisz do mnie szczerze i otwarcie wszystko i o wszystkiem co Twoje – ale błagam Cię na miłość naszą najświętszą, rozpaczy niedopuszczaj do siebie – bo wierz mi to śmierć nas obojga! —

Wierz w Twoją Kocię – w to co Ci raz zaprzysięgła, a potem w wytrwa-łość w pracy i chwili najcięższej a niezapomnij, że prócz tego mam od Boga i zdolności! — Ufaj we mnie niezachwianie a będziem spokojni, i mniej biedni!! — . . . .

Mój Aniołek, moja Żabka – czy moja moja własnowieczka Wanda!!! Zostaję na godzinkę, bo idę papać.

O 10tej w wieczór.

Niedobraj Kocia, bo Kocie Twe niesprawiedliwe! — W tej chwili znowu list Twój przysłałem, ~~ale~~ i przekonuję się, że Cię niesłusznie posądzam o roz-pacz. Prawda że zakończenie mało wesołe i tu, ~~ale~~ ale szczerze, moje Dziecię, ~~było~~ chociaż smutne kiedy list pisała, ~~ale~~ niebyło niepokojąco! — Kocia złe – i do tego jeszcze niesprawiedliwe! — Cieszę się za przypomnienie! — — Ale może Ty nas nie zabawiła i niechcesz ze mną gadać!? — Poczekaj, — zaczekaj i nagniewaj bo Kocia popłacze! —

Nędzna Kocia już więcej perorować, woli z Tobą poopłakać zaś oniemiało-waną zgubę, biednego bobrowego Kapelusza! — Widzisz jakie Ty niepowie-ne że tak niedobrze skarbów (!) swoich pilnujesz. Niedawno o mało że jakieś dzikie bestye (!) niepozbawiły Cię pierścionka, a dziś młode, zapewne piękne dziewice są przyczyną zatracenia jednego z naj~~[illegible]~~ wspaniałych naszy-ch kapeluszów! — Moje wszystko, to co mam od Ciebie, ~~[illegible]~~ posiadam nienaruszone i nigdy nienarażone! — Ależ też to doprawdy zabawna była historya, gdyby biedna myszątka była zniknęła i zginęła razem z pier-ścionkiem! ~~[illegible]~~ — Jako Kot, oczywiście że w nienawiści do tego rodu już stworzeń byłbym ~~[illegible]~~ był urósł do niezmierzonej potęgi. Szczęśliwy rezultat, wprawdzie mnie z myszami niegodzi, ale utrzymuje mnie w dawnej mojej, że tak powiem, wspaniałej obojętności.

Nic są że to draby te Pocztarze i Telegrafiane? — Niemogę im przeba-czyć, że są tak nielitościwie niepunktualni. Gdybym miał takiego pod ręką, tobym mu — — — wiesz co, rozwałkowałbym go do cienkości papieru

a potem zabrał się do wyrysowania na tem drugiej edycyi mojej Woj-
ny, a spodziewam się że wszystkich mąk i tortur wymyśliły już niemożl.
Bez żartów, to są draby! — — — — —

Anglicy jeszem nieskończyłem, bo z małym jej chłopakiem wielki mam
kłopot. Ani chwili spokojnie niesiedział, niedziw że go nietrafiłem i teraz
podług lichej fotografii staram się go dokończyć. Jutro obrazek oddam, bo
ś.P. Gorowscy z Paryża wyjeżdżają do Familii, której to pokazać pragną.
Zły jestem, że się tak stanie i że roboty zupełnie porządnej niebędę mógł od-
dać.

Nareszcie! — Nareszcie ramy do Wojny już posiadam! — Za dni kilka,
jak Ci mówię już wspomniałem, urządzam wystawkę no w pracowni, na co
znawców i lubowników zapraszam a proszem o dobre miejsce na wielkiej
wystawie mówię się wystaram. — Zobaczymy.

Wyobraź sobie, biednego Cesarza Maxymiliana Juarez taki rozstrzelał.
Smutno mi ~~dla~~ tego, bo też o jednego człowieka z prawdziwem poświęce-
niem i honorem, mniej — a o jeden dowód dzikości zwierzęcej w ludzi cy-
wilizowanych, więcej! — Dziwnie chłodnie Francuzi to przyjęli — od jak
wszystko co do ich kieszeni już nie sięga, albo ich bezczelny kładzie nieprzezy-
przynajmniej do tej chwili. — „Le grand Turcque" od dwóch dni bawi w
Paryżu i wraz z całą świtą ma ten zaszczyt być po cesarsku karotowanym.
Francuzi łby sobie rozbijają, aby tego biedaka zobaczyć i naocznie się prze-
konać że ma nos oczy i gębę ~~za~~ taki przecież, no tem samem miejscu gdzie i inni
ludzie. — Ale dosyć tego gadania na dzisiaj. — Daj na dobranoc koniowi
swojego buziaka i zostaw go już przy mnie — niedobitaj! —
4/5 przed południem. Środa.

Teraz znowu Kocie, nietylko że smutno bardzo, ale złe — gorzej jak gady,
że Ci wczoraj listu odesłać niemogło. A Ty biedactwo o dzień jeden później
go odbierzesz. Ale przynajmniej nie z mojej winy, wczoraj bowiem zrana
przekręciłem klucz w biórku mojem — że połowa w zamku została a
tak o dostaniu się do moich listowych rekwizytów a przytem i do tego
rozpoczętego, ani myśleć niemogłem. Dziś zamek rozbili i dopuścili do
mojego przybytku! — Już wczoraj dosyć czasu na to było, ale że Anglica
do Londynu wyjeżdżała i portret swój koniecznie ze sobą zabrać żądała,
~~więc~~ musiałem go więc kończyć a to ani chwili wylikwić mi niedało.
Niedziewaj moje Biedne za to opóźnienie. Teraz regularnie co cztery
dni będziesz miała wiadomość od Kozięcia. — — . Dziś mi się śniłaś
bardzo wyraźnie — niebyłaś chora — i usta Twoje śniły mi się — niedziw więc
że sen był okropnie przyjemny! — Do wieczora, do listowego widzenia!
W snu niewierzę więc spokojny jestem! — Całuska jeszcze na buzię i paluszki i
pa! — Boże Cię prosiłem Twój

Aj

7/7 Środa w wieczór.

Moja Pampo cudna!

Jusz nie mogę wytsymać bez Ci – jusz musę napisować do Ci! – A Ty niebędziesz dziewczyna że Ciebie znowu nazdi? – – – Czemu nie gada jak Kać pyta? – – Pasienda znowu gniewa? – Nooooo! czemu nie odpowiedziesz? – – – – – – – – – – – – Ty est bu!!! – – –

Tak ja biedak cieszę się – i rozweselam jak wezmę pióro do ręki i tak sobie staram się wyimaginować, że na prawdę ~~z Tobą~~ rozmawiam i z Tobą się pieszczę. – I co Ty na to powiesz, że ja mimo ~~[illegible]~~ siedmiomiesięcznego rozłączenia Ciebie nawet sobie tak doskonale wyobrazić, że zdaje mi się, gdybym Cię obraz imaginacji mojej potrafił należycie życiem prawdziwem, to ja – ja Ciebie – mógłbym go nie potrafił od prawdziwego mojego najśliczniejszego Wandyka rozróżnić! – Tylko głosu mu brakuje i . . . . achi tych wiśniowych pulchnych ustek! –

Chciałem wstrzymać mniejszą korespondencyę aż dokąd nie skończę obrazka – ale że to się nieładnie jeszcze dni kilka pociągnie, ~~[illegible]~~ a milczeniem raptownem niechciałbym Cię niepokoić, więc już dziś piszę – nieprzyzwyczaiłem się Tobie i wodzę po zwyczaju.

Żeby się ślicznie moje Państwo mogło tylko zebrać na kilka słów do Kocika, tymbardziej że ich z niecierpliwością wyglądam, jako wyjaśnienia naszego fatalnego nieporozumienia. – Ale kiedyby Ono leniuszek! – – – A może Biedactwo woda od Ciebie rozdzieliła? – Może Dymiczka na wyspie jakiej? – Może moje Pieszczoszki nawet za morzami?! – Od niejakiego (bowiem) czasu, z biednej Galicyi, tylko o wylewach o wodzie i głodzie wieści dochodzą – niedziw więc że mnie tu w Paryżu takie myśli trapią! – – – Dla tego pewny jestem że wiadomość od Ciebie przyjdzie później jak zwykle. – Ale to nic nieszkodzi, byle przyszła i ucieszyła Kacyka! –

W niedzielę miałem gości oczekiwanych na obiedzie a potem u siebie w wieczór. Dwóch Langów, Skrochowskiego i Styka profesora ze Lwowa. – Fortepian, od wyjazdu Władka ucichły i smutny

tą razą ~~[illegible]~~ oderwał się tem weselej i piękniej. Violonczelista był nieodrożny więc ~~[illegible]~~ niedługo bawił, czego odżałować niemogliśmy bo to poczciwe stworzysko a i violonczelę miał przywieść ze sobą. Za to drugi powetował nam stratę w dwójnasób. — Grał prześlicznie. Prócz muzyki, pod względem artystycznym niebyło żadnej zabawy, ale z innego względu niedzielny wieczór był bardzo ciekawy, po muzyce bowiem zawiązała się między nami i Skrochowskiem nadzwyczaj ciekawa dyskussyja, o Katolicyzmie i o duchu czasu, po czem przekonałem się że, poczciwy Eustachy jezuita ~~[illegible]~~ najczystszej wody! —

~~[illegible]~~

— Przekreśliłem, bo to co napisałem niebyło słuszne. Nie jako jezuita dał się nam poznać — ale bigot. — Bo w wyrażeniu „jezuita" rozumiemy fałszywą nabożność i wszelaką przewrotność. — Była to dla mnie niespodzianka, która kiedyindziej byłaby mnie może zmartwiła, ~~i zaś~~ ale że mi ją sprawił Skrochowski, chłopak tak zacny, więc ~~mi~~ przykro ~~[illegible]~~ mi niejest — i myślę sobie: Aby tylko więcej było młodzieży tak zacnej, a darowałbym im bigoteryę. — Nic więcej, tylko do godziny w ½ do 3ciej z rana trwała owa zażarta walka. Zapewne wszyscy znużeni i zadyszani z ochotą udali się na spoczynek. — Ja spodziewałem się we śnie widzieć mego zacnego Pana z ogromnym harapnikiem, przeznaczonym do wytatania skóry Kacykowi za wszystkie herezye, które albo z ochotą słuchał albo nawet sam własnoustnie popełniał. — Ale mój Pan nie był i harapnik także — a dla czego? — bo i mój Pan i jego harapnik wie, że Kocio chociaż nienabożniś — ani pacierzy nieklępie ani dyscyplinuje grzesznego ciała swego, to przecież jest prawdziwym chrześcianinem. — Prawda Panie z harapnikiem? — — O Ty moje moje zacne Państwo!! — — — A może Ty przecież gniewasz na mnie? — — Nie! nie! nie! — —

Dobranoc Ci złoto drogie! — Idę spać. —

8/7 Czwartek z rana.

Dzieńdobry mojej Pociesze! — Niewiele spałem, bo wczoraj

do drugiej w nocy hulahaliśmy z Markowskim a potem na dobitek ~~[illegible]~~ zasnąłem niemytem — a nad ranem przyśnił mi się mój złoty Wandyk tak dziwnie i w tak głupi sposób, że coś podobnego doprawdy tylko we śnie zdarzyć się może. Mówiliśmy wczoraj bardzo dużo o posągach najrozmaitszych greckich Wenusów — ~~[illegible]~~ zachwycaliśmy się nad pięknością tych tworów artystycznej a zarazem materyalistycznej imaginacyi — a w ciągu owego samego marzenia usłyszałem mój budzik (zegar dzwoniący) — otóż przypomniawszy wczorajszej pogadanki, budzik i Dzieci, to wszystko razem, złożyło się na jedną kolosalną brednię — która doszedłszy do zenitu, nagle mnie obudziła i ~~ożywiwszy~~ zasnąć przy ożywisiu nie dała! — — Zawsze lepsze to, jak „piękne hutany"! —

Markowski w tej chwili gada takie głupstwa że pisać nie mogę — więc prędziutko — przestaję (!) —

Całuję w myśli oczka nosio i buzię — łapie i nóżki i proszę, proszę bardzo pewnie o listach! — Moje Złoto najukochańszy! —

Bogu polecam Cię

Twój

Arth

Wszystkich najserdeczniej pozdrawiam a Mateczce łapki całuję! —

8/7 Poniedziałek rano.

Mateczce : Wszystkim moje uszanowanie – a Jej do tego serdeczne podziękowanie za szczery udział, dla nas obojga. Pisz – pisz prędko drogie Dziecko moje ! a nie płacz nie płacz ! –

Mój Aniele najdroższy!

Taki okropny jest list Mateczki o tem wrażeniu Cię bytebym mocno zbytkiem. Nie dla tego ~~mówię~~ że tak mało do Twoich zwykłych podobny, ale że mnie przekonuje że Ty moje życie najdroższe na prawdę już oddałaś się zwątpieniu! – To, czego się obawiałem dostawszy list Twój ostatni, to niestety miało się sprawdzić – ale nie, to być niemoże, to jest chwilowe! to przeminie i musi przeminąć ...!!! –

Zanadto ufam w zdrowy (u Ciebie) rozsądek – zastanowieniu i przekonaniu ważności ~~[illegible]~~ takiego kroku jakim jest małżeństwo, mające prawdziwie uszczęśliwić dwoje kochanków, abyś przypisać się moje dotychczasowe niepowodzenie w usiłowaniach ku temu celu dążących, miało cię przywieść do takiego zwątpienia. Jestem przekonany, że się temu zupełnie nie dziwisz tak jak każdy zimno na rzeczy patrzący – i powiadasz jak i on, że na prawdziwe szczęście na całem przyszłem życiu, trudno wspólnie zapracować – w ówczas kiedy się wyjdzie jakimś ulubieńcem fortuny. – Rachowałem po potrosze na siebie a w treści na fortunę i dla tego tak krótki termin przyjąłem. (~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Ale Ty mi ~~[illegible]~~ wypłacie (na mnie) cięży w tej chwili wina Twojego zmartwienia. –
Po części są to nieszczęśliwe stosunki familijne kiedy Matki Twoich – a raczej stosunki majątkowe. – Jest to

bardzo naturalne. Bo gdyby Matki Twoje nie znajdowały
się właśnie w potrzebie – i miały podostatkiem – Ty droga
Wando, ufając we mnie niezachwianie pewnie spokojnie
byś na mnie poczekała, Może mi pozwolić – ~~sk~~ z hono-
rem dostąpić się ręki Twojej. – Nie dziwi mnie, że Ty
mój najszlachetniejszy przyjacielu, prócz przyjaźni dla mnie
masz obowiązki – a bardziej poczuwasz się do nich w obec
Matki i Ciotki i że postanowiłaś dla nich się poświę-
cić. Ale dla czego mnie się przy tem wyrzec musia-
łaś – to nie pojmuję? – Czy zdaje Ci się że mnie się
łatwiej powiedzieć? – Czy Ty wolniejszą będziesz? –
Jeżeli się zdecydowałaś, ~~korzystnie pod względem~~
dla szczęścia a bardziej powodzenia Twoich Matek
pójść za mąż za kogoś majętnego – jeżeli mnie
kochać nie przestałaś i mnie wiarę ~~[illegible]~~
– i dochować ~~–~~ pragniesz – to dla czego chcesz
mnie zwolnić z danego słowa? –

Nigdy nie myślałem, że Matki Twoje tak podupadły
na majątku. Mateczka mi to raz pisała, ale nigdy
nie przypuszczałem żeby to ostatniemu – (i to dla mojej
miłości) miało ulec wysileniami (+) – Teraz, wyraźnie
widzę jak rzeczy stoją. One są biedne – a Ty im po-
módz postanowiłaś. Otóż Ci powiem droga Wando,
że samą nie jesteś – że jesteś moją a więc im razem
pomagać musimy. Nie tylko Ty sama ale i ja wraz
z Tobą będę się starał, ~~a tu~~ aby biednym najprę-
dzej i najlepiej dopomódz. Razem, połączonemi siłami
pójdzie tem prędzej – ustanowa i Bóg takim miło-

+) wysileniami

waniom równie dopomagać! — Nigdy Ci o tem nie pisałem, bo poco — ale dziś mogę Ci powiedzieć, że stosunki moje jakkolwiek fatalne, zawsze były takie, że z nas dwoje miałoby dosyć — choćbyś i dziś miała sprowadzić się pod moją strzechę. Mielibyśmy dosyć a możeby jeszcze i dla ko-goś zostało — a jeśli narzekałem i byłem przez nie nie-szczęśliwy, to ~~tylko~~ dla tego, że, ja nie tylko o [illegible] myślałem ale ~~myślałem~~ o Twojem prawdziwem szczę-ściu, któregobyś niezaznała, gdybyś tylko cień jakiegoś kłopotu postał na mojem czole. Chciałem i chcę Cię mieć i widzieć prawdziwie szczęśliwą a naraz nie-słyszeć z ust Ciotki Twojej takiego zarzutu jaki w prze-szłym roku przypuszczała — czego się obawiała — że ja Cię w miłości zaawanturuję i potem przymuszę Ciotkę i Matkę abyś mnie rękę oddała — a przez to mnie całą Twoją ~~świetną~~ karyerę zwichnęła. — Nie, tego niechciałem drugi raz posłyszeć i dla tego nieraz to sobie ~~pomyślał~~ przypominawszy, byłem szczęśliwy, że tu w Paryżu a nie przy Tobie jestem, bo Matkom wolność działania zostawiam. Ale z resztą nie-ma co o tem więcej mówić. Ty będziesz moją drogą Wando i będziesz szczęśliwą ~~— a~~ niestety jeszcze tro-chę na to poczekamy (ale nie lata ani rok! jak pi-sze Mateczka) a ja się postaram abyś była „niewy-dła i niezłomana"! — ~~a moją~~

O mój najdroższy Aniele! — I Ty chciałabyś Kota zapomnieć — zdaje Ci się, że musisz go niekochać? Och Wando Wando jak mnie serce pęka! — Ale

nic o tem! — Zastanów się [teraz] dobrze nad tem co zro-
bić zamyślasz — a potem mi napisz. Razem potem obmy-
ślimy <u>razem</u> bo ja już dawno do Ciebie — do Was nale-
żę, więc z Wami — z Tobą razem chcę myśleć i działać. Raz
jeszcze biednym Matkom pomagać — Ty przy nich a
ja tu w Paryżu. Ty sobie potem tylko o nich i o mnie
myśleć możesz — działaj mimo z całego serduszka i z
całej siły — a ja dalej na rozpoczętej drodze ~~iść do ce~~
idąc myśleć i tęsknić do Was a tym czasem skijać
grom na przyszłe życie! — Niestety się drogie
życie i niedługo — że ja niestety rozpaczliwie widzę w
przyszłości. — Bądź pewną, <u>że nadziejami płomieniu się</u>
<u>nie łudzę</u> i mam spokojnie rychłego dotarcia do celu.
Spodziewam się że natychmiast napiszesz mi co chcesz
robić i napiszesz do swojego Kosia, Twojego niezmienne-
go najwierniejszego przyjaciela i kochanka, tem wytrwal-
szego i zacięższego w swojej przeciwności dawniej i poradzisz
się z nim razem, co dalej robić, aby biedne Matki
poratować! —

Nie gniewaj się za przekreślania wszystkie, ale prze-
bacz Kosiowi bo Kosia ani szczypty dobrej wodzi nie
zostawił, bardzo bardzo jest smutny i jakby w gorączce
bo cały drżący. — Ty aniele mój niepłacz — bój się
Boga — bo i dla czego?! — Do tęsknoty już nieraz tyle
umiałaś się przyzwyczaić jak i Twój Biedak, więc dla
czegoż płakać?! — Przeciwności! — to żałosna ale ożywia-
jąca pobudka do działania! — A więc z Bożym — pełnem
sercem — i dobrą myślą i zaciśniętą pięścią naprzód ze mną
razem mój drogi najdroższy Aniele! Twój Koś Arz

Teraz się uspokoiłem. – Przyszedłem do siebie – Jestem taki sam Kroś jak byłem jeszcze wczoraj – jakim się dziś jeszcze obudziłem! – – Wando najdroższa! mój rozumny Aniołku! i nie jestem w rozpaczy i nie ustąpiłem! –

Bóg łaskaw był na mnie już przez to samo, że zsyłając mi zmartwienie i bardzo wielkie – zmartwienie, które kiedy indziej mogło mnie przywieść do ostateczności – że je zesłał w takiej porze, kiedy ja znacznie wzrosłem w siłę i dobrą nadzieję. – Dziś mój Aniele boleśnie dotknięty jestem, ale ani na włos nie zepchnięty ze stanowiska, na którem stałem moralnie. Uczucie które kiedyindziej byłoby mi odebrało, chęć do pracy – do działania a może i życia samego – dziś – jeżeli mnie jeszcze nie opuściło, to prędko mnie odstąpi i dalej jak wprzódy będę mógł pracować nad dokończeniem dzieła mojego odkupienia! – Moce Twoje, raz wzięte na wieki i nigdy nieodebrane, będzie zawsze silne przedsiębiorcze pracowite i kochające zawsze z całej siły i duszy swoją najmilszą i jedyną Kociczkę!!! –

Nie lękaj się ludzie, ani tego nie cierpię aby przyjaciele moi zostawali w złudzeniu. Tem bardziej mi przykro jeżeli Cię widzę w takim stanie – Ciebie moja najukochańsza Istoto! – Nie łudźmy się – ale bo tak ja bez Ciebie jak Ty bezemnie żyćbyś nie mogła! – (a zresztą może się i mylę – może Ty potrafiłabyś mnie zapomnieć i zgodzić na to że nie dla Ciebie żyję i pracuję!?) A więc powiem już tylko co do mnie – powtórzę co już nieraz mówiłem – że nie mogę ani sekundy w życiu mojem przypuścić, gdziebym wytrzymał z tą myślą że Ty już nie dla mnie!! – Nieraz ach tysiące miałem na to dowodów że się od Ciebie już nie oderwę – chociażbyś mnie nogami zdeptała, przeklęła i najstraszliwiej znienawidziła – a ja był jednak człowiekiem honorowym. Tylko jedno coby mnie z Tobą na wieki rozłączyć mogło, to postradanie honoru! – Tak długo, jak ja go dochowam, Ty możesz mnie przestać kochać – możesz mnie niecierpieć, możesz się stać straszliwą poczwarą a Cię zawsze jednako kochać będę i jeżeli nie dla Ciebie to dla Twojej pamięci wyprę się związku z inną Kobietą. – Bo tylko z Tobą ja mogę być prawdziwie szczęśliwy! – — To wyraźnie i jasno całkiem widzę przed oczami duszy. widziałem tak zawsze, tak w chwilach smutku jak i wesołości. —

Miałabyś Ty kochać mnie inaczej? – – – – – –

Czy usłyszę odpowiedź Twoją czy nie, ja sobie za Ciebie odpowiem: że, jeżeli mnie szanować będziesz mogła, to kochać mnie nieprzestaniesz! – O! możesz pójść zamąż za dwa trzy lata za kogokolwiek mo-godniejszego – czas wszystko goi – tylko prawdziwej świętej miłości nie zaciera! – Ej zresztą po co tak daleko sięgać, własną ręką rozdzierać własne serce! – Lepiej się ruszyć – poprzysiądz wytrwanie żelaznej pracy i dochowanie najświętszych obowiązków – a reszta zrobić się musi! – – Lepiej myśleć o tem co zrobić wypada nam młodym i pełnym życia i siły dla pomocy starszych i bezsilnych a drogich nam osób. Myśl, a potem pisz, do przyjaciela i przyszłego męża i opiekuna Twojego! – Powierzyć się możesz spokojnie takiemu człowiekowi, który dla zaszczytnego zwycięstwa, odrzuca od siebie ubliżające mu interwencye!! – Ach Wando Wando – kiedyś dopiero przekonasz się jak ~~ja Ciebie~~ prawdziwie jak szalenie a jak pięknie i święcie ja Ciebie Kocham!! –

Pisz mi zaraz moja najdroższa Wando! – Staraj się pochwytać wszystkie rozpierzchnięte myśli ~~[illegible]~~ myśli żałosnych i smutkiem potarganych – staraj się je uporządkować – nakazać im spokój i posłuszeństwo niezgiętej woli, a potem mi napisz. – Teraz przestaję i czekam odpowiedzi a równocześnie [illegible] przygotowuję do przyszłego listu!

Bóg z Tobą mój Aniele najdroższy

Twój

A. B.

9/7 Wtorek w wieczór.

(16) 16

Najdroższa Wando!

Jeśliś Ty do mnie sama pisać nie chciała albo niemogła – to zmartwienie
Twoje musi być bardzo wielkie!! – Od wczoraj rozmyślam i ciągle rozpamię-
tuję nad listem Matenki i po tem wszystkiem nakoniec nic innego nie wi-
dzę, tylko Ciebie skuloną, zapłakaną i siedzącą w rogu jakiejś kanapy – bez po-
ciechy a nawet bez myśli! – Powiadam bez myśli, bo uważam to jako
najwyraźniejszy dowód prawdziwego smutku – stan w którym już nawet
myśleć niemożna, bo za się żadnej ~~[illegible]~~ myśli nie znachodzi i nie przetwarza. Otóż mo-
ja Wanda, moja Pieszczocha, na zakończenie każdego podobnego rozpamiętywa-
wania, od wczoraj, taka staje mi przed oczy! – Ale bądź spokojna! –
Na to Bozia Cię niestworzyła. – Jeśli tak bardo cierpisz, to nie dla tego że
powody do tego są słuszne, tylko dla zbytku siły i woli w Tobie samej! – Woli
i siły chwilowo spętanej smutnemi jakiemiś przypuszczeniami. – Ja sam
już nieraz takie chwile miewałem, i dziś nie są mi już nowe – i zawsze póź-
niej po dłuższem zastanowieniu – obrachunku z samym sobą, przekonywałem
się, że właściwie, nie same wypadki były okropne w pokierowaniu mojej oso-
by – tylko raczej wyobrażenie ich sobie przed moimi oczyma. Jeszcze potem dłu-
go niedowierzałem temu – aż ~~[illegible]~~ wreszcie niewstrzymaną koniecznością zmuszony
do działania – do czynu, i przekonany o dostatecznej sile do zwalczenia
tych przeciwności, dowiadywałem (!) się o tem że byłem w błędzie. – —
Ufam w Bogu wreszcie widzę wszystko zanadto jasno i wyraźnie, aby
być pewnym że ten okropnie smutny stan duszy mojego złotego Dziecia
jest chwilowy – że przeminie i nastanie znowu pogoda i zaświeci słonecz-
ko w serduszku – mojego najdroższego Pieszczoszka! –

Jest to może troszeczkę szczególne ale dosyć że zdarza się tak czasem:
Panicz ma 5000000 ~~[illegible]~~ majątku, Panna drugie tyle posagu. – ~~Nigdy~~ ~~[illegible]~~ ~~nie~~ Oni się wcale nie kochają!
ale dużo ludzi i całe rodziny zawisły od tego jednego albo drugiego. – ~~[illegible]~~
a ci ludzie mimo tego, tak łatwo jak się poznali i odwiedzali ~~się~~ – tak łatwo
potem pobierają się, bez żadnej trudności, bez najmniejszej przeszkody –
jak powiadają „jakby z masłem". – Pobrali się – żyją razem, żyją ze świa-
tem, albo z nim nieżyją (mniejsza o to) dosyć że wszyscy uważają ich
za ludzi szczęśliwych i rozumnych – za ludzi, którzy zupełnie według zasad
rozsądku a i serca nawet zawarli ze sobą nierozerwany stosunek. – Tak
mówią wszyscy! – Ale popytajmy ich samych – co oni mówią? – Czyż
nie bardzo często, oni są bardzo nieszczęśliwi, bo pobierają się, o wszystkiem
wprzódy myśleli aniżeli o własnem prawdziwem szczęściu!? –

Kochający się kiedy sami, bez oczu
Inni znowu, ~~[illegible]~~ a zanadto ~~są~~ ~~[illegible]~~ aby jakichkolwiek opinii świata, to co mówią ludzie, brać sobie do serca, są mężni, wytrwali w przeciwnościach i zdaje się że wszystko przezwyciężają – a potem, „jeszcze się nie pobrali"!? – Zapytajmy, jego „dla czego?" – A on odpowie: – że ja kocham prawdziwie i nie chcę mieć przy boku żony tylko człowieka szczęśliwego, właśnie dla tego bo on mi najdroższy! – chcę mieć jego szczęśliwego i siebie takim widzieć – bo Bóg dał mi serce a przytem pojęcie zanadto jasne o tem co za skarbem wielkiem nas udarował, abyśmy niepatrzące w przyszłość, narażali go na jakieś serwanki!" – I ten człowiek, jeżeli tak odpowiedział, to mówił z całej głębi swojego ~~swojego~~ serca i taki, może być szczęśliwym – i szczęśliwszym pewnie od tego o którym mówiłem na poprzedniej stronicy. – Moja Wando najdroższa, – w tej chwili ja tak odpowiedzieć mógłbym a chociaż smutny, byłbym spokojny i chwiejny nawet trochę dumny! – Moja najdroższa – może to sama wiesz, ale jednak Ci zaręczę – że gdybym Cię mniej kochał, był mniej sumiennym w pokierowaniu najważniejszym krokiem mojego życia – i był może trochę blagierem, to, możebyś, żebyś mnie niebardzo kochała, ale bądź pewna, że dotychczas byłabyś na własnym chlebie i pod moim dachem – byłabyś żoną malarza Grottgera w Paryżu, od czasu do czasu donoszącą swojej rodzinie, że mieszkam tam, ~~t~~ lub gdzieindziej, w mieszkaniu z dwóch lub trzech pokojów stojącem – że byłaś raz lub dwa razy w teatrze albo na koncercie – że widziałaś ~~tam lub z~~ tu lub tam Cesarza Francuzów, albo ~~[illegible]~~ sułtana tureckiego, a nareszcie że słońce świeci, albo deszcz pada – a gdyby Cię pytano o to czy też przecie szczęśliwa jesteś?, w drugim albo trzecim liście odpowiedziałabyś, „Oooooooo bardzo nawet." – Tak Wando najdroższa, bądź pewna, że mimo naiwności właściwej charakterowi mojemu, na tyle dowcipu starczy mnie było. – – – – –
Ale czyć ~~mnie~~ kiedy na tem zależało, od czasu kiedy Cię poznałem? – Od chwili pierwszego poznania, ja niechciałem niczego, tylko Twojego szczęścia, nawet tak daleko, że, gdybym w małżeństwie ze mną, widział był jakieśkolwiek dla Ciebie przykrości albo nieszczęścia, miałbym na tyle siły, i znowu dowcipu (!) aby zawiązany stosunek zerwać! – Bo mnie chodzi, nie o siebie – o życie moje i przyszłość – o nic, tylko o Ciebie mój najdroższy Skarbie – moja Wando!!! – Zanim Ciebie godnym będę – zanim będę miał prawo (w mojem przekonaniu) do Twojej ręki, jest wiele trudności do zwalczenia – ale na szczęście przeszkody (!) okupić je mogę. – otóż są trudności – ale też ja o nich wszystkim z góry zapowiedziałem ~~a~~ i Tobie o nich powiedzieć nie zaniedbałem, bo tak jak w owczas ~~miałem pr~~ tak i teraz mam to przekonanie, że moja

Wanda jest doskonalszą jak wszystkie Kobiety, a jako taka także i tęgsza od innych. – Zaręczam Cię, że gdybyś była takim biednym wątłym pamiątkiem (wątłym intelektualnie) jakich mamy bardzo wiele – może o niczem nie byłabyś wiedziała i kochając z Kocia wegietowała raczej, aniżeli z nim razem żyła i przez życie walczyła! — — —

Ty Biedactwo, czytając to wszystko, może, jak mówiłem, skulona na kanapie (z nóżkami!) siedząc a może zatulona ciepłą chustką i zapłakana, może sobie powiadasz: „Ach mój Boże – skąd ten Kot, takie ma o mnie wyobrażenie? – Ja taka biedna, ja tak cierpię – a on zawsze widzi we mnie jakąś nadzwyczajną Kobietę?!" – To ja Ci odpowiem, że Ty moja najdroższa Wando, jesteś nadzwyczajną Kobietą, ale w tej chwili dla tego taką zbiedzoną i zasmuconą, bo ani drudzy ludzie ani Ty sama tej nadzwyczajności w sobie nie przypuszczasz. – Moja droga, zastanów się dobrze – uznaj że to co Cię do rozpaczliwej jakiejś decyzji może doprowadzać – nie jest nieszczęściem, tylko chwilową doczasową przeciwnością – uznaj to – a potem popróbuj siły tęgiej Kobiety za jaką ja Cię uważam i w co ja niezachwianie wierzę – a potem sama przyznasz mi słuszność. – Kocie Twoje, nie na to Cię Kocha tak z całej duszy i siły, aby o Tobie strasznego zdania nie mógł ~~...~~ orzekać! – Kocham Cię więcej pewnie jak sama sądzisz, i dla tego Cię poznałem i na Tobie zawieść się nie mogę. — — — — — — — — — — — — —

Ludzie mogą mówić, że ja albo ~~lekko~~myślny albo głupi, mogą mówić że Ty słaba albo nierozważna. Stosunki mogą Cię przekonywać że to już ostateczna godzina do decyzji, albo trudności za nadto wielkie do zwalczenia! – A ja Ci na to odpowiem, że ~~mam ze~~ Kocham Cię ~~...~~ ~~przyt~~ ale mam przy tem rozum – a trudności do przełamania są dziś stokroć mniejsze ~~jak są~~ przed rokiem! – Z resztą, moja Wando najdroższa – ~~nie~~ słowami ale czynami człowiek przekonywać może – a więc Cię zapewniam, że nie mam nawet pretensyi do przekonania Cię o czemś, tak dalece, jak do tego pióra używać mi wypada. Nie, nie chcę Cię o niczem przekonywać i do niczego namawiać, albo przymuszać moralnie. Jesteś wolna, tak jak byłaś zanim mnie poznałaś i jaką byłaś przez cały czas, najszczęśliwszej epoki w mojem życiu – jesteś wolna, bo tylko jaką taką mogłem Cię także z całej duszy pokochać – a więc uczyń jak sądzisz i pokieruj się wedle swojej woli. To co postanowisz jest dla mnie święte! –

Jeżeli ~~w~~ postanowieniu Twojemu, utrzymanie korespondencyi ze
mną niebędzie się sprzeciwiało, to i na dal będziesz odemnie listy odbie-
rała, z tą różnicą że chociaż co dzień może pisać będę — tylko raz na
czternaście dni list do Ciebie odeszlę. Dla czego, niepytaj, bo dziś jeszcze
odpowiedzi na to Ci niedam. —

A na dobranoc powiem Ci — że w głowie szalenie wszystko mi się krę-
ci — że serce z bólu ledwie niepęknie i że wszystkiego wysilenia potrze-
bowałem aby do Ciebie napisać. — Niech Cię Bóg strzeże od smutku i
słabości mój najdroższy i najświętszy Aniele na ziemi, dla Twego

Antz

10/7 Środa o 12¼ w nocy (162) 18

Mój najdroższy Aniele!

Znowu długo myślałem i przypominałem wszystko, co minęło i jeszcze nie przeszło, a co wiem o Tobie, i znowu Cię widzę taką samą jak wczoraj: — Biedactwo, jakby samo — niepojęte, niezrozumiane i opuszczone na świecie, skulone w kątku i zapłakane!! — Takie jest moje Dziecię najdroższe! — — — — — Ach, to bardzo boli — taką Cię tylko widzieć i przypominać sobie — boli i kołatały stokroć więcej gdyby mi to przekonanie we mnie samym, równy niestety dziś zupełnie jedyny, z różnicą tylko — że ja nieskulony i niezapłakany — i ~~[illegible]~~ mam oczy — nie tramie suszę a serce moje zanadto aż suche! — — Ja nawet śmiałem się cały wieczór i co nie w mnie swojego nowo rozpustowałem! —

Nieumiem się ~~zachować~~ przyznać kiedy bardzo smutny jestem, bo albo jak mruk siedzę i całemi dniami do nikogo się nieodzywam, albo szaleję w udanej przedziwną samym wesołości... Śmiech przebrzmiewa — krew gorąca przestaje palić skronie i policzki i ja chłodnę — a potem — — — — — jestem zimny; Umiem potem ~~zachmurzyć~~ się, zacisnąć usta i wyrwać wszystkie myśli najprzykrzejsze przed siebie. Umiem im w same oczy popatrzyć i czasem mi się udaje, odpędzić je od siebie — czasem stają przedemną — nie chcą się usunąć — ku mnie się garną — napierają na mnie — nareszcie podnoszą się jakby w nie wtłaczone żelazne obejście, ściskają i duszą!! — — — — — — —

— — — — Ale mnie nigdy nieuduszą i nieudaszą!! — Jest bowiem coś, co przy nas stoi, pomaga ~~się~~ nam często stawić a nareszcie zwyciężyć — a tem jest wola silna i niezłomna!! — O, to nieoszacowany sprzymierzeniec i tylko w tem jednem różniący się od innych potężnych, że o jego sile wprzód nigdy niewiemy, aż kiedyśmy go wezwali i popróbowali. — To dzielny przyjaciel, aby nigdy nieodstępny i zawsze w pogotowiu! — Prócz Ciebie Wando najdroższa mam teraz i jego! — Wszak przyjdzie Ci niekiedy w bardzo przyjaźni z nim razem podzielać? — — — — A masz Ty takiego?? Jeżeligo do tychczas jeszcze przy sobie nieodkrzesła — to poszukaj się tak szalenie z przeciwnościami jak Twoje Wiosce — niedawaj im się zwalczyć — śmiej się z nich tak jak ja się śmieję i staraj tak jak ja już prawie ostatnią przeciwko! — a stanie przy Tobie, jakby z pod ziemi wyrosły!! —

Ale — dosyć — Wkoszeni nieoswalno narzekać! — Cierpieć, milczeć i — wierzyć się tak jak zawsze z całej duszy, że Ty go przecież Kochasz i mnie przestaniesz go kochać! —

15/7 Poniedziałek rano.

Mój najdroższy Aniele!

Teraz się tylko dopiszę — powiem Ci dziewiątego — wesołe i serdeczne, mój Aniele najdroższy i niestety na dzisiaj pożegnam. Ach Całuję Twoje rączki i nóżęta mój Panie najmilszy i proszę abyś się na mnie zlitował i napisał jak najprędzej! — Bogu polecam Cię

Twój Antoś

Jeżeli ~~z~~ postanowieniu Twojemu, utrzymanie korespondencji ze mną niebędzie się sprzeciwiało, to i na dal będziesz odemnie listy odbierała, z tą różnicą że chociaż co dzień może pisać będę — tylko raz na czternaście dni list do Ciebie odeślę. Dla czego, niepytaj, bo dziś jeszcze odpowiedzi na to Ci niedam. —

A na dobranoc powiem Ci — że w głowie szalenie wszystko mi się kręci — że serce z bólu ledwie niepęknie i że wszystkiego wysilenia potrzebowałem aby do Ciebie napisać. — Niech Cię Bóg strzeże od smutku i słabości mój najdroższy i najświętszy Aniele na ziemi, dla Twego

Adz

10/7 Środa, o 12¼ wieczór 18

Mój najdroższy Aniele!

Znowu długo myślałem i przypominałem wszystko, co minęło i jeszcze nie przeszło, a co wiem o Tobie, i znowu Cię widzę taką samą jak wczoraj: – Biedactwo, jakby samo – nieszczęśliwe, niezrozumiane i opuszczone na świecie, skulone w kątku i zapłakane!! – Takie jest moje Dziecię najdroższe! – – – – – Ach, to bardzo boli – takiego Cię tylko widzieć i przypominać sobie – boli i bolałoby stokroć więcej gdyby nie to przekonanie we mnie samym, żeśmy niestety dziś zupełnie jednacy, z różnicą tylko – że ja nieskulony i niezapłakany – i ~~[illegible]~~ mam oczy – ~~a~~ nie trawi wszakże a serce moje zanadto aż suche! – – Ja nawet śmiałem się cały wieczór i co nie w moim zwyczaju nawet rozpustowałem! –

Nie umiem się zachować przy swoich kiedy bardzo smutny jestem, bo albo jak mruk siedzę i całemi dniami do nikogo się nie odzywam, albo szaleję w udanej przesadnej samym, wesołości.. Śmiech przebrzmiewa – krew gorąca, przestaje palić skronie i policzki i ~~ja~~ chłodnę – a potem – – – – – – jestem zimny. Umiem potem ~~zachowywać~~ się, zacisnąć usta i wyrwać wszystkie myśli najprzykrzejsze przed siebie. Umiem im w same oczy popatrzyć i czasem mi się udaje, odpędzić je od siebie – czasem stają przedemną – nie chcą się usunąć – ku mnie się garną – napierają na mnie – nareszcie podnoszą jakby w nieubłagane żelazne objęcie, ściskają i duszą!! – – – – – – – –

– – – Ale mnie nigdy nie udusiły i nie uduszą!! – Jest bowiem coś, co przy nas stoi, pomaga ~~się~~ nam często stawić a nareszcie zwyciężyć – a tem jest wola silna i nieugięta!! – O, to niezawodny sprzymierzeniec i tylko w tem jednem różniący się od innych potężnych, że o jego sile wprzód nigdy nie wiemy, aż kiedyśmy go wezwali i popróbowali. – To dzielny przyjaciel, oby nigdy nieodstępny i zawsze w pogotowiu! – Prócz Ciebie Wando najdroższa mam teraz i jego! – Wszak przystoi Ci niekiedy i bardzo przyjaźni z nim razem podzielasz? – – – – A masz Ty takiego?? Jeżeli go dotychczas jeszcze przy sobie niedostrzegła – to pasuj się tak szalenie z przeciwnościami jak Twoje Wrogie – nie dawaj im się zwyciężyć – śmiej się z nich tak jak ja się śmieję i strać tak jak ja już prawie ostatnią pociechę! – a stanie przy Tobie, jakby z pod ziemi wyrosły!! – Ale – dosyć – Kochającemu niewolno narzekać! – Cierpieć, milczyć i – wierzyć się tak jak zawsze z całej duszy, że Ty go przecież kochasz i nie przestaniesz go kochać! –

15/7 Poniedziałek rano.

Teraz się tylko dopiszę – powiem Ci dzień dobry – wesoło i serdecznie, mój Aniele najdroższy i niestety na dzisiaj pożegnam. ~~Moc~~ Całuję Twoje rączki i nóżęta mój Janie najmilszy i proszę abyś się na mnie zlitował i napisał jak najprędzej! – Bogu polecam Cię Twój Antoś

12/7 Piątek późno w wieczór.

Żabko moja biedna, czyś Ty jeszcze smutna? — — — — Dla czego nie mogę w tej chwili odpowiedzi usłyszeć! — Dawniej pytałem serca, kiedy się coś o Tobie dowiedzieć chciałem. — Serce opowiadało swojemu równości (!) o Dziecku — Kocie stukało a potem było kontente i prosto szło ~~Dziś~~ zaśnięcy i spało — wstawało do pracy i kładło się znowu — dzień za dniem mijał — a Kocie było spokojne!! — — — — Dziś inaczej. — Już serca nie pytam o nic, bo ono mi o Tobie tylko same smutne rzeczy rozpowiada — a po takich nowinach Kocie się chmurzy, humor musi odłożyć czy pędzel czy węgiel — ~~za~~ i przestać robić! — A czyż mnie to wolno? — ? — — Więc, prawda że dobrze że się powstrzymuję, że mu zabraniam prawdę mówić? — — — — — Ej z resztą niegodziwy o tem, bo znowu zaczynam . . . .

Dziś ~~two~~ Wojna sprawiona umyta, ubrana i przygotowana do jutrzejszej wystawy — w mojej pracowni. — Urządziłem to bardzo porządnie: korzystnie ~~dla~~ co do ustawienia w stosownem świetle. Każdy obrazek wygodnie obejrzeć można (niestety nie myślałem o tem, że równie korzystnie a raczej wygodnie (!) wszystkie ganiaczy dostrzedz się dadzą!) i wszystko jest razem, za porządkiem. — Światło mam prześliczne! —

Dzień dzisiejszy po większej części poświęciłem na osobiste zaproszenia. A przedwczoraj i wczoraj rozesłałem 100 listów zapraszających do ~~tej~~ mnie znajomych albo interesujących się sztuką, Polaków i Francuzów — i tego co nazywamy „grubych fisiów": — Między zaproszonymi jest także mój Rywal (jeżeli mi wolno tak go nazwać) P. Bida. Bardzobym się cieszył, gdyby przyszedł, ale wątpię, bo przypuszczam, że teraz w Paryżu, szczególniej w czasie wystawy, każdy porządny człowiek, niestety zanadto często bywa obłagowany, aby zapraszającym listem dać się namówić, do odwiedzin. Ale kto wie, może i przyjdzie? —

Przyznam ci się moja droga Wando, że się porządnie cieszę z mojej wystawy, nietylko dla korzyści materjalnej, które przynieść mogę, ale i dla tego, że wypada w czasie, w którym takie rozstargnienie, bardzo chętnie przyjmuję. — Myśli o Tobie nie porzucam, bo trudno — tego nie potrafię — ale przynajmniej, może weselszy będę — naturalniejszy! taki, jakbymi być należało. — Jutro, w duchu Ty pierwsza przyjdziesz do mojej pracowni, i pierwszej Tobie wszystko pokażę! — Tobie, mój najdroższy przyjacielu, Mistrzu i Stróżu! — Przypominasz sobie, że Ci raz pisałem, że obrazami wojny coś takiego wypiszę, co będzie znaczenie miało. Na każdym z tych jedenastu obrazków, jest jedna główka, tak umieszczona, że ją tylko tak

wynaleźć mnie, który – wie o ~~tem~~ mej. Wszystkie razem w porządku obra-
zów przeczytane, tworzą miłe zdanie, ubogie co do myśli ale najszczer-
sze w intencyi. Dla zabawy poczytam ci wszystkie a każdą na osobnym
kawałku papieru – nie zdradzające porządku. – Otóż niech mój Aniołek
sam je sobie złoży. Czy zgadnie ?! – (Ale nie mów o tem nikomu
bo niechciałbym, aby ktoś wiedział, zamiast ~~na~~ myśli obrane, wy-
szukiwać tajemniczych głosek. Ofiaruj wiesz tylko Ty jedna.) –

Wesoły mi ~~dzień~~, że sobie troszeczkę pogadałem z Tobą – chociaż nie tak
bardzo, zbytnio się aż Tobą tem podzielić potrafił. – Mogę sobie przypo-
mnieć spokojnie o najdroższym moim Aniołku pomyśleć. – Śpij
zdrowa i swobodna moja Żabko najśliczniejsza! –

13/7 Sobota w wieczór.

Może Ty do mnie nie chcesz już pisać ?! – – A może mi naprzeciw, że
zaprzestajesz korespondencyi ? – – – Mój Aniele co ja mam
myśleć ? – Bo ja nie wiem – ach niestety nic mogę domyślić się nie mogę.
O Wando – mimo uczucia ożywiającego niezaprzeczenie, które ma zawsze
człowiek – każdy – mogący sobie powiedzieć „dzieło skończone" – mimo
tego wewnętrznego zadowolenia (a które mam dziś, po raz pierwszy wystawiwszy moją Wojnę) – strasznie mi przykro i smutno –
Ty ciągle w myśli! Ty i zawsze Ty – zapłakana i zasmucona!
Aniołku drogi – czy tak długo jeszcze będzie ? – Ach czy Ty mnie
nie zechcesz powiedzieć – ale prawdziwie !? – – Zresztą – jakiż ja nie-
rozsądny, (ćma wpadła przez okno – wielka, i tak mi ciągle to do
lampy ~~to~~ do oczów leciała i z bólem serca, musiałem biedactwa
śmierci poddać. Teraz tu przedemną, potrząsa nóżkami
połamanemi skrzydełkami – a mnie aż żal bierze!) – Tak – nie-
rozsądny jestem, bo żądam od wody płomienia – a od ognia chłodu!..
Ty mnie nie możesz pocieszyć, boś Ty sama smutna: tylko ~~tego~~ pociechy
odemnie wyglądasz !! – O moja najdroższa – moja najukochańsza
Wando, gdybyś mi z listów tylko, ale i z oczów czytała wszystko co
jest w duszy mojej – to pewnie znalazłabyś to, czego pragniesz –
otuchę – i wiarę w dobrą przyszłość – mimo że się nie uśmiecham
ani nic wesołę – ale tak.? – To już się w tenczas dopiero prze-
szyć jak ani mi z listów ani oczów, ale z czynów Twego Kocia
dowiesz się coś wesołego! – O Boże daj aby już prędko!!! –

14/7 Niedziela w wieczór –

Drugi dzień mojej wystawki już minął. Więcej ożywiony jak wczorajszy, mimo że pogoda nieprzyjazna – a Nadar balonem w podróż się puszczał (!). Było i kilka kobiet między odwiedzającemi więc i weselej trochę. Cały dzień w domu siedziałem prócz godziny w południe, w której poszedłem – a raczej odważyłem się osobiście zaprosić najzacieklejszego przeciwnika wojny w ogóle a przy tem jednego z najsławniejszych tegoczesnych publicystów P. Emile de Girardin. – Przyjął mnie bardzo grzecznie a potem nawet uprzejmie pożegnał, zapowiadając odwiedziny swoje ku końcowi miesiąca dopiero, z powodu że dla obrad „[illegible]" prawodawczego ma obecnie bardzo pilne zajęcie. – Czy słowa dotrzyma nie wiem, przyznać mu jednak muszę, że jak dla nieznajomego wcale nie był nad spodziewanie grzecznym. — — Na jutro dzień ostatni zapowiedzianych, będzie także i Róża, którą zdaje się na godzinę wypuszczą z tej Jej niewieściej (!) fortecy. – Z Panów – a raczej jak ich zwykle nazywam „Tegomościów" należących do Komisyi wystawy naszej (!) t. j. austryackiej, nie było nikogo, może właśnie dla tego że dziś niedziela, a w ówczas nadzwyczajny tłok bywa na wystawie, gdzie im się trudniej oddalać jak w dnie zwyczajne. Jutro może będą? Zresztą do konsula jeszcze raz sam jutro pojadę. –

Teraz dosyć późno cicho i samotnie. – Prócz mnie samego i Ciebie w imaginacyi niema nikogo tutaj! — Ach zapomniałem! – jest jeszcze ktoś trzeci z nami razem – jest tęsknota!!! — — —

Nieodstępną moja towarzyszka, we wszystkiem przypominająca mi Ciebie, więc chociaż niezawsze bardzo przykra, to chętnie widziana, tylko w tem różniąca się od ~~[illegible]~~ mojej Wandy, że ani zlitować ani pocieszyć nie umie!! — — — —

Nadar wyleciał balonem! Wszakże w okolicach widziałem go płynącego i zazdrościłem tej chwili, w której ten szczęśliwy wychowaniec prawdziwej francuskiej blagi, w szczycie radości swojej – dumnie spogląda na, wprost u stóp jego leżącą stolicę świata i dwa miliony nędznych płazów (!) ludźmi nazwanych! – a z przerażeniem gapiących się na najwyżej tło aż do obłoków podniesionego (!) męża!, na niego – na Nadara! — Niema to nic wygodniejszego i nic milszego, jak mieć wielką gębę – przez nią dorobić się imienia i majątku a nakoniec żyć i umrzeć w przekonaniu, że się służyło ludzkości! – Ale prawda – on nietylko ma gębę – ale i wielką odwagę (nie mówię co do narażenia życia w takiej napowietrznej podróży) – ~~ale~~ w obec własnego sumienia! – a odwaga ma zawsze pewną zasługę. — —

15/2 Poniedziałek w wieczór.

20

(164)

Moja najdroższa Wando!

Ósmy dzień jutro minie, a ja jeszcze listu od Ciebie nie mam! — — —
A może i on przeminie bez wiadomości od Ciebie, a ja?. . . —
Ej ja . . . westchnę sobie z całej piersi, a potem? . . . będę cierpliwie
czekał! — Czas, to wielkie słowo – to wielki mistrz, a w pojęciu idealnym
podobny nieraz do ~~wi~~ genialnego rzeźbiarza, z tą różnicą, że ostatni kamie-
niom życie nadać może podczas gdy ów pierwszy życie zakamienić potra-
fi! — [illegible]. — Jeden mnie nieraz rozśmiesza(?), a drugi . . . — — —
swoim ostrym dłutem, nieraz skaleczy na myśli albo zrani na duszy a
— nigdy niezmaże(?)! — — — —

O Wandeczko moja najdroższa – jak to dobrze że Ty mnie teraz nie wi-
dzisz ani słyszysz nie mówisz! – Nowiny(?) Twoje, takie zupełnie inne, jak kie-
dy jest w zaczarowanym kole Twojego słodkiego spojrzenia, żebyś go nieraz
nie poznała! – Dla wszystkich wesoły, rozmowny, ach nawet zabawny(!)
a jaki zimny i kamienny w duszy!? – — O ja czuję, że gdybym tak
długo musiał pozostać(?) w ~~t~~ takich samych stosunkach, tobym ~~się~~ w końcu sie-
bie samego (sam) obrzydził, jak fałszywego węża, a tylko u nóg Twoich potrafił-
bym sobie darować. – A czy tak byłoby dobrze? – — —. Nie – bo w ów-
czas stałbym na szczycie samolubstwa! – Kochałbym siebie już tylko jednego.
– Tymczasem w gruncie najmniej ~~na to s~~ ja na to zasługuję. – Tysiąc
ludzi, miliony pojęć każdej chwili stanie mi na myśli, których nietylko ko-
chać ale nawet wielbićbym powinien – a nakoniec Ciebie mi Boża
dała! – więc czy mógłbym o sobie myśleć albo ~~[struck]~~ się tak
zapomnieć ~~[struck]~~ zostać samolubem? – – Nie – nie, do tego nie mo-
gę dopuścić. – A jedynym środkiem ~~[struck]~~ tego – nie oszczędzać siebie gorzej(?)
w życiu i nie uciekać albo wymijać przeciwności. Nie chcę być egoistą,
a więc przed niczem nie chcę się ukryć, przeciwnie narażając na wiele
radbym się zahartować i na wszystko zatęsknić(?), prócz miłości do Ciebie i
~~[struck]~~ tego co się po woli Bożej na świecie dzieje. – Tak, chcę mieć ser-
ce otwarte, szczere – nie fałszywe ~~x~~ a wyrozumiałe i wytrzymałe. – Takie
Ci dałem, i takieś miała kiedym Cię odjechał, więc takie samo Ci oddam!

Ale się nie dziwiej, jeżeli się czasem pokażę przed Tobą – albo całkiem na
jakiś przeciwności. Zeciliento(?) kiedy czynił, albo jeszcze mi się kiedyś zdarzy
~~to~~ nie dla tego że mnie to bolało i serce raniło(?), ale bo mi czas drogi, myśl ni-
czem nieskupioną wydzierało i zatrzymywało ~~nat~~ w rozdrożu mojej. — — Ach
tak Wando – gdybym widział że bólem serca Ciebie bym sobie okupił, bądź
pewna że pierwszybym go pokrajał! – — Ale – dobranoc Ci Wando —

16/7 Wtorek. w wieczór.

Spodziewałem się listu, ale na próżno. —

Możeś się na mnie pogniewała? — — A możeś chora? — — —

Ale nie to być nie może!! — Prawda że nie — Wando — moj Aniołku prawda że nie ??! — Wreszcie Tyś byś niekazała abym ja — — abym ja stracił rozum —, sam niewiedział co jest robić ?? — Przecież Ty mnie zawsze kochasz jednako — przecież Ty byś mnie niepotrafiła zapomnieć — albo mnie niekochać !?? —

Dzień jeden za drugim mija, a ja niby żyję, widzę słyszę i czuję, ale to nieprawda, bo mnie tu niema, i tak długo tu niebędzie jak długo Tyś daleko odemnie, tęskna i chora może !!? — —

~~Nie śmiałbym pisać dalej, bo tobyś nie zrozumiała~~ — Niebędę dalej pisał! — Poco? — chyba dla mnie samego — ale nie dla Ciebie ! —

Wando — czy ja kiedy miał list od Ciebie ?!! —



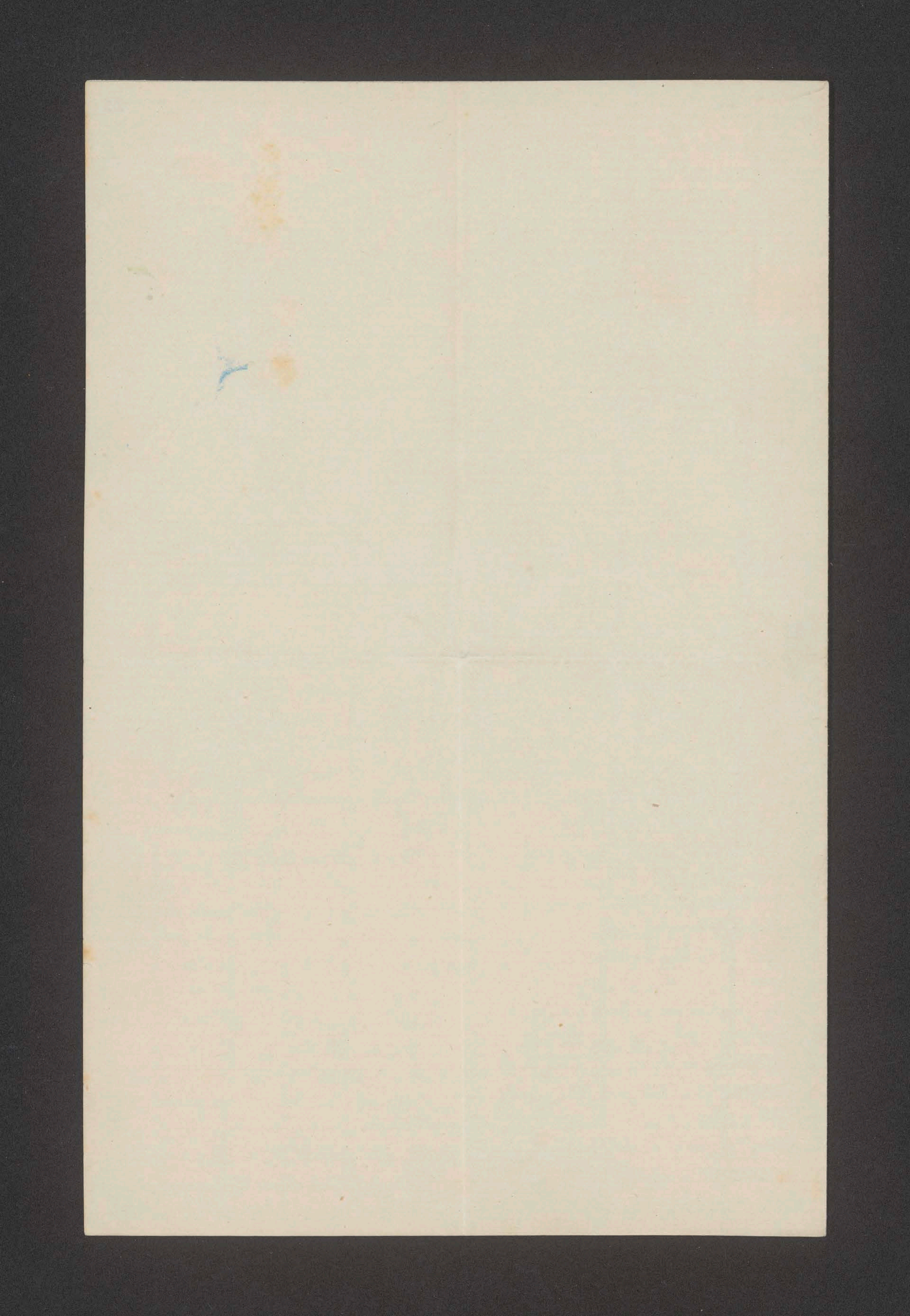
[19/7] Sobota 163 22

Mój Aniele najdroższy !

Twojej wiadomości wyglądać – i milczeć – niemogę! Co dzień rozum cierpliwość i wytrzymałość wzywam do pomocy – cały dzień coraz to nowymi zajęciami zaprzątam – w zatrudnieniach pilnych i wymagających wytężenia umysłowego starałam się zakopać, aby o niczem niewiedzieć i już niemyśleć że dnie bez wieści od lubego Najdroższego, przechodzą jeden za drugim – ale dziś, dziś, już wytrzymać niemogę – piszę prosząc i błagam Cię tylko o słów kilka o jedno – o Twoje Wanda – o imię Twoje mój najdroższy Aniele !! —

Słyszę – aj słyszę głos który wrzaskliwie zapytuje i woła tak okropnie że mi się serce kraje – słyszę go – i to okropne – ach jakbym gdzieś miała przed sobą na końcu świata przed ciemnią drożkę do piekła ! – słyszę jak mnie pyta o Ciebie – „czyś Ty nie chora !?" — Czy na takie pytanie mogę odpowiedzieć? – czy ni mogę nic przed niem ?.. Mój Aniele drogi zlituj się nademną i napisz !! – Dużo się stało od czasu jak ostatni list wyczytałam – miałabyś wiele nowego i mnie przerażającego – ale już kiedy o niczem napisać – nawet pomyśleć niemogę ! Może za dni kilka pisałabym więcej a – teraz błagam Cię na kolanach – Aniele pisz ! – Dla czego mi niepiszesz ?!! — Ach jakbym ja sobie popłakała serdecznie, gdybym się tu jaka malutka !

Twój Ady



Moja najdroższa Wando!

Doczekałem się listu! — Jak się tego obawiałem, byłaś doprawdy chora! — Teraz jesteś zdrowa, ale — ach moja Najdroższa, Ty biedna bardzo jesteś — a i ja przy Tobie dziś nieszczęśliwszy jak kiedykolwiek! Niewiem co — ale zapewne czas i oddalenie i na uczuciach i przekonaniach Twoich takich wielkich dopuściło się kradzieży, że jak w ostatnim liście, zaledwie Cię poznać mogłem! — — Mój Anioł, przestał mnie kochać i już tylko pamięć na przeszłość piękną i szczęśliwą — Czy to niejest okropne?! — Wiesz droga Wando że ile razy list ten przeczytam to mi się tak w głowie mącić zaczyna, że nic niewiem, i niewiem od czego mam zacząć, co Ci mam powiedzieć! — — Bo czyż Ty mnie potrafisz zrozumieć? — Jeżeli w ostatnich moich listach najłatwiejszej mnie pojęłaś?! — Niemówię tego z rodzajem wyrzutu, bo Ty zupełnie niewinna jesteś, raczej ja który to innego przypuszczałem, ale mnie okropny żal bierze jak sobie pomyślę, że tylko półroku oddalenia, na uczuciach kochającej kobiety takie smutne skutki wywołać potrafi! — — Zdaje Ci się, żem Cię przestał kochać z tem zupełnem oddaniem i zaparciem wszystkiego — zdaje Ci się że się stałem dumnym albo pysznym — że do osoby mojej pewną wartość przywiązuję — że zresztą przestałem Cię już, tak wielbić nad wszystko, jeżeli ubliżające albo obrażające kwestye [illegible] zdołam! — O Wando moja najdroższa — dla czego się tak dzieje?? — Pytam się nie Ciebie — ale Opatrzności czy nieba czy piekła, które losami naszemi kierują — dla czego??! —

——— ——— ——— Do tych czas, miałem dziwną wiarę w stałość i niezmienność uczuć w sercu kobiety. Im, daleko więcej oporu przeciw napierającym je przeciwnościom przypisywałem, a zdawało mi się nawet, że przeciwności właśnie tem więcej hartu im dodają. Tymczasem mnie tak wyszło. Tą razą moje miękkie serce wytrzymało i więcej niemogę! — — — Posłuchaj mnie mój Aniele: — Półroku minęło od czasu, jak się rozstaliśmy. — Prawda

Proś Mateczkę aby była łaskawa i także ze swojej strony reklamowała ową paczkę. Wysłana była z Paryża 17go Czerwca pod Adres: Mme Skulimowska p. Lemberg Uhnów Rawa Dymicka ważyła 6 Kilo, mieściła w sobie diverse (niewiem co było napisane) a posłana była do Wiednia do P. Elie Wolff ~~w Wiedniu~~ Speditora w Wiedniu Bäckerstrasse. Jeżeli całego to u tego jegomości. Ja ze swojej strony napiszę. A i tu urzędownie reklamować będę. —

Całuję pięknie w rączki.

że twardem, zrośnie i dłużej mnie jak wszystkie w mojem życiu,
ale ~~od to~~ mimo wszystkich najfatalniejszych doświadczeń, umartwień
i zgryzot, w obec wszystkich przeciwności, które ~~miłości~~ tęsknota i
niewidzenie ukochanej osoby, a wreszcie ubieganie się nieustanne o
zwalczenie trudności zgotowały kochankowi — w obec wszystkiego
tego, ja — ani na jedną sekundę nieprzestałem Cię tak kochać, jak Cię
kochałem przed tem i do tej chwili w Tobie mojego najświętsze-
go Anioła — w Tobie źródło całego mojego szczęścia widzę i uwiel-
biam — i dla tego Cię zaufawszy raz, wierzę jak w Boga same-
go!! — — — — — — A powiedz Wando — prawdaż że
ja przestałem być już Twoim drogim Kociem? — Półroku nie-
widzenia — kilka miesięcy daremnego oczekiwania, były w stanie
obalić w sercu Twoim, całą ową wspaniałą budowę, którą miłość
prawdziwa i czysta, — najświętsze uczucia jak cegiełki, jedną po dru-
giej ścieląc — ~~wzniosła~~ którą ta miłość wzniosła i na wieczne
czasy poświęciła! — Dziś byłaś w stanie posądzić mnie o bar-
dzo brzydkie rzeczy! — posądziłaś o brak poszanowania tego naj-
świętszego uczucia! — — Czyż tak wiesz? — — — — —
Tak okropnie zrozumiałaś ową „ubliżającą interwencyę"! —
Przypisywałaś że ja to do listu naszej ukochanej Mateczki zastosowa-
łem, podczas kiedy ja przez to zupełnie coś innego myślałem. Przez
interwencyę — rozumiałem listy z mojej strony do Matek Twoich,
mające na celu zapewnienie o moich niezmiennych uczuciach,
albo bliższem rozwiązaniu i usunięciu wszelkich trudności;
Przez to rozumiałem, nawet, możliwy przyjazd do Lwowa, bywa-
nia w Twoim domu i starania się dalszego o względy Twoich
Matek a zachciankami ich przyjaźni dla siebie. — Nazwałem to
„ubliżającem" — bo mnie to stawiało oczywiście w położeniu Wal-
tera albo J. Jasińskiego, dwóch ludzi, którzy do ostatka bywali
i kochali Cię, ale ani jeden ani drugi poświęcić się nieumiał.
Mnie się zdawało, przesyłając to w owczas do Ciebie, że więcej jest po-
mężnie, raczej odmówić sobie niejedną przyjemność — nawet
szczęście widzenia Cię, aby tem prędzej dobić do celu — a potem
mając za sobą zasługę a z tem i prawo do ręki Twojej — od

razem, stanąwszy przed Tobą, widzieć Cię swoją najdroższą żoną!!—

— To miałem na myśli kiedy mówiłem o interwencyi. — A rzetelnie powiedz mi moja najdroższa — jakim sposobem — jakim prawem mogłaś przypuścić, abym ja człowiek kochający Cię tak jak Boga samego, na myśl samą obrażenia Cię czemkolwiek, albo z resztą Twoich drogich osób — trzęsący cały — abym ja był taki niedelikatny a nakoniec nawet nikczemny — i o liście Mateczki, albo słowie powiedzianem przez Ciebie czy Ciotkę albo ~~siostrę~~ Matkę Twoją — wyrażał się w taki sposób!?— Czy nie byłoby to niegodnem tera-marastwem, gdybym o tem nawet wspominał, w razie choćby to było faktem?— — — — —

Moja najdroższa Wando, czyżbyś mi jeszcze niedowierzała więcej, że ja w oczach Ciebie (czyż się) ~~jestem~~ jakby najmizerniejszym płazem — najniegodniejszą kreaturą na świecie?! — że ja nigdy Cię niedosięgnę — że nigdy nigdy prawdziwie na Ciebie niezasłużę, choćby mi kiedyś na laurowem posłaniu umierać przyszło!!? —

Aj droga Wando, jakaś Ty inna!! —

Więc ja mogłem gdziekolwiek „poniżającemi przypuszczeniami" Ciebie obrazić — moje szczęście jedyne?! — Gdzież to wyczytała? Proszę Cię na wszystko, przyszlij mi ten list, podkreśl owo miejsce, niech się na własne oczy o tem przekonam! — O Wando to okropnie boli! — — — — — Mówiąc o „żonie" czyż myślisz, że to dla zapokojenia Ciebie robiłem? — Czyż śmiałbym się przed Tobą z tem odzywać, że Tobie na tem tylko zależy? — ~~Czy~~ Gdyby nawet tak było — Ty mnie nie tak kochała jak kochałaś dotąd — i tylko na pewnej pozycyi w życiu zależało Ci jedynie — to już dla tego że ja Cię tak bardzo kocham, nieśmiałbym się w takiej myśli do Ciebie wyrażać. Jeśli Cię nazywałem żoną jeśli o „żonie" cośkolwiek pisałem, to wierz mi nie dla Ciebie, ale dla tego bo to dla mnie jest najmilszem marzeniem i jedynym celem w życiu! — Ja to nietylko kocham, ja się z tem pieszczę jak z najukochańszą dzieciną jak — z Tobą samą!! —

Moja Wando! — W tej chwili oczywiście niemogę sobie na
wszystko przypomnieć o czem była mowa w ostatnich listach
moich — dla tego Cię proszę i błagam ~~[illegible]~~ — zrób to
jeżeli mnie jeszcze tak kochasz jak przedtem — i przyszlij mi
je, podkreśliwszy te miejsca w których albo mnie zupełnie zro-
zumieć niemogłaś, albo zanadto mijamo się wyraziłem.
Wszystko przejdę i na wszystko Ci odpowiem — i może Bóg da
że ~~to~~ co straciłem w Twojem sercu, odzyskam! —
Ach tak — ja widzę że umieć pisać listy do ukochanej kobie-
ty, jest osobnym kunsztem! — Bo jakiemże łatwo mogą być
niezrozumianym albo fałszywie pojętymi? — To jest faktem nie-
zaprzeczonym, że pisać je w taki sposób jak je dawniej pisałem
jest nierozsądnie. Ukochanej tej osobie, wszystko po-szczególe naj-
dokładniej ~~jej~~ donosząc — obejmując ją ze wszystkiemi a cza-
sem najdrobniejszemi wydarzeniami ~~[illegible]~~ dnia lub godziny —
mimowoli przenosi się myślą w naszem położeniu, przysparza
tylko wszystkie nowe przykrości i umartwienia, a nierozwiązując
rąk do działania — ~~[illegible]~~ porusza się jakby w pęta, po-
zwala ~~[illegible]~~ w myśli tylko zawsze z nami się razem trudzić — kło-
potać i niecierpliwić, zawsze wiadomości — zawsze rozwiązania
~~niecierpliwie~~ oczekiwać, a nigdy niedając jej czynnie, własną
dłonią nam dopomódz. — — Dla tego lepiej pisać tylko o waż-
niejszych rzeczach i w ówczas kiedy się wydarzą, a że tym razem, jest
coś podobnego, bo moja „Wojna w obec ~~[illegible]~~ Artysty" jak się
moje rysunki teraz nazywają, już jest na wystawie i ~~[illegible]~~ dos-
konale umieszczona ~~[illegible]~~ Ci o tem donoszę. Każdy obrazek ma mały komentarz, który
napisał Chojecki, a czego oryginał Ci przesyłam. — Co o tem
powiedzą doniosę później. Tymczasem mam co innego w ro-
bocie o czem napiszę jak skończę. —
A teraz droga Wando! polecam Cię Bogu i miłości szczerej —
prawdziwej i czystej i proszę o jak najprędszą odpowiedź i przy-
słanie niewłaściwie listów, [illegible].

Nieradbym aby paczka dla
Ciebie zaginęła, a to dla rysunku który
Ci na imieniny zrobiłem.

Twój Artur — czy Twój — taki jak był
dawniej ?!—

pour l'Autriche

(Galicie)

26

PARIS 15 JUIL 67

Mademoiselle Wanda Monné à

Dynïska

Post Lemberg - Uhnów.

franc

EMPIRE FRANC 20 C POSTES 20 C

EMPIRE FRANC 40 C POSTES 40 C




LEMBERG
10.A.

23/7 867 wtorek 27

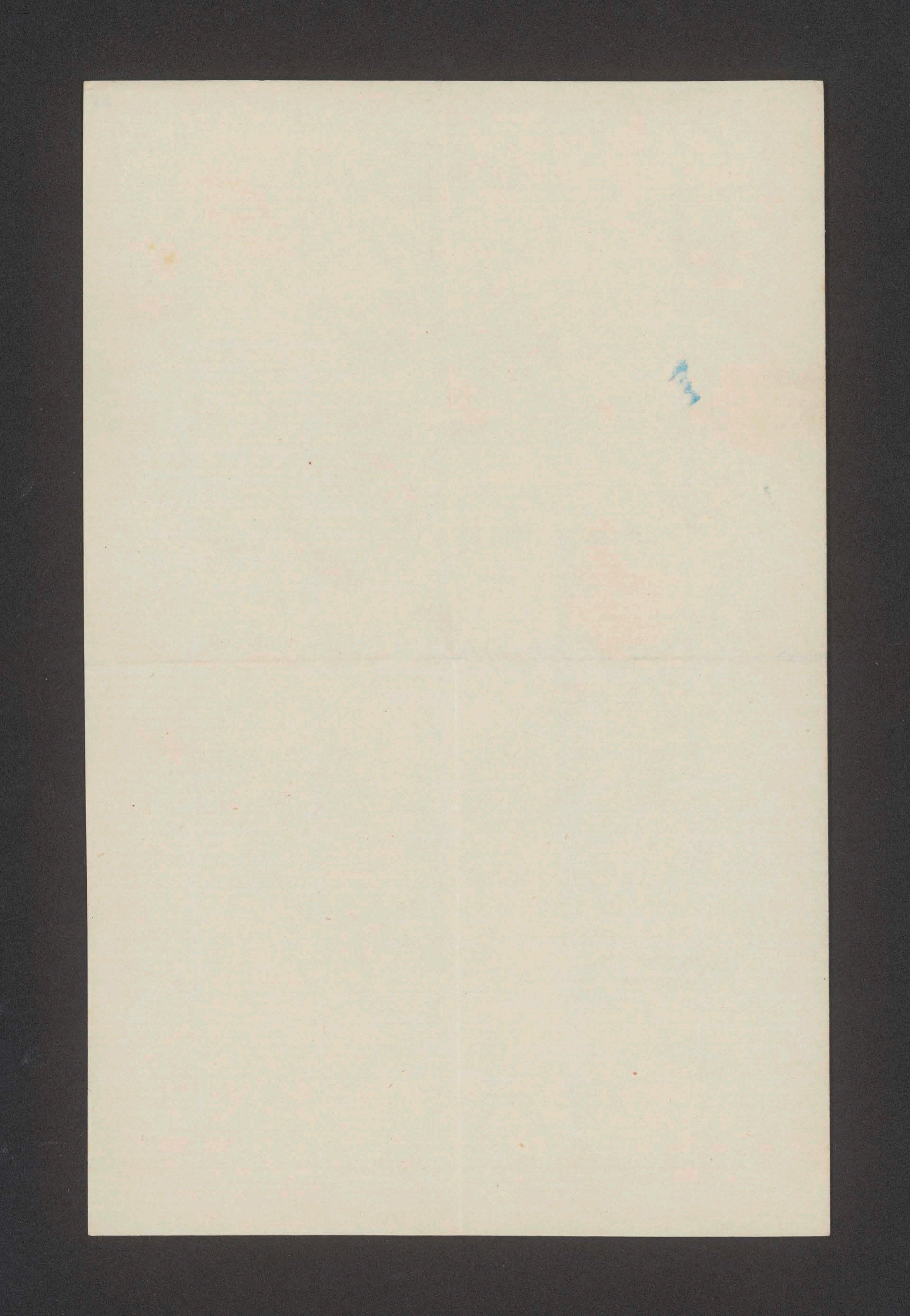
165

Moja Wando najdroższa!

Niewiem co myśleć – co pisać, co Tobie powiedzieć – nie nie-wiem, więc już o nic nie proszę i o niczem nie donoszę, zostawia-jąc Tobie w pracy ciągłej i serdecznej całą jedyną i ostatnią pocie-chę – tylko Ci przypominam że Twój biedny Kot, tęgi, śmia-ły i wesoły (!) żyje na świecie i kocha i zawsze ubóstwia swojego najdroższego Aniołka i wierzy w niego jak w Boga samego!

Twój Adaś

Pisałem dziś do Mateczki ale listu nie odesłałem bo go podarłem!



29/7 Poniedziałek w nocy.

Mój najdroższy mój jedyny Aniołku!

O Tyś się bardzo na mnie rozgniewała! — Jakież to okropne było dla Ciebie ~~[illegible]~~ naraz jakby rozczarować się na swoim Kociu — przekonać się mocno z ostatniego Twojego listu. — Mój Ty drogi Biedaku! — Ach dla czego niemogę u nóg Twoich usiąść, położyć twarz w ~~[illegible]~~ tych dwóch najmilszych łapkach — całować je, prosić, rozgniewać się potem na się a nakoniec przebaczyć, że takie smutne a zarazem i nieładne słowa pisały do Kota!? — — Ale pocóż znowu zaczynam się skarżyć? — jak gdyby mi to coś pomogło. — Mężczyźni powinni umieć znosić w milczeniu — a przecież ~~[illegible]~~ mężczyzną jestem? — — — O tak, badajżeby ~~[illegible]~~ najpierw, jeżeli ~~nie~~ jeszcze niemogę słusznie tego sobie przyznać. — — Wiesz Ty co moja droga Wando, dla czegośmy się oboje tyle nacierpieli? — Otóż, bo zaraz to byłem mężczyzną i brakowało mi tej miękkiej własności, cierpienia i znoszenia w sobie samym i w milczeniu! — Skarżyłem się i ze wszystkiego spowiadając niewraz jeden, najokropniej wyrzekałem, i cóż zrobiłem? — Sobie chwilowo ulżyłem aby Ciebie na długo i długo umartwić a nakoniec o chorobę przyprawić. Byłem marazjowatą babą! — Dziwne miałem wyobrażenie o powinnościach kochanka! — Zdawało mi się żem ~~Ci~~ nietylko faktem w obec Ciebie niepowinnien być popełnić, t. j. kłamstwo powiedzieć, ale ze wszystkiego się wyspowiadać! — Ach jakiż ja byłem mało mądry!! — Mnie innej mówić należało — należało ~~[illegible]~~ niekłamać — ale niejedno pominąć i nie nad wszystkiem się zatrzymywać. I byłoby lepiej. Ty byś była ani połowy tego niewycierpiała, a choćiaś w swojej przesłicznej szlachetności byłabyś mi pełne wyrzucała, żeś tak nie podzieliłem się i goryczą żywota mojego, to naostatek byłabyś tak przebaczyła a ~~[illegible]~~ niejedną takę byłbym sobie u Ciebie na chwile szczęścia oszczędził! — Polak mądry po szkodzie — aż że ja się niewyrodziłem więc i ja teraz dopiero wymądrzałem! — — — — Westchnęłaś? — Nie wszystkiej mój Aniołku biedny, i wiem w to przypominij, że jak najgłupszego, tak i mnie smutne doświadczenie naprawdę nauczyło! —

W ostatnich czasach kilka arkuszów do Ciebie zapisałem. Usiadałem do stolika a myśl całą tak miałem przepełnioną smutkiem, tęsknotą i obawą o Ciebie — mój najdroższy Aniele — że w okamgnieniu zapisywałem całe stronice a ręka za myślami (ścigać) zdążać niemogła. Tak, wyspowiadziawszy wszystko co jakby kamieniem na sercu ciążyło, ~~[illegible]~~ odzyskałem spokojnej, ~~ale~~ przeczytawszy ~~[illegible]~~ to co do Ciebie powędrować miało, zaraz odmiatałem, bo było za słabe i ponadto bezsilne w obec myśli stokroć silniejszej w rozżaleniu swojem. Dopisywałem w ów czas, co zdawało mi się brakować, a na drugi dzień — i tak i dopiero skłoniłem do stolika i smutnie powiadałem sobie — w czemże się różnię od starej baby?!

31/7 Środa w południe.

Ściskam wesoły i kochany! Twój liścik odebrałem dziś z rana i cieszyłem bardzo i bardzo! — Daj Boże aby wszystkie były takie, które mam ~~[illegible]~~ w przyszłości od Ciebie odebrać. Mój Aniele, niechcę abyś mi weselość kłamała, kiedyś smutna — ale doprawdy że się boję takich listów, z których ani iskry nadziei ani jednego słowa dobrej i silnej wiary, tylko rozpacz bez granic wyczytuję! — O Wando Wando, jakiem Ciebie szalenie kocham Twój biedny Kocio. Mój najdroższy mój jedyny Aniołku!

Wszystkich pozdrawiam: wszystkim polecam Any

166 29

Nie, nie, moja najdroższa Wando! – Baby już nigdy nie będę! –

Wczoraj dzień był dla mnie ważny. Byłem bowiem zaproszony na obiad literacki dany na moją intencyę u P. Pierre Veron Redaktora Monde illustré, Charivari i Revue Politique – a zarazem korespondenta do wszystkich prawie tutejszych dzienników. Przy tej sposobności zapoznałem się jeszcze z dwoma Szumbyłajtisami. – Ugaszczano mnie bardzo serdecznie a co mnie najwięcej cieszyło, przyobiecano skuteczną reklamę w owych dziennikach, podeprzyć mnie w moim uczciwym artystycznym pochodzie. – Zadziwisz się zkąd taka uprzejmość. i zapytasz dla czego? – Ależ Ci powiem, że za to tymi dwoma portretami już z góry zapłacił! – – Wprawdzie niewiele mi to czasu zabrało bo tylko kilka godzin – ale zawsze dość przykro się takich środków chwytać się potrzeba. Stało się to niby niechcący. P. Pierre Veron ze swoją bardzo piękną żoną był u mnie kiedy przez trzy dni miałem u siebie wystawę Wojny. – Przyszedł wezwany przez jednego z przyjaciół swoich a mojego znajomego. Wojna bardzo mu się podobała a gdym mu Album pokazywał, co było mi niebardzo na rękę, bo tego nie lubię, zaczęliśmy mówić o rysowaniu portretów i t. p. – Oczywiście że przy sposobności wyraziłem gorące życzenie spróbowania zdolności moich na mierzeniu pięknej głowie Pani Dobrodziej i etc. etc. – a oczywiście że przeszło temu nic nie mówiono i owszem zaraz na drugi dzień wizytę i seansę zapowiedziano. Tak ni ztąd ni zowąd zapoznałem się bliżej z tym wielce szanownym a potrzebnym mi P. Veronem a dziś nawet jego fotografię z przyjacielskim napisem posiadam. Portret pięknej Pani i Pana Veron zrobiłem a gotuję się na uwiecznienie jeszcze więcej takich śmiertelników. – Ale bez żartów z tego się cieszę, tymbardziej że w Panu Veron poznałem zdaje mi się „un bon garçon" co francuzi używają mówiąc i o żonatych starcach. Zresztą zobaczymy.

Wojnę od kilku dni mam już na Wystawie bardzo dobrze umieszczoną, co mnie najmniej pięć dni mozołu i trudów i zachodów a co najboleśniej że ~~pięć~~ tyle dni straty czasu kosztowało. W tych dniach będę się widział z P. Emil de Girardin a i z P. Teofilem Gautier mają mnie zapoznać, więc jeżeli się uda to najsłynniejszy paryzki krytyk zaszczyci mnie swojem słowem. Ale nie myślę nawet o tem. – Tymbardziej że jak się dowiedziałem Pani Girardin już za stara aby mieć pretensye do ładnego portretu a P. Teofil Gautier jest Kawalerem! – To najfatalniejsze!! –

To Ty Żabeu pisałaś w tych dniach do Róży?! – Moje Biedniątko! – Chciałem być u niej dzisiaj ale zatowarzyłem trochę jaskółek (!) dziennych, które zużywam do pracy dosyć naglej i Wasileskiego samego do Niej prosiłem. – A zresztą powiem Ci Złoto drogie że do Róży niebardzo lubię chodzić, bo mi Ciebie ona ~~bardzo~~ zanadto przypomina! – a z tem tę smutną rzeczywistość że Ty daleko odemnie! – A była u mnie Powsinowa razem z P. Ławrynowiczową i jeszcze jakąś Panią jednego dnia z

tych trzech które na wystawę obrazków przeznaczyłem. — Ale na tej wystawie było dość osób, między innemi kilku dygnitarzy i dygnitarek, nawet Jego Excelencya tutejszy P. Konsul austryacki w własnej osobie. Pokoiu oczywiście nie zwiedzali. Naturalnie ~~[illegible]~~ że przytem tak doskonale jak pacierza wyuczyłem się wy„tłumaczenia obrazków! Doprowadziłem do tej perfekcyi, że tak jak dobry spiewak zawsze w jednym i tem samem miejscu zachłystywałem powietrza, aby ów potok objaśniającego słowa niewstrzymywać w niepomiernym szwajcu biegu! — Nawet Krajewski petunięcy w owczas urząd zastępcy(!) i sekretarza(!) mojego na„ uczył się tego na pamięć! — — — Dwunasta bije więc dobranoc! Śpij moje drogie Żabie i nieprzychodź do mnie we śnie taki brzydkie a właściwie nie„ pewnie jak byłoś u mnie dziś i wczoraj! — Dziwne że dwie noce raz po raz„ mi się śniłaś — wypadek który się bardzo rzadko wydarza — bo nigdy prawie nic mi się nie śni o Tobie. — Dziś we śnie umizgania i wzdychania jakiegoś pięknego Hutara, bardzo chętnie widziałaś i akceptowałaś, co mnie nietylko obrazem mar„ wiło ale obureało i w najstraszliwszej wprawiło zazdrość. — Tak się dziś przekonałem, rzwaizonej że w tem wcale żadnej ~~[illegible]~~ nienaturalności nieuważem (zdało mi się zupełnie w porządku.) że mnie i na jawie potrafiłbym być zazdrosnym! — Przyznam się, że mnie to trochę zasmuciło! — Ale dzięki Bogu i piękny Hutar i moja zazdrość to senna mara a — Pan Bóg wiara! —

30/7 Wtorek w wieczór.

Przypominam sobie że się zarzekałem a nawet postanowiłem niezmiennie pi„sać tylko co dwa tygodnie — nie — odczytać listy — a tu już dzisiaj serdecznie mi się chciało ten niniejszy zakuwertować i rzucić do skrzynki! — — I cóż z tego się okazuje? Że czegoś takiego, co nazwiste, do czegośmy przywykli — co z czasem sta„ło się jedyną pociechą naszą, nigdy się zarzekać nienależy! — I Kocie nigdy tak niebędzie!!! — — Moje najukochańsze Dziewczątko myśli o mnie, co chwila sobie przypomina, wierać się kłopocze a nawet . . ej już niepowiem bo mi przykro — a ja miałbym sobie dotrzymywać słowa dla tego, że w rozpaczliwem uniesieniu raz sobie go dałem? — Nie — nie i nie!! — — — — — — Nikt tego, aby mi człowiek, pracież zdrowem na umyśle, nieprzyszło na myśl, że łamanie słowa uniewinniać nienależy. O nie — na tyle dosyć mam rozgarnienia jeszcze, że mnie to trochę razi. — Ale tu mimowoli staje mi na myśli ~~niezbite prawo~~ jeden z kardynalnych ~~[illegible]~~ przesądów w życiu ludzkiem gdzie powiedziane że: serce ma swoje prawa! ~~które mam~~ — I w samej rzeczy tak jest. — Gdybyśmy się obaje zawsze ściśle umieli albo sądzić wszystkiemi na„ szemi prawami toby się ukazało, że prawo jest czystą biednią wy~~[illegible]~~ należącą dla ludzi bez myśli i czucia, jednem słowem dla zwierząt, ale nie dla człowieka! — Z całego prawa zostałoby tyle, ile z tej miarki wody, która nie ogień lejemy a ugasić go niemożemy — trochę ~~pary~~ syku, trochę pary a potem nic więcej! — Nie, ani Ty mój Króliku ani Twój Biedak, takiemi prawami niebędzie się rządził. — Dla nas są — ej muszą być inne jeśli, Bozia nas kocha nauczać! Prawda czy nie? — Powiedz sama — prawda? — A więc? — — —

kto kocha, kto kochał tak jak Kocia kocha swojego najdroższego Aniołka, temu wolno złamać słowo! — Ale jeszcze raz powtarzam kto tak kocha!!

Jutro sprowadza się do mnie Karol Marchowski, który tu z kilkoma in„nemi Lwowiakami, przyjechał na wystawę; będzie mi też troche głośniej w mo„jej pracowni. — Gdybym miał czasu trochę na pozbycie odrysować, a raczej zrobiłbym ją akwarellą (bo co do kolorytu nawet, jest bardzo piękna) dla mo„jego najdroższego Mistrza, ale jeszcze dziś muszę sobie odmówić tę przyjem„ność. — I mieszkanie jest milutkie, jak to sama Panie zawyrokowały, które mnie podczas wystawki odwiedzinami zaszczyciły. Kwiatów mam dużo — całe jedno okno, i ciągle ~~się~~ piękne i kwitnące. Ruchomości nie„pełne wszystkie, ale te które posiadam wygodne a niektóre nawet dość ładne. Tak powoli jakiś mi gniazdko na przyszłe życie, że przynajmniej malutkie ale porządny kącik na nie zwalczam. Od czasu do czasu przyno„szę po coś niecoś, a Bóg da, że je uściele wygodne i miłe!! — Jedno co mi się na tem mieszkaniu najwięcej podoba, to cisza i spokój taki miły dla człowieka, który ~~w~~ z hałasem i ruchem miastowym wcale zgadzić się nie umie. Zegar na pobliskiej klasztornej wieży, sam jeden na głos godziny wydzwania, i przypomina, że ta sama o półtory wcześniej u was wybita! — — —

Prawda — prawda, że czasem i skrzypce i trąbę mego sąsiada mam sposobność dosłyszeć, są to jednak odgłosy zwykle niewinne, bo tylko mój rozdzierają„jące. ~~[illegible]~~ nie raz tak zmrażające i wstrząsające całem jestestwem naszem, jak turko„ty omnibusów i gwizdami na pieszczotkach, na Rue du Four! — Taka trąbka Pana Bermont w porównaniu z pieszczotką konduktora na Rue du Four, to nawet w swoich najmniej przyjemnych dla ucha pasażach, ma w sobie że tak powiem coś — archanielskiego! — Czasami serdecznie uży„wam sobie na tej rozkoszy! —

Przedwczoraj byli u mnie bracia dr Sauge. I niedowiarek Twój Mistrz. Bardzo mili i zdaje się, poczciwe Antopaty. Na jutrzejszy wieczór zaprosili nas — mnie i Karola Mark: do siebie. Zapewne dobrze się zabawiemy bo i poczciwie pogadać i posłuchać coś pięknego, będziemy mieli sposobność. Portret swojej narzeczonej od razu poznał pan Meister — aż wykrzyknął, a mnie — — — (coś udrapnęło w serce!) to bardzo było przyjemne! —

Cuprynę ma bardzo małą, ale oczy duże, piękne i pełne wyrazu. Właśnie powrócili z Szafiny, gdzie parę dni u Rafała Markow: zabawili i dużo „piękności" od niego mi przywieźli. W tym tygodniu i ja zamyślam wy„dać u siebie małą muzyczkę, ale zatuję, że Władka mieć nie będę, bo w nie„dzielę odjechał na wakacye do domu. — Państwo dziś mi się nie śniło i dobrze zrobiło, bo ~~[illegible]~~ przynajmniej tego hutańskiego — a nieznośnego oficera niewidziałem!! —

3/8 Sobota - w wieczór.

Moje Cudne Pany!

Nic się ważniejszego nie stało, a więc i do pisania listu dla mego Pana i suszenia Mu głowy, żadnego wyraźnego powodu, - ale jeżeli n. p. Kocie okropnie zatęskniona zachce, bodaj na papierze i kilku napisanemi literkami popieścić swoje najukochańsze - swoje najdroższe na świecie Dziewczątko - czyż w owczas jeszcze by się miał długo namyślać albo odkładać to na stosowniejszą porę ?? - - Dzieci Kocie tak dawno nie popieściło się ze swojem Dzieckiem, że teraz naturalnie - niemoże się jeszcze dłużej powstrzymywać! - Przecież bo mi nie może bez tego żyć!! - - A więc? — Ja mogę znowu pisać do Ciebie - a właściwie muszę! -

- Muszę mojemu Panu powiedzieć, że jest zawsze źle! - że nawet okropnie źle - tak bardzo, że nawet aż wytrzymać niemożna - Kocie! A dla czego? - bo śliczny list potrafiło mi napisać i zupełnie taki jak dawniej, mimo że ten, który go poprzedzał zanadto był smutny abym kiedyś w przyszłości na takową zmianę mógł był rachować. - Przedostatni był ~~taki~~ mi niemniej miły a raczej drogi jak inne, ale taki jakiś chłodny, poważny a wreszcie niesprawiedliwie surowy, że skończyć się z tem nawet przed samym sobą nie zadrżywszy, zdało mi się kilka razy, że pisząc go do mnie, w rzeczy samej, tyś mnie wyrzucała już z biednego Twego schorowanego i poranionego serduszka. Przekonanie, własnej niewinności jedynie - utrzymywało mnie w pewnej równowadze i ono jedno uspokajało, szepcząc mi do ucha; że Wanda niemoże Cię przestać kochać, dopóki Ty, Ją kochasz tą samą gorącą i wieczną niezachwianą miłością! - O Kocie było mi czas bardzo dręczące i źle - i na śmierć zasmucone! - Ale to przeszło, bo w kilka dni moje biedne Złotko napisało mi śliczniutki i milutki liścik a podobniuteńki do tych, które pisało dawniej. - Mam go, cieszę się niem, czytam go sobie, jak mi się zrobi smutno, potem się niem pocieszam i tym serdeczniej siedzę przy robocie. - Ale ja muszę być z Tobą szczerym, a więc i to Ci powiem że wczoraj i dzisiaj mimo najszczerszej ochoty, tak mi się coś w głowie zamurowało, że strasznie mało zrobiłem! - Skarżę się na Kota i chcę abyś się na mnie za to gniewała, bo to *Twój czas*, który ja zmarnowałem! — Gniewaj się! -

— — — Tylko znowu nie za długo się gniewaj! — Już dosyć — dosyć już tego — Koniec się poprawi i wynagrodzi to stracone bo od jutra, faktycznie zamykam się w domu i pracuję dotąd, dokąd nie skończę rozpoczętą robotę. — Potem Ci o niej napiszę, a właściwie posta-ram o jej fotografię i ~~przyszło~~ poszlę. — Trzeba się czasem przymusić jak przedobrzeniu iść niechce.

Nowego nic się nie stało, a więc o niczem — a nic, przecież — wiemy, że dziś czy wczoraj Kozia przeprowadziła się ze swojej dotychczasowej fortecy, czy do jakiejś innej ~~fortecy~~ — czy do klasztoru (!) czy do jakiegoś więzienia (!) — nie wiem jeszcze gdzie — dosyć że gdzieindziej, dokąd zapewne znowu, przez jakieś zakratowane bramy albo zwodzone mosty trzeba się będzie dostawać.

Niewiem dla czego, ale czytając w Twoim liście o „Wiktorku" przy-szedł mi zaraz na myśl ~~zaraz~~ ten piękny hutan wyśniony, który mi przez sen tyle strachu, kłopotu a nawet okropnego narobił nie-szczęścia, bo przyprawił o przeświadczenie, że jestem w stanie zazdrościć tak samo jak ~~f~~ każdy zwyczajny śmiertelnik! — No, no, dobrze, dobrze — smażcie sobie konfitury, tylko uważajcie, abyście na tym samym ogniu serca biednego Kozia nieusmażyli! —

Zburczałaś Kocie za przebranie po francusku i po części sam przyznaję Ci słuszność, bo mi też bardzo przykro było rozstawać się z moją biedną czamarką, ale niemogłem inaczej, musiałem, raz, że się polskie owe ubranie zchodziło i nowego trudno było sprawić, dla braku dowcipu krawców tutejszych, a powtóre, bo się przemu-tem w odmęt towarzystwa paryzkiego, które doprawdy zanadto jest nietolerujące, zarozumiałe a głupie, aby narodowe ubranie wy-kpiwać, tembardziej że ~~w~~ nie ono mnie, ale ja jego potrzebuję. Zresztą, powiem Ci szczerze, że w obec tęsknoty za Tobą, która mnie czasem trapi bez litości, ja ubrałbym się po turecku, gdybym są-dził, że za pomocą tego przebrania, ~~ja~~ prędzej do Ciebie powrócę! Na pocieszenie Ci powiem, że wiele ludzi sądzi, że mi w tem dosyć „do twarzy" (!!) — Właściwie mówiąc wypadało powiedzieć „do nosa" — bo niestety w tej części mojego oblicza, od natury zostałem najszczodrzej wyposażony i co do wielkości i co do pięknej powierz-chowności, co naturalnie najbardziej będąc w oko uderzającem, przy-

D. Ozamarka

śmieszne do tego stopnia wszystkie inne wdzięki, że stanowczo więcej o nosie moim aniżeli o twarzy całej należałoby mówić. O nosie mój zacny! — Napoleon powiedział: ~~Między~~ ~~m~~ z pomiędzy mądrych ludzi etc etc. . . . wykończę bo resztę wiesz zapewne (!). —

Niegniewaj się na Kocie że Ci głupstwa piszę. – Ot jakoś mi dziś wesołej jak zwykle, więc też sobie pofigluję z mojemi Paniami. —

Oprócz kilku ćmów, czy ciem (bo niewiem jak się właściwie mówi) żadnego żyjącego niemam w apartamentach moich. Na strychu są myszy, a przed kilku dniami z przyjemnością odkryłem gniazdo stonóg w jednym kątku. – Ale cóż, cóż mówię? – prawda – że teraz Karol Mańkowski ze mną mieszka! – Tylko że po całych dniach niema go w domu, bo zaczynając od wystawy, Luwru i różnych muzeów i galeryj, włóczy się po najwyższych szczytach wież i najgłębszych i najciemniejszych podziemnych kanałach! – Przychodzi zwykle późno do domu, siada po turecku na kanapie, ściąga obuwie, a potem wysapawszy się i wynarzekawszy na zmęczenie, zaczyna gadać, różnyślać, rozprawiać nad tem co widział, konkludować nareszcie najprozaiczniej, a potem przebałakawszy tak do 2giej albo 3ciej w nocy, wywraca (nie przewraca) się na łóżko i chrapie. – Usypiam, powoli i ja za nim. – Biedni, wszyscy Ci odwiedzający Paryż w tej porze! – Niezazdroszczę tej przyjemności. –

4/8 Niedziela rano.

Zanim zasiądę do roboty pogadam sobie z moim biednym Pieniorkiem.

Spodziewałem się że mi się przyśni, bo wczoraj do późnej nocy robiłem ogromny przegląd wszystkich fotografii Twoich, co mi tak żywo przypominało na minione szczęście i na te, które na mnie czeka. (ach Wando! gdybyś widziała jak cały się trzęsę, jak sobie na to przypomnę!) – tak mi wszystko Ciebie mój Aniele, na pamięć przywiodło, że – teraz bym powiedział mały żarcik o Bidności mo-je pewnie zaczekały szpichty! – że – że – że – – ej takiż wspo-minam – albo powiedzieć? – że – że była chwila, w której w zapomnieniu najfatalniej się zachwycałem na widok Tualety i „der Verfassung" w jakiem się znajdowałem, przy tych przeglądaniach! –
Śmiejesz się? – – Et – Koci mało mądre – prawda? –

Ale wiesz Ty, moje złoto, że ja bardzo ciekawy na odpowiedź, o którą Cię usilnie prosiłem w przedostatnim liście. — O, chciałbym widzieć wszystkie owe miejsca w listach moich, które chwilowo pozbawiły Cię dobrej i pięknej wiary w Konia a mnie spokoju! — — Wszak Ty mi je przyślesz? — A pamiętaj podkreślić wszędzie, gdzie byłem tak nieszczęśliwie dwuznaczny.

O paczkę pisałem do Wiednia, jutro jeszcze raz napiszę i pięty nie dam im w spokoju, póki to do rąk Twoich nie dojdzie. Bardzoby mnie martwiło, gdyby przez drogę zamokło. — Ale wątpię, aby to przypaść miało! — Czy Mateczka ze swojej strony była łaskawa napisać do Wiednia? — a może i do Lwowa na pocztę? — (W Wiedniu, do Pana Elie Wolff, Baeckerstrasse - Speditionshaus). —

Dziś na wieczór spodziewam się gości, będzie Strockowski prof. Hicks z Wiednia i oboje de Lange. Razem najprzód obiad zjemy a potem zamyślamy muzykować. — Konia cieszy! —

A teraz proszę o Kopytko! Konie musi pocałować i popieścić swoje najłaskawsze paluchy! — Niech znowu tak piękne przyjdzie do mnie, świadczące o spokoju, wyrozumiałości i stałem kochaniu biednego Dziecia!! —

Bogu poleca Cię

Twój

Antk

Beba przysyła ~~swój~~ kapeluszyk dla kochanka swojego, sądzę że nie wspaniały (!) ale w tej chwili niczego było na lepszy. —

-) de Lange

Moja Kochana Fanny!

I Karol dziś w wieczór odjeżdża więc i przez niego bodaj kilka słówek przesyłam. — Ach drogie moje Żabki, on dziś nietylko słowa moje dla Ciebie zabiera, ale wszystkie najskrytsze myśli i uczucia! ~~moje~~ Jemu bowiem wszak o wszystkiem mówiłem, i całemi wieczorami razem przesiadujące, ~~[illegible]~~ stawiałem mu przed oczy obraz rozkosznego serca mojego a Twojego arcydzieła! — I mnie i Ciebie poznał i zna już teraz jak rodzeństwo swoje. Dla tego, jeżeli znajdziesz sposobność pomówienia z nim otwarcie, to mów tak jakby do mnie, szczerze, swobodnie i z całą ufnością! —

Poczciwy Karol! — Jemu niejedną prawdziwie piękną chwilę zawdzięczam. Nie bywał bardzo często, ale tak pożądany i ukochany jak oazy na puszczach Sahary! a Chociaż przytem wiele smutku a bardziej owej cichej i niemej*) zgryzoty on był wszak główną przyczyną, to przecież z ciężkiem sercem rozstaję się z poczciwym Karolikiem, ~~on bowiem~~ (Okropnie hałasują i przeszkadzają mi i dla tego przekreślać i poprawiać muszę). On jest pierwszy po moim Stachu Tarnowskim, z którym mogłem mówić o sobie i o Tobie i cieszyć się z tego co mi powiedział. — — Moja Drogasiu, pomów z Karolem więcej jakby z kim innym, ~~[illegible]~~ bo, jeżeli smutna to on Cię pewnie pocieszy, a jeżeli w czem niezdecydowana, to Cię i szczerą i serdeczną radą wesprzeć potrafi. — Ja bardzo Go prosiłem, aby Cię sam odwiedził zanim przyjadę a potem o wszystkiem mi doniósł. On pewnie zrobi mi tę wielką przysługę. — A będziesz Ty go także słuchała? — Dla Kocika, dla Kocika! —

W wieczór po powrocie z dworca Kolei żelaznej, zasiadam do pisania długiego bardzo i nudnego listu dla Dziecinsia. Wyskorz

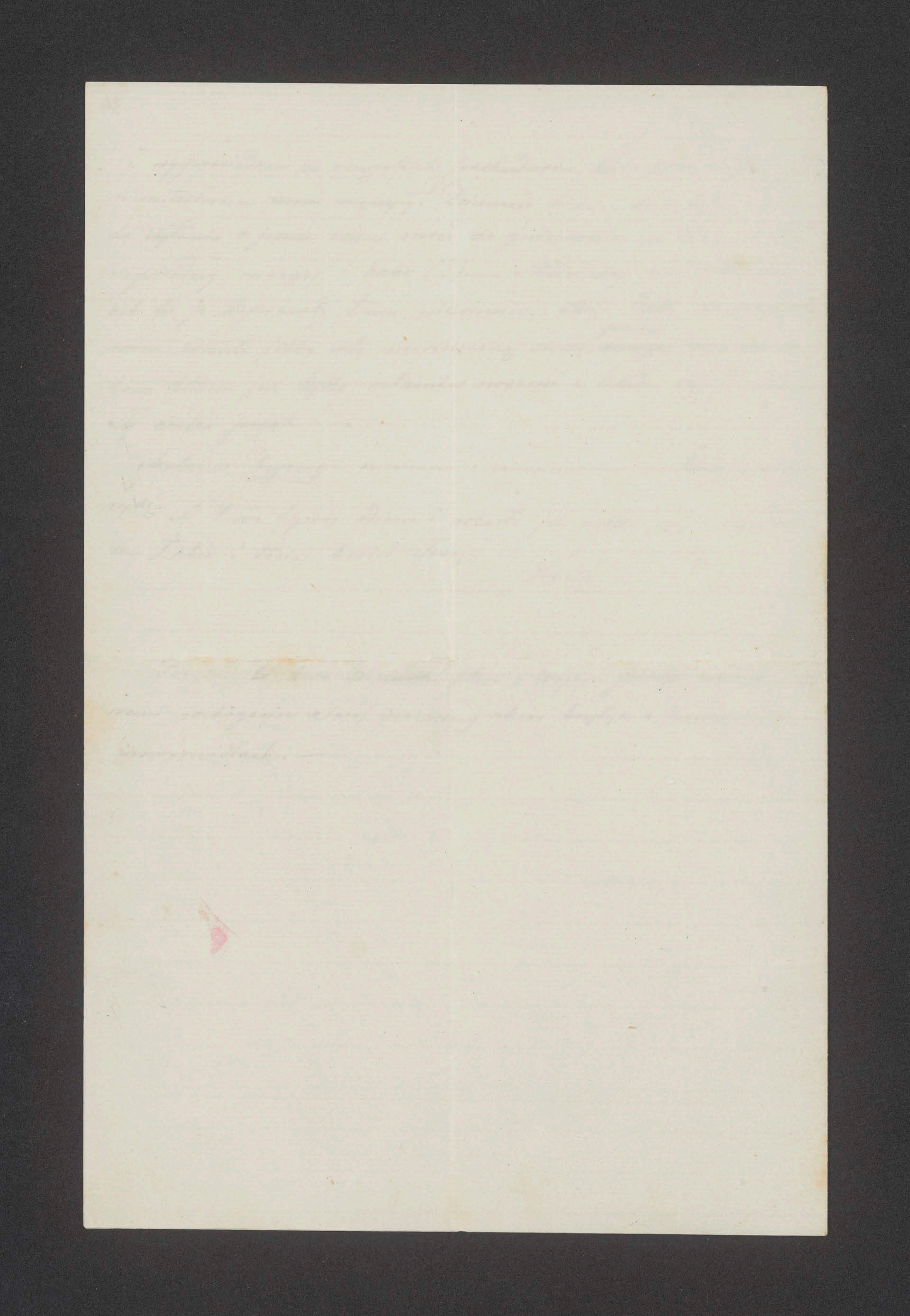
*) niemej

i wyspowiadam się wszystkich paskudności, które przez ostatni tydzień niemiłosiernie mnie męczyły. Dzienniki biedni, dziś będzie miała do czytania a jeszcze więcej może do gniewania na mnie, że taki nieporządny margaj i baba (?). — Niedziwuj moje Słoneczni-ach bo ja doprawdy temu niewinna. — Moja Żaba zmarnowała mnie, osmuta jakby całą niewczesną siecią, ~~[illegible]~~ pięknego łowienia za kimi biedna już tylko bałamka nogami i ledwie żyje! — Ty dziki pająk! —

Madame Dejonge nie znam i nie wiem czy się kiedy z nim zejdę. A teraz bywaj zdrowe i wesołe jak rybki moje najukochańsze Żabie i Łosiaj bardzo Twoje

Viorie —

Przesyłam ci dwa dzienniki które o Wojnie ~~pisały~~ mówiły, a kto wie, rozbogaci Twój szacowny zbiór krytyk o książkowych smorowidłach. —



Czwartek 22/8 rano.

(169) 35

Moje biedne Anioły!

Ach Ty bardzo musiałaś się zakłopotać! . . . Zachmurzyłaś czoł-
ko, namarszczyłaś brewki i smutna myślisz o Paryżu i swoim Bie-
daku i niераз powiesz sobie: Dla czego on nie pisze? . . . i nieraz cię-
żko, ale przeciągło westchniesz! — . . . „Co się stało bie-
dnemu Kociowi?” nieraz zapytujesz — i długo rozmyślasz — nigdzie od-
powiedzi nienachodzisz — zasmucasz się bardzo a nakoniec nawet
gniewać zaczynasz! . . . . . — Nic Aniołku najdroższy — ani się
nie martw ani nie gniewaj . . Przebacz Kociczkowi! — Ani zdrowe było — do-
brej myśli tylko . . tylko . . . uparte jak Moskal! — — —
Oto tak: — Postanowiłem sobie wprzódy nie napisać do Ciebie, dokąd
jednego obrazka niedokończę — nie wystawię i dokąd się przed nim Fran-
cuzy kupami zbierać nie będą! — Obrazek ten (jeden z moich najlepszych
i na Twoją intencyę rozpoczęty) w samy samy skończony, wystawio-
ny na Boulewardach, od trzech dni zachwyca (!) Francuzów — a
Kocie wprawdzie zagniewane na swoją upartość, cieszy się przy-
najmniej że na swojem postawiło. — — Ale Ty moje Biedniosiu te-
raz powiesz mi na to: „Mój Kocie, ale było się to czemu tak bardzo u-
pierać i aż zaniechać pisania do swego Anioła? . . . To Kocie spuś-
czy i wprawdzie trochę się zawstydzi, ale przekona Cię Złoto najdroższe
że miał w tem wielką racyę. — Słuchaj: — Wiesz, jaką wielką przyjemnością
było dla mnie zawsze pisanie do Ciebie — a jakże dopiero tu w Paryżu, gdzie
korespondowanie z Tobą mój Aniołku, stało się jedynem mojem uspo-
kojeniem i pocieszeniem. A przekonałaś się także już nieraz, że nie zawsze
w oznaczonym czasie dokonywałem rozpoczęte prace. — Otóż, że mi tą
razą na prędkiem dokończeniu obrazka bardzo zależało, a pewny siebie nie byłem, postanowiłem,
odmawiając sobie pisania do Ciebie, tem niezawodniej zagwarantować
sobie ~~[illegible]~~ że na czas gotów będę. — — Zły jestem na
siebie, bo ta intryga w akcie mnie samego, może niejedną godzinkę Anio-
łkowi biednemu zasmuciła — ale przynajmniej cieszy się że na mojem stanęło! —

Tak – przestań się martwić i gniewać na Kocię, bo ono niczemu bez[winne] jak się może wydaje. –

Nie pisałem do Aniołka, ale jeszcze nigdy tak dużo i tak mile o Nim nie rozmawiałem, jak w ostatnich czasach. Przypomniały mi się długie wieczory zimowe w Swiatyni, gdzie z poczciwym Stachem, rozpamiętywałem nad szczęściem mojem. – Ach Wando droga, jak to strasznie miło, nietylko myśleć ale rozmawiać o Tobie! – A ja to mogłem z kochanym moim Karolem Marconwskim. – Nieraz do drugiej w nocy, a czasem jeszcze później, gawędziliśmy ze sobą, a jeżeli nie artyzm to z pewnością Ty albo żona jego byłyście przedmiotem rozmowy naszej. – O Wando ja byłem nieraz bardzo szczęśliwy! – – – Może dla tego znośniejszem mi było moje dobrowolne wstrzymanie od korespondencyi. –

Dużo się stało od czasu ~~jak ci~~ kiedy ostatni raz pisałem. – W tej chwili nawet nie wiem od czegoby zacząć. – Jedno z ważniejszych było, przekonanie się naocznie o tym fakcie, że żadno z familii Cesarskiej darów(.) nie akceptuje. Rysunek, o którym Ci właśnie mówiłem ofiarowałem małemu Napoleoniątku, ale oprócz listu mego te sztuki zatrzymać nie chciano. ~~Tego samego~~ To też tego samego dnia zawiozłem go do Goupila, który niestety dopiero 5 czy 6 dni później wystawił go na Boulevardach. – Z tej burki nie ma co z nim zaczynać. – Apropos rysunku, opiszę Ci co on przedstawia. – Na Wystawie jest jedna z rzeźb najwięcej podziwianych, która reprezentuje ostatnie chwile życia Napoleona I. Postać siedząca w szerokiem karle, otulona w kołdry, ~~[illegible]~~ na kolanach mapę Europy trzymająca – poważna jakby groźna nawet w konaniu swojem. Przed nią wszyscy ~~się~~ stają – każdy się zamyśla i z podziwieniem na nią patrzy. Otóż taką chwilę obrałem za przedmiot do mego obrazka, z tą tylko różnicą że nie owa całoświatowa publika przed nią stoi, tylko francuzi sami, zaczynając od dziecka do starca, od biednego ouwriera do zamożnego obywatela od żołnierza do Księdza i t.p. – Nie mój to był koncept ofiarowywać to małemu Cesarzewiczowi, ale wszystkich prawie znajomych albo znawców którzy to oglądali — a że to na <u>Twoją intencyę</u> robiłem, więc mi się zdawało, że ani zachodu ani trudu żałować nie należy, gdzie chodzi o to aby mojemu Aniołkowi sprawić wielką przyjemność! –

Skończywszy obrazek a wystawiwszy go u Goupila zrobiłem sobie na trzy dni rekreacyę i siedziałem Karolowi Mankowskiemu do ~~biustu~~ popiersia, które dziś już skończone ~~za~~ upiększyło pracownię moję. – Będziesz się tem bardzo cieszyła, jak to zobaczysz – bo na niem jest „Twoe Kocie" prześlicznie – zupełnie podobne do tego, które Ty wyrysowała! – Czoło! jak . . . właściwie jak u karawa! – jakby moje własne – oczy! – jak dwa wulkany – nos! – jak trąba – nic jak z cukru taki śliczny-nata! – ach usta, słodziutkie jak lukrecya i całe całe popiersie prześliczne!! – O strasznie będzie się to podobało mojemu cudnemu Panu! –

Co dzień prawie mamy jakichś przyjezdnych gości. Nawet płeć piękna zaszczyca swojemi odwiedzinami jak n.p. Pani Dunikowska, która kilka razy była łaskawa odwiedzić mnie ale na nieszczęście ani razu mnie nie zastała. Mieczka razem z Różą. Dziś zabrały ze sobą Wasilewskiego i pojechały do Wersalu. – – Z poczciwymi Langami ~~bardzo~~ ~~często~~ schodziliśmy się także bardzo często. Przeszłego tygodnia ~~byli~~ wyprawili nam u mnie znowu bardzo piękną muzyczkę! – Fortepianista dziś wyjechał. To bardzo bardzo miłe i dobre chłopię!! – Szkoda że nie zostaje w Paryżu.

Wczoraj widziałem się na wystawie z kilkoma reprezentantami prześwietnej rady miasta Lwowa. Przypomniało mi się też, niegdyś tak nielubione a dziś tak drogie dla mnie stare Lwowisko! – Aj Wanduniu droga, Ty nie wiesz o tem jaka Ty szczęśliwa że Ty tam sobie mieszkasz! – Takbym ja dziesięć całych Paryżów oddał ci, za jeden – ~~przeciwko~~ jeden tylko zakątek! –

Ty moja Pani Pany, oczywiście już dawno w domu – przy ~~nim~~ Mieciu i Ciotu, które się swego Dziecia pewnie ledwie doczekać mogły. Biedactwo same, trudno abyś Im wesele do domu przywiozła ~~ale~~ smutni bowiem zabawiać nie umieją – ale żeś nie jedną chmurkę i niejedną troskę zegnała z czoła Twoich Matek – to pewne. – Mój Ty Pocieszycielu jedyny!! –

Za dni kilka dojrzeje w myśli mojej, zamiar, który od dawna już powziąłem, a który jest dosyć ważny. Ma on własności pokierowania może całą przyszłością moją. Że zaś jeszcze, jak mówiłem niezupełnie dojrzały, więc dzisiaj o nim zamilczę.

Z resztą powiem Ci najdroższa Wando że, miarka wytrzymałości mojej i oporu niemiłosiernej bo czasem najokropniejszej tęsknoty za Tobą, w prawdzie ~~[illegible]~~ jeszcze się nieprzebrała, ale lada chwila przebierze. – Częste rozmyślania i rozmowy o Tobie, przypominania wszystkiego co przeżyłem i co tę najświętszą kartkę w historyi życia mojego zapisało, tak straszliwą tęsknotą i żalem za utraconym rajem ~~[illegible]~~ przejmują ~~[illegible]~~ co raz bardziej i co raz częściej, że ostatnie czasy w Paryżu do najbrzydszych w życiu moim policzyć mogę. – Moja pracownia, i moje ciche mieszkanie, zamiast przywiązać mnie co raz więcej do siebie – ~~stają się~~ od dnia do dnia smętniejsze mi się stają. Raz że mi światła – raz powietrza już za mało a potem ani spokoju ~~[illegible]~~ ani odrobiny. – Ciebie tu nie-ma! – Pracę w głębi duszy nigdzie Cię nieznachodzę! – Ach, tak ja długo wyżyć niepotrafię! – – Ratuj – ratuj Twoje Kocię! – Ale sama dla tego, nieosłabniej – niech Ci przecie nieubywa sił do wytrzymania męczarni do ostatka. Ty, niepoddawaj się moje Życie najdroższe!!! –

Co dzień ktoś ze znajomych powraca do kraju a ja zawsze jeszcze zostaję! – To boli Kocię Twoje!!!!! –

Jeszcze raz bardzo proszę moją najdroższą kociczkę aby się niegniewała na Kocię że tak długo niepisało – żeby mi kociczka prędko przysłała choćby kilka słówek i Bozię prosiła, aby się Kociękowi powiodło to co zrobić zamyśla. – Łapki moje cudne całuję Ci Twoje

Kocię

A Bozia niech mi Cię strzeże od złego.

Micowi i Citowi rączki całuję i przypominam się Jch Tatku, wym względnie. – Paczkę dla Ciebie wysłaną reklamowałem ale żadnej odpowiedzi nieotrzymałem. Piszcie z Waszej strony do tego Wolfa. A o niewdanym eksperymencie z Napoleoniątkiem niemów nikomu.

Piątek 23/8 rano.

Chciałem list wczoraj już odesłać ale spóźniłem się na pocz~~tę~~tę. – Dziś jeszcze mały dopisek. – Paczka z rysunkiem dla Sienego mego Pana nieprzepadła! – dziś bowiem z Wiednia zawiadomiony zostałem że owa przesyłka przez pomyłkę na Komorze austryackiej, do Pestu powędrowała, zkąd po 6ciu tygodniach nazad do Wiednia powróciła – a 25 Lipca na miejsce przeznaczenia odesłaną została. Dotychczas więc powinnaby się znajdować jeżeli nie w Twojem posiadaniu to przynajmniej w Dymiskach. Pisze mi także Pan Wolff że 10 t. m. ~~[illegible]~~ do Dymisk przesłał zawiadomienie, o wyexpedyowaniu wiadomej paczki i przyczynie całego nieporozumienia. – Cieszę się że to przecież niezaginęło. i że może Bidniosi dostaną swój rysunek! – Ale zapowiadam Ci z góry, to jest, upewniam Cię o tem, że o mierności rysunku aż zanadto przeświadczony jestem, a że go tylko dla tego odesłałem, bo dla Ciebie był go przeznaczyłem. –

Jeszcze coś drogie Życie! – Prosiłem Cię w ostatnim liście o przesłanie mi nie wszystkich listów, tylko tego jednego z którego Ty różnych o mnie bujości powarzyłaś (!) się domyślać – i prosiłem o podkreślenie wszystkich takich ustępów, które Ci były albo niemiłe albo zagadkowe. – Dla czego Śliczności tego niezrobiły? – Pytam – dla czego?! – Jeszcze raz przypominam i proszę o to. –

Powierzeniu Skrochowskiemu mam to do zawdzięczenia że się czegoś pewnego o tej paczce dla Dziecia dowiedziałem.

Aw rajęt się odesłaniem Pana Wolffa a z nim i wszelkich śladów o ~~[illegible]~~ zgubie.

Zasiadam do roboty więc kończę całując łapcie i paluszki Twoje moja złota Toniczko! – Pisz prędko do Uocia!

Twój

Artz

Moje, moje cudne Wandziki!

Mi bardzo jest smutno że od Ci tak dawno już żadnego listu nie przynosili! — Ti Bujaści! — — Mój pewny Pan pewnie rozgniewał się na mnie i chce mi dać teraz wet za wet. — Ty paskudny Złośniku! — Netosiam!! — — — — — — — — —

Gdybyś wiedziała jakie Twoje Noce okropnie rozdziapane! — tem więcej że do owego zwykłego a wytłumaczonego rozciapania, przybyła jeszcze na katarałna niedyspozycja a z nią okropne lenistwo. Wczoraj po południu przesiedziałam pół śpiący na kanapie a i dziś także niewiele mam nadziei. — Oczywiście że mi się nic głowy nie czepia. — Tylko też za to w ~~[illegible]~~ rozmarzonej imaginacyi mojej wielkie święto, bo z powodu ~~z~~ ~~[illegible]~~ Anielowego tego usposobienia, tem swobodniej się moje Skarbne Państwo! rozgospodarowało. — Wszędzie Wanda — zawsze Ona nigdzie bez Niej! — Ach bo też sobie myślam i pieszczę Cię w myśli ciągle i ciągle i napisać nie mogę! — Ale cóż kiedy spokoju nie mam, bo co chwila ktoś, albo w interesie, albo z odwiedzinami przychodzi i przeszkadza niemiłosiernie. — Z resztą — ot właśnie ktoś puka — idę otworzyć i znowu przyjąć z wielką radością (?). —

Był u mnie ukochany mój Pan Vrasmowski, bawił dosyć długo, o różnych pięknych rzeczach dużo rozprawiał, przyczem miałam sposobność poznać w nim oprócz wiela innych zalet, także bardzo miłego kompana. — Przed kilkoma dniami sam się mu przedstawiłam, a dziś on pracownię moją odwiedzał. — Dla niego była wczoraj małe zebranie u Mickiewicza, na które zaproszono kilku z grona inteligencyi francuskopolskiej a do którego i mnie policzyć raczono. Cieszę się bardzo że go osobiście poznałam a że nadzwyczajnie sympatyczne Jego obejście i powierzchowność, odpowiedziały zupełnie ~~[illegible]~~ wyobrażeniom, które o nim miałam ~~[illegible]~~ — — Znowu ktoś puka.

Do widzenia później! —

28/8 Środa późno w nocy.

Cudności moje przecudne! niech Ci Bozia wynagrodzi po milion i milion razy, uciechę, którą doznaję przeczytując ostatnie dwa listy Twoje. Jeden wczoraj a drugi dziś z rana przez poczciwego Feuthera odebrałem. Który piękniejszy – niewiem – i niewiem który mnie więcej ucieszył. – Drużyno – Ty najdroższe moje szczęście, niedziw się że listy Twoje biorę zawsze jakby na wagę pociechy, którą mi sprawiają – że je dla tego raz mniej raz więcej kocham – ale pomyśl, że one są dziś tem dla mnie, czem były niegdyś oczy Twoje niebieskie, w które godzinami mogłem patrzyć, i ~~z nich~~ wyczytywać z nich, że świat stał mi się niebem, Ty Aniołem mej droższym a ja najszczęśliwszym z ludzi! – Tych oczów niemam przed sobą, więc na listy patrzę i cieszę się jak dziecko jeżeli mi treścią swoją doprawdy dwoje (wesołych) Ślepków Twoich zastąpią! – Ach dziś taki jestem uradowany że pisanie mi się nieklei i żebym je niezawodnie zaniechał, gdybym niewiedział że na mnie czekasz. – Moje – moje cudne Fany! – Mówił mi Feuther wiele bardzo o Tobie, a zachwycił oświadczeniem, że moje cudne Dziecię zdrowe, czerstwe czerwone chociaż trochę opalone i okrąglutkie!! – Ledwie go nie ucałowałem z radości. Bo też to była prawdziwa niespodzianka, dowiedzieć się o tych pomyślnościach, ~~[illegible]~~ podczas, kiedy od ~~[illegible]~~ ostatniej Twojej słabości wyobrażałem Cię sobie, bladziutką i mizerną! – Ach Kocie bardzo szczęśliwe!! –

Gniewa mnie ~~bardzo~~, że od niejakiego czasu, jest mi niepodobieństwem regularnie utrzymywać korespondencyę, a to z przyczyny, że nigdy sam niejestem – że zawsze jest kilku gości i zawsze dysertacye dysputacye i ciągła wrzawa. Od wczoraj mam jeszcze jednego Schlafkumpana. Przynajmniej malować mogę, bo od tego oderwać, alles przeszkadzać mi niemogą. Kilka studyów rozpocząłem dla przypomnienia sobie co to pendzel i farba i z prawdziwą przyjemnością używam tego wywczasu. Nic większego rozpocząć niechcę, bo niewiem jak i co z sobą zrobię – a że to zapewne potrwa jeszcze z parę tygodni, więc je poświęciłem na takie studya. Maluję swój Portret, głowę Wasileskiego i jeszcze jedno większe i trudniejsze studyum.

Za wszystkie nowości, których mi udzieliłaś, łapeczki całuję. Cieszy mnie bardzo, że z przyjemnością powróciłaś do domu, że się chętnie zabawiasz i z tego starego a dziś dla mnie najmilszego Lwowa

dosyć kontenta jesteś. Tak, tak, ja kocham to biedne dworzysko i nic
złego o nim nie umiem powiedzieć. – Ty także musisz go dla tego kochać! –

Ale musiałbym skłamać, gdybym powiedział, że spotkania Dziecinia
mojego z jakiemiś nieszczęśliwemi wielkościelami ~~~~ są mi takie mi-
łe. – Jużto to, to nie. – Ale darmo, z moiem Dzieciem niema rady –
a temu zdaje mi się trzeba się będzie zawczasu oswoić! –

Więc Ty złoto moje cieszysz się tym biednym rysuneczkiem? – Ach
jakże teraz żałuję, że to takie mizerne! – Robiłem to bardzo nagle a do
tego niekoniecznie w najlepszem usposobieniu. – Niegniewaj się na mi! –

– Ale co ci powiem nowego: w niedzielę byłem w Wersalu, gdzie prócz
jednej części galeryi i prześlicznym fajerwerkiem na wodzie, wśród ca-
łego tłumu fontan, zachwycony byłem także znajomością, którą tam
zrobiłem z Panem Horacym Delarochem synem sławnego Pawła Dela-
rocha a zięciem bardzo bardzo miłej Polki Pani Plichta. – Nadzwyczaj-
nie zacna dusza. – Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy zamiast po francusku
zagadnął mnie bardzo piękną i czystą polszczyzną. Byłem w towarzystwie
młodego Morzyckiego, którego przedstawiłem uprzejmemu gospodarzo-
wi, a bardzo ~~tam~~ zdziwiony, gdy się pokazało, że familia Delarocha w
bardzo bliskich nawet stosunkach była kiedyś ze starym panem Mo-
rzyckim. Zostaliśmy tam na obiedzie i bawili się doskonale. – Przy
rozstaniu bardzo usilnie byłem proszony o częste odwiedziny, które mi
zaniechane chciały dla prześlicznych prac sławnego Pawła Delarocha,
które dotychczas są w posiadaniu familii. – Może jeszcze w tym ty-
godniu pojadę do Wersalu.

Dziś z rana miałem niespodziankę, bo odwiedziny jednego z moich
najstarszych znajomych, Juliusza Kossaka. Bardzo się ucieszyłem, bo
się przekonałem że to poczciwe chłopisko zupełnie się nieodmieniło, i
także szczere i przyjazne serce mi podało jak niegdyś. – Dzisiejszy
wieczór mieliśmy razem przepędzić, aleśmy się go doczekać nie mo-
gli. –

Jeszcze jeden Kapelusz ?? – Jadze moje złote Państwo, daly moga-
żyw z kapeluszami będzie mogło otworzyć!

Karoliszko Matkowski, jeszcze zawsze w Paryżu, a to dla słabości Reisin-
giera, która chociaż czasu dosyć niebezpieczna, w tej chwili już minęła.
Jest, w jednym z pierwszych prywatnych tutejszych szpitalów, ale znacznie
ma się już lepiej. – Dobranoc bo bardzo późno! – Cratuszas ma buzia!!! –

29/8 Czwartek rano.

[illegible]

— — Dobry początek - prawda? - Wyobrażam sobie jak Ty teraz brew-ki ściągnęłaś i zachmurzyłaś i w duchu bardzo gniewasz na Kocia. - I ~~tur~~ ~~zeo~~ słusznie, bo on właściwie nigdy niczego przekreślać nie powinien, jeżeli nie chce sprawiedliwego wyrzutu usłyszeć. W tej chwili (kiedy[kiedy] coś przemazuje, albo daje sobie świadectwo łatwowierności, albo głupności, co dla Kocia wobec Wandy nie przystało. Tą razą przyznaje się do drugiego, a ~~[illegible]~~ tym przyznaniem ~~do~~ moim przebłagam mojego Dziecinka! — — Dziej Koci-kowi, że jest ~~[illegible]~~ nieobojętny na zdanie, które masz o nim a nawet troszeczka ~~moi~~ przeczy, jeżeli tak oczywiście ~~głupiości swojej~~ zmarszczki głupności swojej, blaszczeniem i swoim inteligencyi zakrywa. (!) Biedny Kociu, że takiego wytłumaczenia bez tysiąca przekreślań wypisać nie może!! —

Niegniewaj się za to. - Dziś zdaje mi się już tak cały stronicę zapisaną - jak to zwykle bywa w takie dnie, w których głowa moja, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ robi mi wrażenie nieporzątanego pokoju, pełnego gratów i rupieci, mającym tę własność, że kiedy ~~się~~ w nich czegoś wynaleźć potrzeba, nigdy to pod rękę nie wpada, ~~się~~ co właśnie szukamy ale coś innego. — Zupełnie wierny obrazek! — — — Ale wierz drogie moje Życie, że to Ty temu winnaś - wczoraj kończąc do późna siedząc ciągle tylko Tobą jedną ~~[illegible]~~ w myśli będąc zajęty, tak się potem już nie pisząc rozmarzyłem, że prawie do rana nie usnąłem. ~~Tużeg dziś~~ ~~Dzisiaj~~ Czy doprawdy niezapałem nie wiem, bo mi się zdaje że ~~[illegible]~~ wiele ~~śniło o Tobie~~ przecież śniło mi się o Tobie. Kochanie kończę, Za-tem jak zmora Kociowi w nocy spać a w dzień myśleć urwiwi nie daje. Zabić bez! — — — Ale swoją drogą wolę ja przestać bo owe przekreślania zaczynają mnie niecierpliwić.

Po południu.

Dziękuję ślicznie za wierszyki, tylko dodaje co zawsze mawiałem Dziecinkowi mojemu, że żałuje że nie po polsku napisane. Czy Ty Szwab-ka? - Pesimistwo, ja niechcę szwabki! - Moje Pany muszą po polsku pisać i myśleć ale nie po szwabsku. - A czy Ty książkę mojego jeszcze zapisywała? - W tej książeczce którą od Cichej na wyjezdnem dostałem, co raz więcej kresek i najrozmaitszych kałamarzów przybywa i spodziewam się że kiedyś bardzo Cię zabawi właśnie dla tego, że się w niej niczego nie

będziesz mogła dopatrzyć.

Ach Wandziuniu, gdybyś wiedziała jaki nieraz biedny jest Twój Kocio i jaki spragniony nietylko za Tobą ale za tem co od Ciebie, ale ~~nawet~~ ~~jaż~~ za spokojną i cichą chwilą rozmyślania o Tobie, to byś go ratowała. — Kocio tak często radby w myśli uklęknąć przed Tobą i wyspowiadać się ze wszystkiego co mu na sercu cięży - radby tak mieć ulżyć sobie w strasznej tęsknocie i posłuchać porady albo pocieszenia — a to się stało prawie niepodobieństwem. — I teraz do serca napłynęło bardzo wiele i tak dobrze i spokojnie byłoby mi w duszy, gdybym Ci to wszystko wypisał, a niemogę. — Zresztą może to i lepiej że w sobie zachowam, ~~a tak z …~~ Może to we mnie przepadnie i zostanie się na wieczne czasy! — A tak będzie dobrze.

Do Róży jutro idę powinszować w dzień imienin, złożyć u nóg Jej obyczajem paryskim wiązankę kwiatów i doręczyć Twój liścik. Dobra ci bardzo daleko mieszka a ~~ja~~ moje nieodwiedzanie tem prędzej wytłumaczonem być może, bo przyznam Ci się drogie Żabiu, że niechętnie ją widzę dla tego, że Ciebie okropnie mi przypomina. — Po każdych takich odwiedzinach, było mi zawsze stokroć smutniej i samotniej w tym nieznośnym Paryżu.

Bardzo mi tęskno i teraz za Tobą i tak nieznośnie - że nie piszę dalej tylko całuję rączęta Twoje, polecam Bogu i jeszcze raz dziękuję za milutkie listy, proszę bardzo o więcej takich dla

Twojego

Kocia

Ciotce kochanej i Mamie Dobrodziejce rączki całuję i polecam się.

Ale drogie Wandziki moje - niegniewaj się ~~na mnie~~ że tak ~~niechl~~ szkaradnie pomazane jest niniejsze liścisko. Na przyszłość będę się tego wystrzegał. Niegniewaj się! —

(pour l'Autriche)

41

PARIS
R. BONAPARTE
6e
29
AOUT
67

Mademoiselle Wanda Monné
à
Lemberg en
(Galicie)
5
ul. Sto Dunka 42 – III piętro
franco

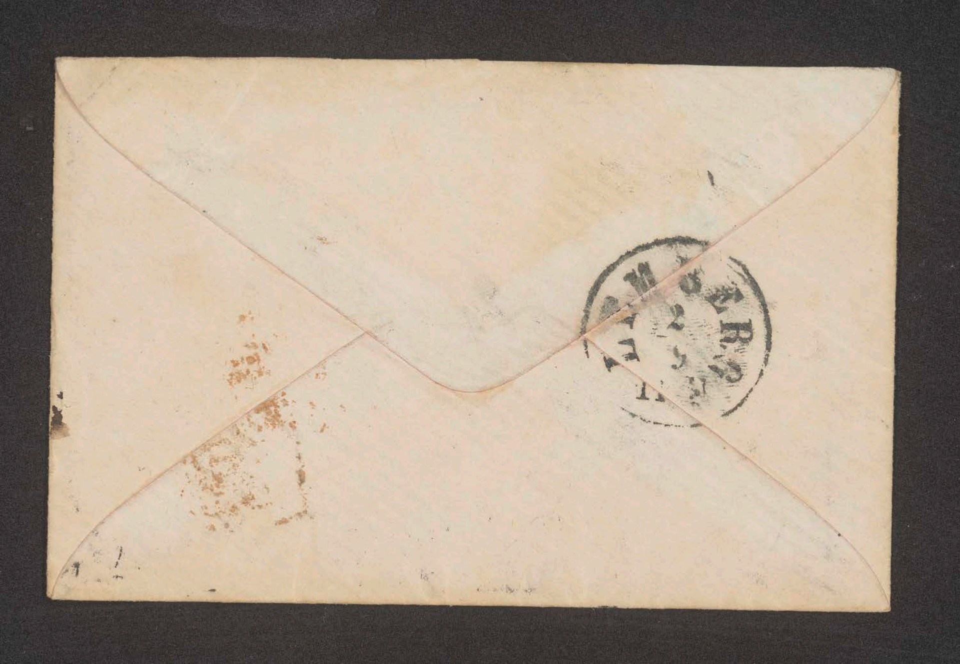
EMPIRE FRANC
20 C. POSTES 20 C.

EMPIRE FRANC
20 C. POSTES 20 C.

EMPIRE FRANC
20 C. POSTES 20 C.







42

3/9 Wtorek popołudniu.

(174)

Mój najdroższy Aniołku!

Ty znowu niecierpliwie wyglądałaś listu i doczekać się go niemogłaś! Moje Żabu, kocha swojego Biedaka i cieszy się jak on się do Żaba odezwie. Ale niechaj Żabu drżyjąc, że się opóźniam z niniejszą korespondencyą, bo kto wie, czy, gdybyś ją była dostała wówczas kiedy listy moje przychodzić zwykły, niebyłabyś się bardzo zasmuciła i w duszy zapłakała nad swoim biednym Kociem. — Kocię Twe od kilku dni było bardzo chore, mniej fizycznie, ile moralnie, ile chore w duszy. Wegietowałem! Ani myśli zebrać ani uporządkować ich niemogłem — czyż niełepiej że po kilkakrotnie w tem usposobieniu zaczęty list do Ciebie, wolałem go odrzucić i na lepszą porę odłożyć? — Tak — o kilka dni później dostajesz wiadomość od Kocia, ale ją masz lepszą bo nie taką fatalną. — — —

W tych kilku dniach wegietowania mojego, nieobeszło się bez tego, abym dużo i długo nierozpamiętywał. — W nocy niemogąc oka zmrużyć dużo myślałem nad sobą i wiesz do czego przyszedłem? — Miałem „Heimweh"! — Było to pierwsze, jakby zapoznanie się moje z tą brzydką chorobą. — Ale to już minęło. — W głowie jeśli niepogodnie to przynajmniej widniej i spokojniej. Już mogę pisać, nieprzebrestając co chwila, tak jak tego miałaś próbkę w moim ostatnim liście — Kocię powróciło do zdrowia, chociaż po chorobie swojej powziął to przekonanie, że gdyby raz i jeszcze raz tak przyszła, to możeby jej niepodołał. — — —

5/9 Czwartek rano.

Dziś odjeżdża Teuther do Lwowa a wczoraj pytał mnie czy mu listu jakiego niedam. Otóż, niechcę mu tej przyjemności odmówić, powierzam mu niniejszy z zastrzeżeniem oczywiście aby go Tobie osobiście doręczył. Szczęśliwy! — On Ciebie za cztery dni będzie widział, i będzie z Tobą mówił, może witając rączki Twoje ściskał i całował — a ja!. . . . . . —

Jak Ci już wspominałem Kocię przeszło a raczej przecierpiało, kilka dni takich smutnych, jakich jeszcze nigdy nieznał. Moja tęsknota zdaje mi się że była wówczas jeśli nie w samym swoim zenicie, to bardzo blisko od niego. W tej chwili jestem rekonwalescentem (?!) ale jeszcze zawsze tak fatalnie usposobiony, że takiego życia nieużytym, nowe mam najwię-

szemu nieprzyjacielowi. – Dodaj sobie jeszcze do tego, to uczucie, jakiego co-
raz częściej doznaję, schodząc się z ludźmi, którzy albo Ciebie widzieli, albo w
krótce widzieć będą, a będziesz miała wyraźny obraz potarganego serca, biedne-
go Twojego Kocia! – – – – Zdawało mi się że całe 8 miesięcy prze-
żywszy bez mojego najdroższego Anioła, już zaznałem wszystkiego, co dała Boża
dla stęsknionych i smutnych na świecie – a przecież widzę, że tak nie jest! –
Od tygodnia do tygodnia jest mi coraz przykrzej i z każdym dniem cze-
goś nowego doświadczam. – Dawniej prawie nigdy nie dostrzegałem ludzi, którzyby
mnie Ciebie t.j. osobę Twoją przypominali. – Dziwnym trafem, w ostatnich cza-
sach widziałem, dwoje małych dziewczątek, które tak okropnie były do Ciebie
podobne że patrząc zdawało mi się że serce ~~pęka~~ mi pęknie. – – –
Niegdy przechodząc widzę kogoś z Twoim uśmiechem, Twojemi włosami, Two-
ją postacią, Twarzą kapucynikiem, albo wreszcie Kabacikiem, dosyć że pra-
wie co dzień już przypominasz mi się żywiej, jak się to dzieje w ówczas, kiedy
tylko w myśli mojej wywołuję Twój obraz. . Jednym słowem, droga moja
Wando – Ty stajesz mi się ~~częściej~~ co raz dobitniej, tym jedynym nieodzownym
żywiołem! – – Widzę i okropnie cierpię dla tego, że bez Ciebie albo bym skoń-
czył, albo niedługo jeszcze pożył – Wando wierz mi, bo ja Ci prawdę mówię!
– – – – – Ale wreszcie dosyć o tem, bo poco mam Ciebie martwić
albo odbierać Ci jeszcze więcej spokoju i wytrzymałości? –
W tych dniach byłem znowu raz w Wersalu u Delarocha, gdzie przeszliśmy
studya i szkice jego Ojca ~~miałem~~ sposobność oglądać. – On był u mnie także
przed kilku dniami, widział wszystko co miałem w domu i prócz tego: rysu-
nek, który niedawno skończyłem, a który na Twoją intencyę robiłem, a o któ-
rym wspominałem Ci w ostatnich czasach, tak był zachwycony (myślę że
nie udawał – bo zanadto poważny człowiek) że się ofiarował przedstawić go
koniecznie Cesarzowi! – Powiedziałem mu oczywiście że przystaję na to,
a tak po przyjeździe Cesarza z Biaritz mam ~~może~~ na pewno rachować
że się stanie jak mi przyrzekał, i że to niezawodnie bardzo wielkie przy-
niesie mi korzyści. – Co do mojej Wojny to ~~już~~ w tych dniach już pewnie
będziesz miała wiadomości. – Po części i dla tego także opóźniałem się z listem, aby
Ci coś stanowczego módz o tej sprawie powiedzieć. –
W dzień imienin Róży, stawiłem się u Niej z listem i bukietem. Po kilku-
godzinnej gawędzie, poszliśmy wszyscy razem na spacer do lasku w Vincennes
gdzie jeden z najpiękniejszych ale i najsmutniejszych wieczorów spędziłem. Piękny
był dla tego, ~~którzy chodzili się przechadzać po je bo okolica, który prześlicznych widoków~~ bo okolica Vincennes, prześlicznemi swojemi widokami coraz to no-
we sprawiała nam niespodzianki –

Wtorek wraca – Byłem bardzo chory, ale dzięki
Bogu niebezpieczeństwo minęło – Twoje Kocie
Aniołku jest słabsze od Komara. Nie martw się
moje drogie życie. Za parę dni dostaniesz więcej
pocieszającego, bo spodziewam się że i zdrowszy i sil-
niejszy będę.

Niech Cię Boża broni od wszystkiego złego!

Twój

Aj

5/9 Czwartek popołudniu

włożyć przed 2. 9. — 44

(173)

Moje drogie Aniołki!

Daję kilka słówek dla mojego cudnego Dzieciusia, bo chcę aby Feu-
lher powiódł, a ~~razem~~ nawet musiał pójść do Niego — aby patrzył na Nie-
go, z Nim gadał a nawet rączki Jego całował bo jeśli ja Ni(…) niemo-
gę Go jeszcze widzieć — jeszcze niemogę leżyć u stópek Jego i całować rączki
i buzię z radości, to niech przynajmniej inni powiedzą ludziska, cieszą
się Twoim widokiem. — O Ty mój Baziusiu najdroższy! —

Feulher wiele Ci rozpowie o wystawie, z pewnością więcej jak Twoje Ko-
cię — bo ono gdziekolwiek się znajduje i na cokolwiek patrzy, wszędzie, albo
Ciebie widzi, — albo sobie przypomina — albo do Ciebie tęskni — razem
tylko o Ciebie — niedziw że o niczem mówić nieumie! — Jak ja mu
okropnie zazdroszczę że on jedzie do Lwowa! — Że on już za dni kilka
będzie mógł Ciebie widzieć . . . . . . ! — Złoto moje drogie —
gdzie są myśli i słowa, którymi ludzie obraz duszy swojej ~~(…)~~
wkochanym i drogim osobom przedstawić umieli?! — — Ki miesz,
bo tysiące razy, siadał do stolika, pisał, przemazywał i znowu pisał
i nieumiał tego powiedzieć, co żyło, cierpiało się albo płakało w jego ser-
cu! — Ki był i jest biedny — okropnie biedny Kocię! — —

— A może Ty niekochasz „biednego” Kocięcia? — Możebyś Ty chciała żeby
ono było szczęśliwe, wesołe i zabawne i tylko jako takie, odzywało się do
Ci? — — Jeśli tak, to niekochaj mnie Złoto!.

Pytaj Feulhera o wszystko tylko nic o mnie, bo się bardzo boję aby
się niezapomniał i niepowiedział, że Kocię zamieniło się na „ogryzek” — na
ostatnią „okruchę” smutku i tęsknoty! — Wolisz go zapytać: czy Koć
~~Cię~~ jeszcze (!) kocha? — co do tego zdaje mi się że się nierozczarujesz.
Pytaj go wreszcie o obrazy na wystawie i rzeźby, o których ja prawie
nic Ci niepisałem. Zdaje mi się że to co on Ci powie, będzie w mojej

myśli. Od niego się dowiesz co tu było do widzenia, podziwiania i gor-
szenia się. —

Drogie moje Złoto! — Dziękuję Ci po tysiące razy żeś o mojem ~~biednym~~ biednym braciszku pamiętała! — Jeżeli prawda że wszystkich Sybira-ków ułaskawiono, to niedługo on sam będzie u Ciebie i nóżęta Twoje ucałuje! — Mój Aniele mój Skarbie najdroższy! —

Dziś z Peutherem wyjeżdża i Karol Maszkowski, a tak znowu sam będę. Ubędzie mi jednego powiernika, któremu wprawdzie wiele chwil straszliwej tęsknoty, ale i niejedną chwilę szczęścia zawdzięczam. Zostanę sam znowu tak jak dawniej — ale kto wie czy mi z tem po-niekąd lepiej nie będzie, przynajmniej trochę swobodniej. —

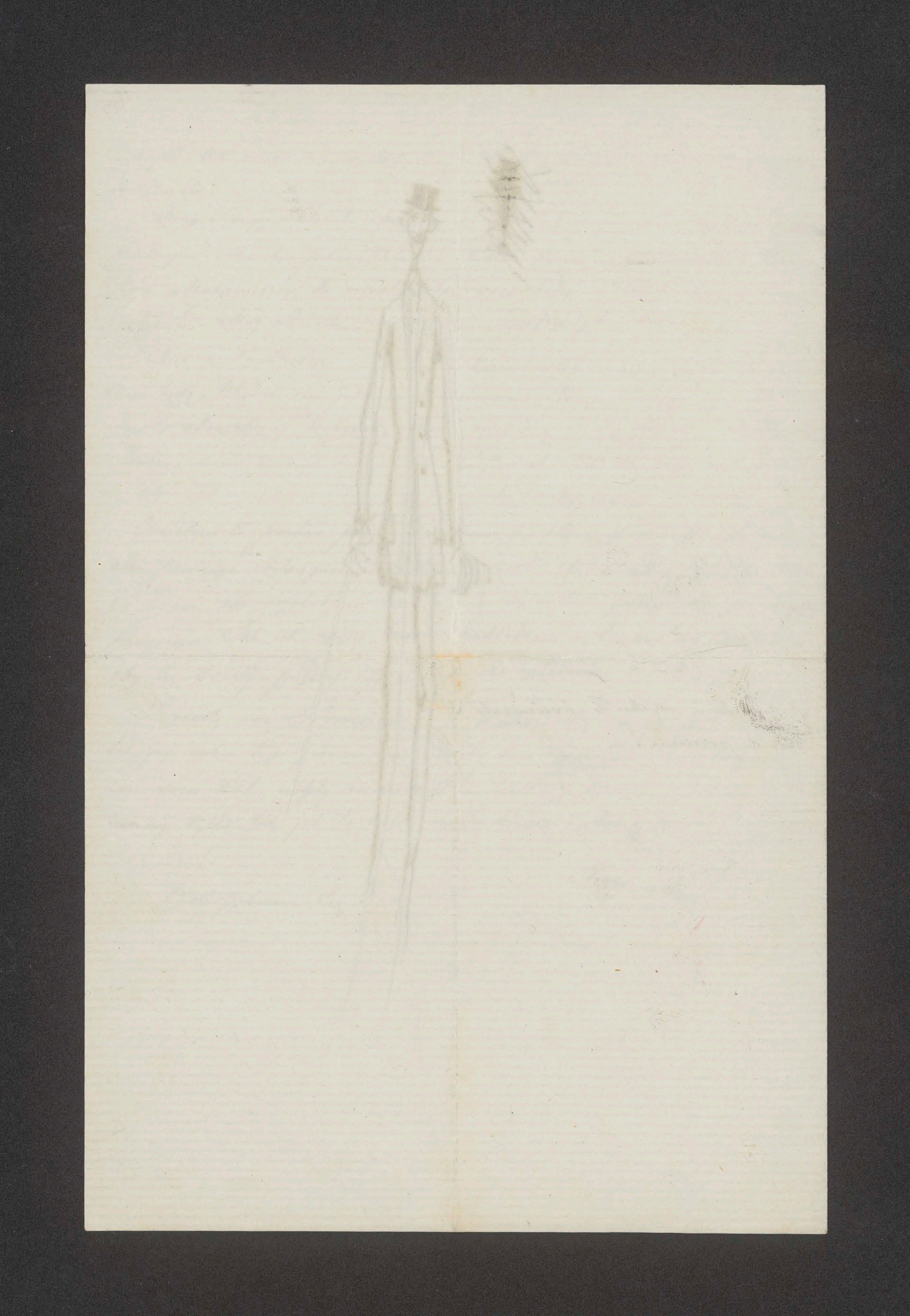
Chciałem Ci posłać przez Peuthera niektóre drobiazgi, do zabawy albo pewnego roztargnienia, które powoli zbieram dla mojego złocie-go Pana, ale wolałem wstrzymać się z tem jeszcze dla pewnych przyczyn. Jak ich więcej razem uskładam w tuzin się postaram aby Cię doszły prędzej i pewniej jak ostatnie. —

Z resztą cóż Ci powiem? — Kocham Cię moje życie drogie tak, jak sobie tego jeszcze ani Dante ani Szekspir, ani Byron ani sam Kos nigdy nie marzył! — A Ty kochaj mnie za to ni-~~mniej~~ niej tylko tak jak to umie moje biedne polskie dziewczątko — moja Wanda!

Twój Aż

Boże polecam Cię! —

Tak Kocię wychudło i ścieńczało —
nic do poznania! —



2/9 Poniedziałek w połud.

175 46

Oto przed słabością pozaczynane listy

Moja najdroższa Wando!

Nie dziwaj się drogie życie moje, że mimo pociechy jaką doznałem z powodu dwóch ostatnich Twoich listków, i mimo że już dotychczas wyj-nam, już prędzej niezdecydowałem się do napisania do Ciebie. ~~Tak było~~

Są takie chwile w życiu w których z niczego sprawy zdać sobie niepodobna, chwile w których się na siebie gniewamy – nasze złe najwyraźniej widzimy a przecież oprzeć się mu niezdołamy. – Są to chwile przechodzące, krótko trwające a nawiedzające nas w owczas kiedy niecierpliwie czegoś wyglądamy, coś przyspieszyć staramy się a za słabi jesteśmy abyśmy takiemi chwilami sami z całą że-lazną wolą żyjącego stworzenia pokierować zdołali. – Chwili sła-bości i rozstrojenia. – Takich dni kilka ja teraz przebyłem i dziś jeszcze pod ich wrażeniem zostaję, ale dla tego nierozpaczyłem i spokojnie czekam na to jak one same odejdą. – Mówiłem „sła-bość" albo „rozstrojenie" są tego powodem. ~~Ale~~ Tak jest w rzeczy samej. że raz i na jedno i na drugie słowo, wymyśleliśmy ~~dru-gie~~ słowo „lekarstwo" a w życiu prawie co dzień przekonujemy się że na wszystko znajdzie się lekarstwo – więc i ja wiedząc o mojej słabości, czekałem na ~~lekarstwo, znalazłem~~ nie i doczekałem się! – Dwa takie mamy w życiu – jednem jest czas a drugiem rozmy-ślanie. Do mnie tą razą przyszło owo drugie t. j. rozmyślanie, po długiej chwili wyczekiwania i wielkich staraniach z mojej strony. (Bo trzeba Ci wiedzieć, że dla ciągłych odwiedzań i przesia-dywań i ciągłego towarzyszenia mi, nie miałem chwili wolnej dla siebie.) Kilka dni przeszło na owem rozpamiętywaniu i zdaje mi się że mnie wyleczyło. – – – – – I dla tego dziś po kilkodniowem milczeniu znowu piszę. – – – – Czy ów wstęp do niniejszego listu zupełnie zrozumiałaś to niewiem. Najpierw a raczej chciałem się przed Tobą wytłumaczyć dla czego omieszkałem. Choć Cię właśnie w tych dniach prawie ciągle miałem na my-śli a w niej Ty wydałaś mi się jeszcze droższą i milszą jak przedtem.

Jeżelim się nie dość jasno wyraził ~~a Ty ze Twoich [illegible]~~ i zdaje ci się że do zrozumienia należałoby wymienić właściwy powód albo ów najpierwszy który mnie tak chorobliwie nastro-ił, to dla Twego uspokojenia dodam, że do mojej dumy stałości jednego jakiegoś szczególniejszego powodu niebyło — ale miałem ich tysiące we wszystkiem. Wszystko na co patrzałem było czarne i pełne smutku w niczem ani iskry pociechy niedostrze-głem.. Dla tego też żadnu leban m

3/9 Wtorek po południu.

Przed stałością swoją i niedokończony ale i dla Ciebie
napisane więc Ci posyłam

Mój najdroższy Aniele!

Wyobraź sobie, że ja może już po raz czwarty zabieram się do pi-
sania do Ciebie, a za każdą razą albo w połowie listu albo jeszcze na
początku przestaję i odrzucam na stronę, niechętny albo rozgniewany
na siebie. – Od kilku dni powtarzała się ta historya i nakoniec
prawie zwątpiłem, abym już kiedy potrafił znowu tak do Ciebie na-
pisać jak to dawniej umiałem. – Ani myśli zebrać ani uporządkować
ich niemogłem, cóż dopiero ubrać je w słowa albo utworzyć w dłuższe peryody.
Byłem przez dni kilka, nietylko fizycznie ale i moralnie bardzo schorowa-
ny. Chodziłem jak błędny niepatrząc drogi i celu, niemówiłem do niko-
go, i niechciałem aby do mnie mówiono, jednem słowem wegietowa-
łem. – Jak już wspominałem po kilkakrotnie zasiadałem do napisania
listu i czasem długo i długo pisałem, ale niestety nigdy niemogłem się
zdecydować dokończyć tego co rozpocząłem, z obawy że Ty mój drogi
Aniele albo mnie wcale nierozumiesz albo bardzo się zmartwisz. – Ani

wyjeś

~~Środa~~ Czwartek (177)

48

Moja najdroższa!

Ach! dziś jeszcze żadnej pocieszającej wiadomości prze-słać Ci niemogę. Ciągle jestem chory. Leżę w łóżku nędz-ny jak najbiedniejsze stworzenie Boże i czekam i wyglądam z niecierpliwością kiedy mi lepiej będzie. — Ach Wando jak to dobrze że mnie niewidzisz! — Listów od Ciebie jeszcze żadne-go nieczytałem. jestem bowiem tak osłabiony że każde wzrusze-nie czy wesołe czy smutne zaraz mi szkodzi. Zaczynam do-stawać apetytu — ale jakże to powoli idzie! — A czy Ty zdrowa moja najdroższa? — Czy Ty niemartwisz się zanadto moją słabo-ścią? — Już teraz wszystko przeszło co mogło trochę przestra-szać. Mój Aniele tylko mnie niezapominaj a kochaj Twego

Biedaka — a Bozia da że będzie zdrów a może jeszcze szczęśliwy dla Ciebie mój Aniele drogi

Art

Sobota w wieczór

Mój Aniele najdroższy! powiadają że mi jest lepiej, choć ja sam jeszcze tego nie czuję — ale jak mówią mędrcy, to biednym głupcom, tylko słuchać a chyba uczonych rozumieć wolno. Niech i tak będzie. Że lepiej, jak w pierwszej chwili słabości, to nie ma kwestyi. Dziewiąty dzień mamy dziś odlegiwać moją chorobę — i muszę Ci powiedzieć że mnie wiele ona życia kosztowała. W pierwszej chwili byłem przekonany że po kopystacki będę musiał odwalić (wyrażając się delikatnie) — ale przekonanie się tak się nie stało.

Sobota popołudniu

Dziś mi znacznie lepiej od przeszłego tygodnia. Ale jeszcze wzbroniono wszystko mi ani listów pisać ani czytać. Tak też znam jeden od Cita i od Cioci dwa a jeszcze żadnego nie czytałem. Ty Złoto się nie bój zabierania Cię ze wszystko co Ci jest drogie i bądź zupełnie spokojna. Za parę dni zdaje się że mi wstawać pozwolą. Co najgorsze to to, że na zimę gdzieś w cieplejszy klimat będę musiał powędrować bo tu dla kości za zimno. Jak z Wami się stanie to sam Bóg wie. Jeszcze raz droga Wando bądź spokojna zupełnie i kochaj Twego Kocia jedynaka

Antosia

Bóg Cię polecam

–) Cita

prawie ciągle Ty mi się tylko śnisz!

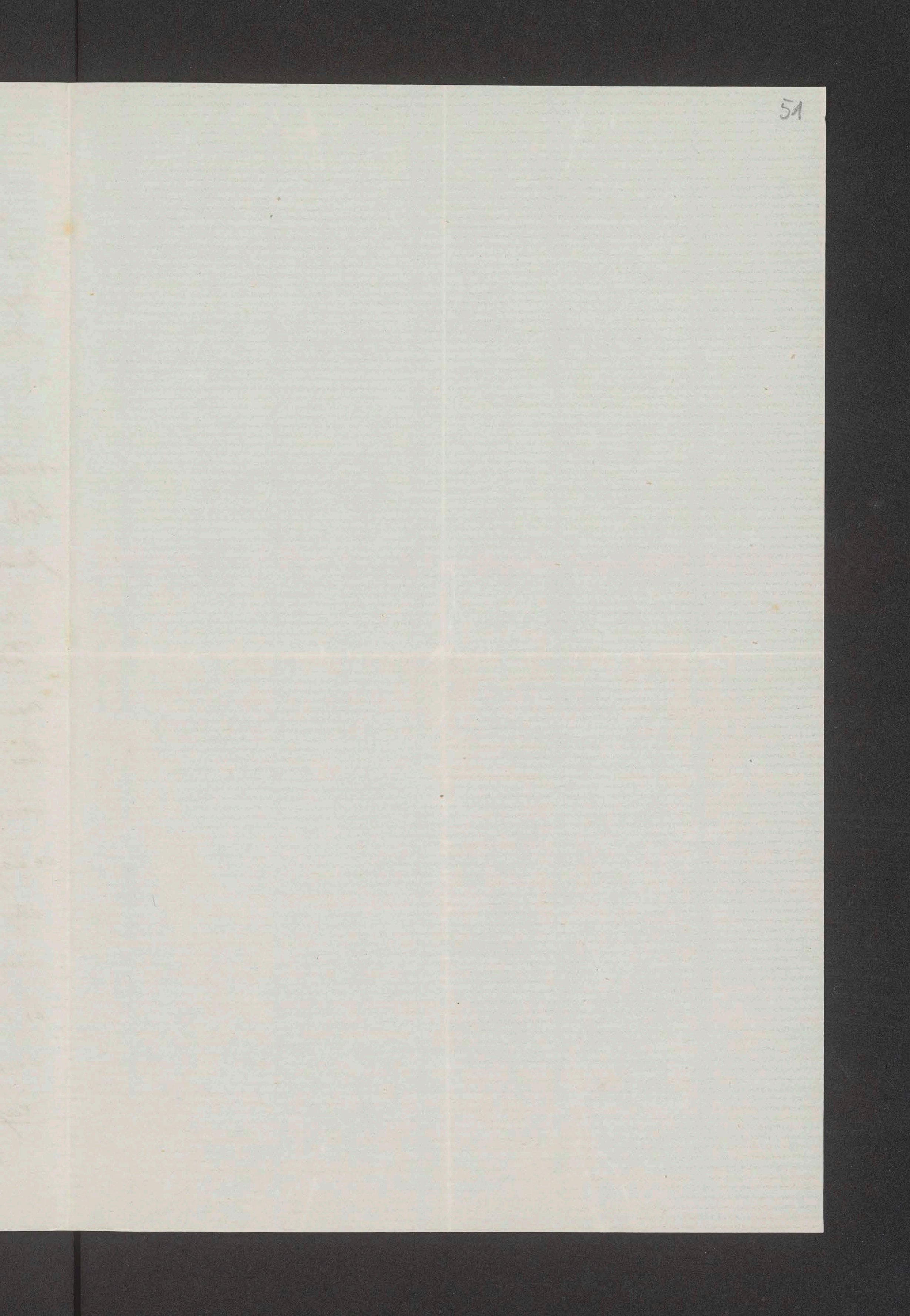
w różnych najrozmaitszych sytuacjach —

Czasem ściska Tyś się za Tem i do Ciebie

coś mówiłem ale Cię w rękę całowałem! —

178

50



Poniedziałek 1/10 rano.

Moje Anioły drogie!

Kiedy ostatni raz do Ciebie pisałem nic sobie nie przypominam, tak jak wszystko co w czasie mojej choroby wypadał. Straciłem zupełnie wartość czasu, tak gdy mi powiedziano że za parę dni będzie miesiąc od czasu jak zachorowałem, to wierzyć temu nie chciałem. Zdawało mi się bowiem że ja niedłużej jak 10 lub 12 dni chory jestem. — Tak tak moje Złoty Pampy, biedak już niezupełna miesiąc przeleżał i przestękał niestety znaczną część tego czasu. Ale mniejsza o to. Teraz jest znacznie lepiej, powoli zaczynając niby lepiej się mieć — tylko niestety „niebyzerko". —

No ale jakoś to będzie. —

Powiem Ci ~~szczerze~~ mój drogi drogi przyjacielu, że jeśli ja ozdrowieję, to Łaś będzie nadzwyczajnego bardzo! — Słyszałaś już nie-raz, a zresztą możesz sama tego doświadczyła, ~~co~~ że jest coś, co w nas żyje, nam życie dawać się zdaje, a co bardzo stosownie, mędrcy nazwali Lampą życia. Ono światło ożywcze, które raz jasno świeci a rozpromienia, a raz przyćmiewa a wreszcie gaśnie na zawsze. I cóż? Mojej Lampy życia — już nie widzę!, bo ja jej dla siebie już nigdzie znaleźć, bo zdaje mi się że zgasła! —— Cóżbyś więc sama powiedziała o życiu takiego człowieka, co bez takiej lampy obejść się może? —

Ach, szkoda 30 lat zawodu! —

Niedzyindziej powiedziałbym że Ty jesteś moją lampą życia, a wówczas powiedziałbym że zdrowym być muszę, bo jaśnie żadne światło w życiu mojem, nie rozjaśniło mi duszy tak pięknie, jak to które od Twego serduszka płynęło, ale dosyć przeczytać jeden z Twoich listów ostatnich aby się przekonać że Ty biedactwo, tak jak ja od Ciebie — ~~tak i Ty~~ odemnie światła i promienia potrzebujesz! —

Boże już przestałem kochać, ot jak starego . . . . . —

Niewierzę ani w miłosierdzia ani dobrotliwości jego – bo mu nawet sprawiedliwość odmawiam! – Zresztą dobrze mi tak. Tak się stanie każdemu, kto sobie wypowie zaraz na początku że niema jakiegoś opiekowania się albo wyręczania ~~w ludziach~~ ludzi przez jakieś miłosierdzie Boże ale Matki Boskie – tylko że My sami jesteśmy twórcami życia i losów naszych! i od nas samych wszystko zawisło! – Ale my – my jesteśmy nędzne mizerne robaki, my musimy mieć opiekę – łaski i miłosierdzia – bo bez tego – nic sami warci nie jesteśmy. Stworzeni wzrośli i umierający w niewoli i rozłączeniu. Dobrze nam tak. – Ale co do mnie – to moje zapatrywania się na życie odmieniły się zupełnie i dziś są moje niemiłe dla Ciebie moje kochane Aniołki, ale silne i życia z pewnością bądź troszkę łaskawsze, jak to co miałem dawniej. –

Piszę prawie leżący na łóżku – cicho bo wszyscy odeszli, tylko jeden ogień na kominku przypomina mi że sam nie jestem. Więc też sobie piszę, wypowiem aby to było nie pod wrażeniem – ale dosyć że piszę i myślę o Tobie! – O moja biedna moja droga moja najdroższa Wando!! – Dziwi mnie bardzo, że się skarżysz na brak listów, bo o ile sobie przypominam od czasu mojej słabości co 2 dni list do Ciebie wysyłałem n. b. sam pisałem zawsze aby Ciebie zawodu nie przestraszyć. Chyba że moje gałgany ktopaki niepunktualnie oddawali je na pocztę.

Od kilku dni codzień po kilka godzin wstawszy i ubrawszy się siedzę sobie przy kominku (bo tu już zazwyczaj chłodno.) patrzę w ogień i z przyjemnością widzę jak jedna iskierka drugą ściga, potem się doganiają a potem – gasną! – Taka ironia?! – Tak długie godziny przechodzą a ja męczę się jak Tantal – bo wyobraź sobie że nic się

taś niemogę!

3cia po południu.

Wstałem sobie z łóżka siedzę niedaleko komina i piszę dalej.
Jestem bardzo biedny. Ach co najwięcej zdaje mi się do tego przyczy-
niać, że tak okropnie dla wszystkiego zobojętniałem. Ani książka ani
gazeta niemoże mnie już zająć — Nawet już zdaje się pogniewa-
łem z ludźmi. —

Doszły mnie wieści że w Mentonie gdzie dokąd mnie wysyłają
niema prawie miejsca tak pełno i że ma być drożyzna nie-
słychana. Więc niewiem jeszcze dokąd mnie wygnają. Ach
to straszne będzie wygnanie! — Czy to proszę Cię — można
przyjąć spokojnie od Boga — jeżeli ja sam cały wybieram się
do kraju i do mojej najdroższej — on z zimną krwią każe o wszy-
stkiem zapomnieć i jechać w przeciwną stronę świata? —
Czy Bóg kocha ludzi? — . . . . pytam się? . . —

Do domu ani nigdzie niepisałem o mojej słabości.
W ostatnich dniach prawie codzień odwiedzał mnie poczciwy
Matejko, który tu bawił kilkanaście dni. Dziś był z pożegna-
niem — a z nim i Daliński, z którym oczywiście dla kompa-
nii, mimo braku apetytu zjadłem ~~oczywiście~~ parę Moskali. —
Trochę szyja mnie boli od tego pisania, więc przestaję
mój drogi Aniołku — proszę Cię bądź cierpliwa i spokojna a
za parę dni będziesz miała pewnie weselsze odemnie wiadomo-
ści. — Daj Twoje paluszki — daj biednemu kociowi, pocałuj go choć
w myśli w oko i w czoło mój Ty cudny cudny Aniołku!

A niemartw się moja droga dziewczynko!

Twój Artur

Sobota rano 5/10

180

54

Moje Aniutki!

Już mi dni leżę, tak dalece że na Twój dzisiejszy bie-
dny sukcesowany liście powinien być a powinienem odpisać sie-
dząc przy swoim stoliku a nie leżąc w łóżku, gdyby nie
chwilowy ból jakiś w nodze, który mnie od dni kilku
trzyma w domu t. j. w łóżku i stawił na przeszkodzie w
mojem powolnem codziennem wstawaniu znowu na nogi;
Bardzo mnie to gniewa, tem więcej że doktorzy moi
bardzo radzi mnie wyjechać już w drogę na południe.
Pojadę naprzód do Pani w Florencyi a jeśli tam zda mi się
być niedosyć ciepło, to może do Neapolu. – Mój Boże
smutna droga! —— Na wiosnę znowu mam już prze-
pisane jakieś kąpiele a na przyszłą zimę znowu
coś włoskiego a potem kompletne zdrowie. [illegible]-
mój Złoty Wandziku, jak Ciebie nie będę widział, że mnie
jeszcze i sto lat będą mogli kurować a ja im zawsze
chorować będę. –– Przekonałem się że moralne stra-
nienia mojej istoty, jest tak wyraźnie a zawsze tak zupeł-
nie nierozerwalnie połączona z ciałem t. j. z materyą ~~mojej~~
tejże samej – że ozdrowienie jednej bez drugiej jest nie-
podobieństwem.

Niedziela południe

Widzisz jak nie pisałem. Zdawało mi się że do tej pory
już zupełnie zdrów będę – odciągałem się też z korespondencyą

ale nieściły naprożno, Bo jeszcze zawsze główna kwatera
Łóżko a wstawanie coś extraordynaryjnego. —
Przedwczoraj znowu od Ciebie aniołka miałem liścik! Moje
Ty poczciwe — moje dobre dziewczątko! — Dopytujesz o choro-
bę — Oj niepytaj lepiej — nie chcę ci nic o niej pisać bliż-
szych szczegółów, bo bardzo byś się martwiła. Kocię pięć tygodni
już leży chore — na słabość która w pierwszej chwili była
śmiertelną — dosyć wiedzieć tyle. — Dużo dużo dygitaliny
już wypiłem — przed kilkoma dniami powiedział mi lekarz
że większej dozy już zażywać niedaję jak ta którą mnie
zapisywał. Tak, tak. serce Kocia pohimerowało takie
o czem nigdy ani mi się nie śniło. — Przynajmniej w tej
rzeczy spobratymiłem się z Tobą moje biedactwo.

Ale jakoś się też śmiało rozgniewał mój Sici Pan za
bezbożności Kocia! — Jaki straszny Dzieciaś! — Chciałoś
mi zabroń tego wszystkiego. — To strach!! — Ja Ty mi
ogromnie zburczył — a czy Ty niewidzisz jak o mnie od
dwóch lat Bozia niepamiętał? — A czy ja na to zasłu-
żył? — A skąd dała mnie na próby wystawiać? —
Ale Siciosiu — ja teraz więcej od dwóch lat wycierpiał jak
inny w 40 latach życia, do tego przekonania przyszedłem
też dzisiaj do którego inni po takich 40 latach przychodzą.
My, sobą kierujemy — ale nie miłosierdzia albo miłości
albo ojcowskie uczucia Boże! —

Przepadło już ze mną Wandzka, już mnie nienaprawicie!!
Poznasz Ty a raczej miłość moja do Ciebie, wiele z
tego ma na sumieniu, bo gdyby Ciebie na świecie nie
było dla mnie, to przyznam Ci się, że ~~byłoby~~ mi wszystko doznane za
nadto obojętne, aby aż na przekonania moje oddziaływało.
Byłbym był zniósł wszystko spokojnie, jak przedtem bywa-
ło i pocieszył: - teraz źle ale potem będzie lepiej. - Ale od
czasu jak Cię znam moja Wando - to moje życie nieba-
gatela! - to moje życie, życie dwojga - to mojej dzisiaj
dla dwojga i przyszłość dla dwojga — to nie są
żarty, to zwłaszcza nie arena do wypróbowywania! —
Ale dosyć o tem! —
Ogromnie mnie cieszy że Łabiedzki są u Was! —
~~[illegible]~~ Niech mój Dzieciuś uściska je odemnie i
podziękuje za pomoc. —
Żałuję bardzo, że Ci nie posłałem kawałka brody mojej,
którą przedwczoraj zgoliłem, była bowiem już dosyć długa.
Nie gniewaj się znowu tak na mnie jak będziesz
pisała moje słowo, bo boć Ciebie boj! —
Po całych dniach albo leżę albo siedzę i czytam. To
większej części podróże po świecie, co mnie teraz najwię-
cej zajmuje. — — Znajomi ciągle mnie odwie-
dzają i jak mogą zabawiają. - Kiedy wyjadę nie wiem
zapewne nieprędzej jak z końcem tego miesiąca —

Mój Aniołku chcesz ~~mnie~~ tak wszystkie przyczy-
nić się do mojego ozdrowienia to — ale się nie śmiej
bo ja na serio bardzo i bardzo ciebie proszę — przyślij
mi takiego maciupego Tasiusia, jak ten na którym
ja tak bosko sypiałem w Grybowie! — Z takim Tasiem
spodziewam się będzie mi zawsze dobrze i spoć i odpocząć!
Moja drogiej nie śmiej się ze mnie i zrób to dla biednego
go kotka! —

Wszystkich odemnie ucałuj i pozdrów serdecznie a
sama daj buziusia cudownego mojego!

Twój

Artur

Wtorek 22/10 z rana

Współpracownikiem Tygodnika Lwowskiego niebyłem i nie-będę – bądź spokojna moja [illegible] Paniu.

Mój najdroższy Aniołku!

Od jak dawna do Ciebie już niepisałem, nieprzypomi-nam sobie – bo zupełnie miary czasu pozbyłem. Zawsze mi się zdaje że bardzo niedawno a Ty może już dawno czekasz? – Tymczasem zadałaś wiedzieć co się ze mną dzieje? – Ot tak niegorzej ale i niedużo lepiej. Może byłbym zdrowszy i silniejszy, gdyby nie nagły brak apetytu, a szczególniejszy wstręt do wszelkiego mięsiwa, co mnie x całe moje jedzenie na mleko i bułki i chleb czarny zre-dukowało! – Wychudłem okropnie – żebyś Ty mnie, na-wet niepoznała! –

Zresztą moja Najdroższa wszystko jak przedtem – smutno żałośnie i czarno w koło mnie! – Ha przecie niebędę się mazgaił i rozdziapywał – zresztą dosyć jeszcze we mnie siły aby usta zacisnąć i zębami zgrzytnąć.

Już kilka razy wyjeżdżałem na spacer bo kilka dni było dosyć ciepłych, a to aby się zaprawić powoli do mojej większej podróży, która mnie czeka – a o której nic pewne-go jeszcze Ci niemogę powiedzieć. – Dziwnie mi się wydało po mojej chorobie t.j. dziwnie niemożnie, miasto Paryż, bo chociaż zawsze było mi obmierzłe, to teraz tak straszli-wie jakoś niezwykłe, że niechciałem patrzyć ani na domy ani na ludzi. – ~~[illegible]~~

Ale Ty bo już dawno nie pisała do Twojego biedziego.
On, wiesz, że nie lubi pisać jak jest smutny, żymbar-
dziej chory i jak teraz leżący w łóżku, a przecież on
pisze do swojego biedrzątka. — Widzisz Ty bu! —
Kolana mnie bolą więc trochę przestanę.

24/10 Kilka dni przerwy — ~~od ostat~~ Nie byłem gorzej, tylko
bardzo zesmucony i nie mogłem pisać.

Wczoraj przyjechała w mury naszego miasta nasza
Cesarska Mość Franciszek Józef I!! — Chodzili też patrzyć
na Niego! — Strasznie się nastrapiłem że chory jestem i że
z innymi tej przyjemności podzielić nie mogłem. —

Z dzisiejszym listem zabawna była historya. Przed kilku
dniami był u mnie Horacy Delaroche, o którym Ci już pisałem
i jak zwykle zawsze bardzo żywy i wesoły, przypomniał sobie
u mnie, że ma gdzieś list wysłać, podano mu przybory
mój portefeuille z papierami listowemi, on porwał pierw-
szy lepszy i pisze — Po chwili krzyczy: Jesus Marya! cóż
je zrobiłem!! — My wszyscy przestraszyliśmy się, a on mó-
wi dalej, że „proszę Państwa ja na jakimś drugim liście
mój napisałem." — Wyobrażam sobie, jak musiał się zadzi-
wić przewracając stronicę i naraz wyczytując „Najdroższy
Aniołku!" — Ale droga Wandusiu nie~~gn~~gniewaj
się za takie okropne zbakierowanie mojego listu. Kto kiedy
chory to jemu trzeba już przebaczyć. A teraz daj łapki bo
kończę aby Ci dziś tych słów kilka już raz wyexpedyować. Moje
Złoto drogie bądź dobrej myśli i pamiętaj o Twoim Artur
Wszystkie rączki całuję! —

2/11 862
popołudniu

Mój Aniołku Najdroższy!

Pewnie się gniewasz że tak długo na list czekać ci kazałam
ale miałam i pewną racyę. Tego samego bowiem dnia kiedy
Twoja prześliczna przesyłka nadeszła a zaraz odpisywać chciałam
był u mnie urzędnik z wystawy i nie dalej niż wczoraj dla kogo
i w czyjem imieniu, traktował o sprzedaż Wojny. — Pozwól
sobie, ja pomyślałam ~~sobie~~ że wolę się wstrzymać aż będę coś
wiedział. Wczoraj tenże sam z całą uroczystością zawiadomił
mnie że Wojna przez Naszego (!) Najj: Pana zakupioną została
a to za 8000 fr. — Niestety myślałam zawsze że więcej warta
i ta muszę powiedzieć że mi się robota niewypłaciła. Ha lepszy
rydz jak nic. Matejko także za 50000 fr. pozbył równocześnie swój
obraz i dziwne że Cesarzowi tylko te dwie prace najwięcej się
podobały — pomimo że i jedną i drugą robił Polak. —

A teraz do Jasiuńcia mojego najmilszego. Wiesz Wando
drogo ~~do~~ że ~~tak~~ poduszeczka oszczędziła mi niejedną godzinę bez-
senności i już niejednej smutnej chwili wypraszanka była przyczyną.
Ach Wandziu
Tobie śliczny! — jak ładniusi a jak sprężysty!! —
jakeś zrobiła pawęży i tak to wszystko na tarcze prześwietny tęcza
ta, tak mi się przykro na sercu zrobiło tak samotnie jak na
wygnaniu — o! gdzie owe srebrne pieśni troskliwych skrzydeł, któ-
rymi ~~Wy~~ kobiety umiecie nas choćby najsłabszych uzdrawiać!?
Ach Boże bardzo mi tęskno a już zastały jesteśmy aby sobie
na sercu posgrzytać łzami. —

Moje zdrowie nic się nie polepszyło przeciwnie po-
gorszyło bo w skutek większej utraty apetytu okropnie
zesłabłem. Już nawet pisanie okropnie mnie męczy.
W tych dniach zawiozą mnie do Pau na zimę – ale czy
taką długą drogę wytrzymam jako tako to, niewiem. Wogóle
ostatnie moje odebrało mi już wszelką wiarę do siebie.
Mój Ty Aniele – dobre – dobrze to bardzo że mnie niewi-
dzą, bo przecież z dobroci Twojej przykrość się znosi w naszym
Słońcu jeździ się naokoło nic nie widzi.
Anielce dziękuję za jej liścik serdecznie! – Za Mireuska
bardzo dziękuję także a najwięcej za rebusie które wyraźnie doje-
chały aż do Paryża. Ach droga droga Wando już przestanę po bor-
do pełna uszczęśliwiony. Ach prawda a konfitury! byłbym był za-
pomniał!.. Dziękuję dziękuję Ci drogi aniele po milion razy
nie z tego skosztowałem bo słodyczy jeść teraz niemogę.
Ach Wando! no teraz daj łapci Twemu bardzo
wielkiemu biedakowi Kochany

Mamie i Cioci rączki całuję! –

59

Deutsch-Oesterreichischer Telegraphen-Verein.

VIRIBUS UNITIS

Monat Novbr 1867

LEMBERG von Pau

Druck von L. C. Zamarski.

Nº	Classe	Zahl der Worte	Zeit der Aufgabe				Zeit der Ankunft				Dienstliche Zusätze etc.
			Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	
968	P	20	9	12	15	N	10	8	30	V	via Hô.

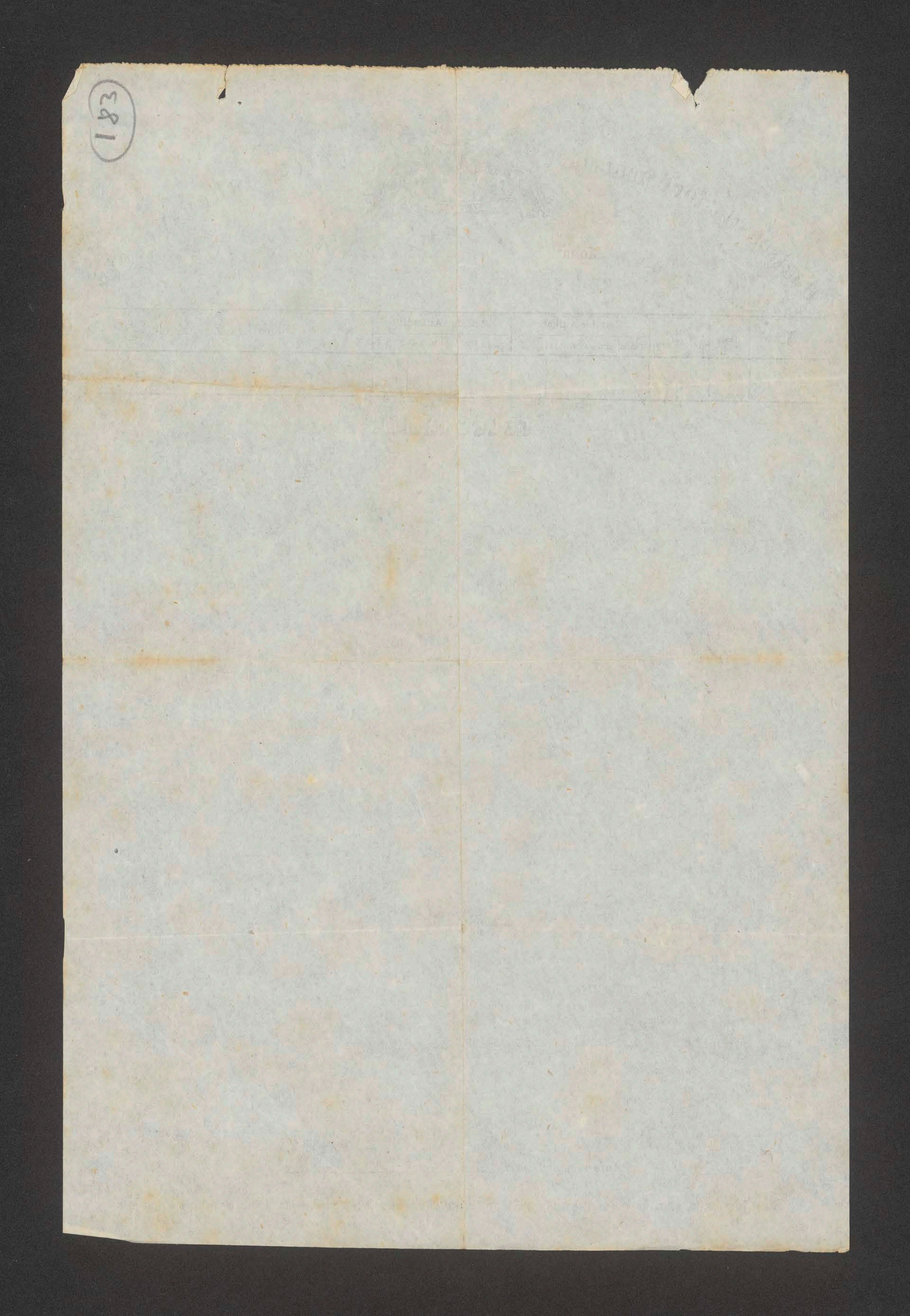
TELEGRAMM.

Mademoiselle Wanda Monne place saint ducha No 42 Lemberg
Arrivée a Pau trés fatigue soyez tranquille.

Arthur hotel de france

Aufgenommen durch Spruch

(Dieses Telegramm ist, wofern von dem Aufgeber desselben die Gebühr für eine Antwortdepesche bezahlt wurde, bei der Aufgabe der letzteren vorzuweisen.)



60

184

Mój złoty Aniołku kochany!

Wczoraj wieczór od Lucie odebrałem Płaszcz! i płaszcz i moje Biedactwo. Otóż najpierw bo w samej rzeczy nie mam czego jak byłem byłem bez siły tak i teraz z niczemu brać się do czynności, ale przecież Doktorom wierzyć można z. b. najlepszym w Paryżu, który najśmielej twierdzili że w Pau musi mi być dobrze.

Długą korespondencyą moją nie pisałam bo ręka mi się trzęsła szczególnie ale jeszcze troszkę. Proszę Cię drogie życie – za przyjazd z Paryża do Pau, dokąd mnie Marcelli Krajewski przywiózł i dziś pojedzie z jego brata, zapłaciłem 445 fr.!!! – Czy to nie okropne? — Ale przypadło gdzie drwa rąbią tam drzazgi lecą. – Apetyt bardzo powoli mi powraca – ale ani humoru ani siły ani innych rzeczy. – Twój Jaś wyczekuje się cudnie a między konfiturami to rozkoszy wszyscy szaleją, ale dla się je tylko bardzo pomału. Najpierw drogie drogie życie uspokój się. – Mój Boże dla czego Tobie on tak bardzo odradzał? – Zapytaj go zatem czy od p. Langiego odebrał swoje pieniądze. –

Mnie się w tych dniach powie z tą moją siostrą którą to się pokochajcie! – Kończę bo ręka już to żadna sprawa

że dalej nie chcę Twój Art

Wszystkim ręczki całuję! –

Pau 22/1. 867